

MAGAZYN

● Muzeum medycyny sądowej,
czyli polowanie na wampira STR. 15



**JAN KOMASA: WJECHAŁEM
CIĘŻARÓWKĄ DO STUDIA
W HOLLYWOOD...**

STR. 16-17

● Wybieramy ulubione
łódzkie słowo! Głosuj na stronie
www.expressilustrowany.pl

STR. 14

EXPRESS

ilustrowany



**DOBRE SPOSOBY NA
ZBĘDNE KILOGRAMY**

● Parę kilo na plus
to typowy wynik
świątecznej przerwy STR. 19

**DZIAŁKA, NA KTÓREJ MIAŁ
POWSTAĆ APARTAMENTOWIEC
GOLDEN TOWER ZOSTAŁA
SPRZEDANA NA LICYTACJI
KOMORNICZEJ** STR. 4

**CZY POSTAWIĄ
ZŁOTĄ WIEŻĘ?**



FOT. DESIGN LAB GROUP

REMONTY



**ROZKOPALI
I CZEKAJĄ**

STR. 3

FOT. JACEK ZEMLA

PIENIĄDZE



**INWESTOWANIE
W ZŁOCIE** STR. 8-9

FOT. 123RF



**SZTUCZNA INTELIGENCJA
TO NAJWIĘKSZA
REWOLUCJA W HISTORII
LUDZKOŚCI**

STR. 20-21



ZWIERZĘTA



**DZIKI
W MIEŚCIE** STR. 2

MOTORYZACJA



**SZWEDZKI SPOŚÓB
NA SUKCES** STR. 28

EXPRESSOWO**KOMPLEKS EC1** Urodziny Planetarium i...

Podwójnie świętuje w ten weekend EC1. Z okazji 10. urodzin Planetarium oraz 8. urodzin Centrum Nauki i Techniki na zwiedzających czekać będą dodatkowe atrakcje.

● Urodzinowy weekend rozpocznie w sobotę o godzinie 11 odsłonięciem tablicy upamiętniającej otrzymanie przez EC1 European Heritage Award/Europa Nostra Award. To nagroda Unii Europejskiej dla obiektów, które najlepiej łączą ochronę dziedzictwa historycznego ze współczesną działalnością na rzecz społeczeństwa.

● Dodatkowo w ramach biletu wstępu będzie można wziąć udział w specjalnych warsztatach, wykładach i prezentacjach. Na przykład w sobotę o godzinie 16.45 artysta Moritz Simon Geist przybliży muzykę tworzoną przez systemy robotyczne (zapisy w punkcie informacyjnym). O godzinie 19.15 odbędzie się koncert technorobotyczny Tripods One (bilet w cenie 20 zł dostępny online), a przez cały weekend będzie można oglądać robotyczną maszynę perkusyjną.

● W sobotę o godzinie 12 w Audytorium Centrum Nauki i Techniki odbędzie się otwarty wykład o biokomputerach. Zaś historię elektrociepłowni będzie można poznać podczas oprowadzania „Opowieść o jednym biurku” – dostępnym zarówno w sobotę jak i w niedzielę o godzinach 12 i 15.

● W sobotę i w niedzielę o godzinie 11 odbędą się warsztaty rodzinne Lego - Zbuduj przyszłość (zapisy w punkcie infor-

macyjnym), a przez cały weekend laboratoria o magnesach pt. „Magnetyczny powab elektromagnetyzmu”, a także stanowiska animacyjne.

● Przez cały weekend można też grać w grę miejską „Technobiocenoza” na terenie EC1 i wokół budynków. Do gry potrzebny jest tablet lub telefon, który można będzie też wypożyczyć.

Bilet normalny na urodziny kosztuje 34 zł, ulgowy 26 zł, z Kartą Dużej Rodziny 25 zł. (MT)

PARK NA ZDROWIU Zielona Łódź zaprasza na biegówki

W tym tygodniu Zielona Łódź rozpoczęła cieszące się ogromną popularnością zajęcia na nartach biegowych w parku na Zdrowiu. Zajęcia odbywają się na al. Orlicz-Dreszera, zbiórka chętnych jest blisko skrzyżowania ulicy Konstantynowskiej i al. Unii Lubelskiej.

● Zielona Łódź ma do bezpłatnego wypożyczenia 100 kompletów nart, butów i kijów w różnych rozmiarach. Sprzęt dobierany jest na miejscu przed zajęciami – bez rezerwacji do wyczerpania puli. Można też przynieść własny sprzęt.

● Zajęcia są głównie dla osób początkujących. W programie jest zapoznanie się ze sprzętem i podstawowymi technikami poruszania się na biegówkach.

● Kolejne zajęcia mają odbyć się w sobotę, ale... do ostatniej chwili nie wiadomo, czy będzie wystarczająco dużo śniegu. Decyzja ma być podjęta dziś (w piątek) rano, warto obserwować profil Zielonej Łodzi na Facebooku.

(MT)

Bląkała się na Zubardzkiej. Kto ją rozpozna?

Ta mała, młoda suka (poniżej roku) została znaleziona 31 grudnia w okolicy ul. Zubardzkiej i Turowskiej. Trafiła pod opiekę dobrych ludzi. Informacje w sprawie jej odbioru można uzyskać na stronie łódzkiego schroniska dla zwierząt lub pod nr tel. 42 656 78 42 lub 501 437 232.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Kto spotyka w mieście dzika, ten...

Dzkie świnie spotkać można na Retkini, Widzewie i Teofilowie. Jak się zachować, gdy spotkamy dziką? Rozmawiamy z Jarosławem Zającem, nadlesniczym Nadleśnictwa Bełchatów.

Emilia Kutlu

W ostatnich dniach watahy tych dzików coraz śmielej zapuszczają na łódzkie osiedla. Jak powinniśmy się zachować, gdy spotkamy dziką w mieście?

W przypadku bezpośredniego kontaktu z dzikiem należy zachować spokój i oddalić się. W 99,9 proc. przypadków dziki uciekną przed nami. Może się zdarzyć, że locha prowadząca pasiaki może stanąć w ich obronie, ale zazwyczaj kończy się to na ofukaniu i pomrukach.

Dlaczego dziki migrują z lasów do miast?

Przyczyn jest kilka. Po pierwsze, łatwość w zdobywaniu pożywienia (śmieć, odpadki, dokarmianie przez mieszkańców). Po drugie, względne bezpieczeństwo – brak presji drapieżników (wilków). Po trzecie, wzrost liczby (pomimo wirusa afrykańskiego pomoru świń ASF) i poszukiwanie nowych siedlisk przez dziki. Po czwarte, rozbudowa miast i urbanizacja okolic podmiejskich i wsi. Powoduje to, że dziki tracą naturalne miejsca żerowania (łąki, pola, zadrzewienia



W ostatnich dniach watahy dzików coraz śmielej zapuszczają na łódzkie osiedla w poszukiwaniu jedzenia.

Jarosław Zajęć: W 99,9 proc. przypadków dziki uciekną przed nami.

FOT. NADLEŚNICTWA BEŁCHATÓW

śródpolne) i poszukują alternatywnych lokalizacji. I po piąte, brak ostrych zim oraz znaczący wzrost uprawy kukurydzy. Te czynniki wpływają na utrzymywanie się stałej tendencji wzrostowej liczby dzików.

Da się jakoś to zatrzymać?

Jeżeli mamy zmniejszyć migrację dzików do miast, to w mojej ocenie należy przede wszystkim (w skali całego kraju) ograniczać liczbę dzików. Na zmianę upraw wysokoenergetycznej kukurydzy na inne gatunki raczej nie ma co liczyć, więc pozostaje skuteczny odstrzał, realizowany przez myśliwych. Co do zasa-

dy, odstrzał dzików realizowany jest poza terenami zurbanizowanymi. Przed pojawieniem się ASF w niektórych miastach dziki były odławiane i wywożone na tereny leśne. Aktualnie na liczebność dzików wpływa także wirus ASF, który powoduje wysoką, prawie 100 proc. śmiertelność dzików na terenach, na których wystąpił. Nie bez znaczenia jest też fakt upórządkowania i ograniczania ekspansji człowieka i urbanizacji środowisk podmiejskich i wiejskich. Należy także ograniczyć dostęp do pokarmu dla dzików w miastach – zamykać śmietniki, zabezpieczać kosze na śmieci i nie dokarmiać dzików.

Co zrobić, gdy podczas spaceru z psem wyskoczy nam dzik?

Psa należy prowadzić na smyczy, nie dopuszczać do jego oddalania się, a w przypadku kontaktu z dzikiem unikać eskalacji zdarzenia. Obszczekiwany dzik może poczuć się zagrożony i zaatakować psa lub jego właściciela. Jeżeli widzimy dziki w mieście, to nie podchodźmy do nich z psem i unikajmy tych miejsc. Jeżeli już dojdzie do kontaktu psa z dzikiem, powinniśmy, zachowując własne bezpieczeństwo, odciągnąć psa, uniemożliwić (ograniczyć) jego szczekanie, i oddalić się powoli obserwując dzika i jego zachowanie.

Temperatura w Łodzi

dzień **-10 °C**
noc **-15 °C**

Dzień ma być bardzo mroźny, możliwe mgły.

Dzisiaj w Europie

Ateny	13 °C	Paryż	6 °C
Berlin	-5 °C	Praga	-1 °C
Bruksela	3 °C	Rzym	14 °C
Dublin	2 °C	Sztokholm	-3 °C
Helsinki	-13 °C	Wiedeń	-3 °C
Londyn	4 °C	Wilno	-12 °C
Madryt	10 °C	Zagrzeb	0 °C

Pogoda w Polsce**Warunki biometeo**

TAKIE SOBIE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Sobota
dzień **-9 °C**
noc **-11 °C**

Niedziela
dzień **-4 °C**
noc **-8 °C**

Poniedziałek
dzień **-5 °C**
noc **-9 °C**

Konkurs Miss Polonia Woj. Łódzkiego**OSTATNI CASTING**

W niedzielę odbędzie się ostatni casting do konkursu Miss Polonia Województwa Łódzkiego 2026. Organizatorem jest łódzka agencja Igo Art. Kandydatki mogą się zgłaszać w godz. 13-19 do restauracji Manuarne w Manufakturze (Drewnowska 58). W konkursie mogą wziąć udział panie, mające polskie obywatelstwo lub narodowość, bezdzietne, niezamężne w wieku 18-26 lat. Nie ma wymagań co do wzrostu, wagi i wymiarów. (MT)

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ **42 715 80 68**
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapry@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumeratapry@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Rozkopali i czekają, aż śnieg stopnieje, a mieszkańcy pytają: „Po co to wszystko?”

Zapowiadanego na 11 stycznia zamknięcia ulic Broniewskiego i Pabianickiej nie będzie. Powód? Atak zimy. Na razie mówi się o nowym terminie rozpoczęcia robót - 24 stycznia, ale to jeszcze nic pewnego.

Jacek Zemla

- Wszystko jest uzależnione od pogody, bo zarówno prace na ul. Broniewskiego jak i na Pabianickiej wymagają dodatnich temperatur - mówi Tomasz Andrzejewski, rzecznik spółki Łódzkie Inwestycje.

W przypadku ul. Broniewskiego wykonawca na samym początku ma wymienić wodociąg, czego nie powinno się robić na mrozie, a w przypadku

Pabianickiej konieczna jest wymiana torowiska, co również z racji spawania nie powinno odbywać się w niskich temperaturach.

To już drugie przesunięcie terminu rozpoczęcia prac na ul. Broniewskiego z powodu ostrej zimy. Pierwotnie prace miały ruszyć zaraz po Nowym Roku, później przesunięto start na 12 stycznia. Obydwa terminy nie wypaliły, ale inwestycja planowana jest na dwa lata, więc

będzie czas, aby nadrobić stracone tygodnie.

Większym problemem są zastrzeżenia mieszkańców co do zasadności całego remontu ul. Broniewskiego i budowy nowej linii tramwajowej od al. Śmigłego-Rydza do ul. Rzgowskiej. Na portalach społecznościowych nie brakuje nieprzychylnych tej inwestycji komentarzy.

- Już widzę te korki z ul. Broniewskiego w Rzgowską w lewo - pisze pani Izabella. - Nie

będzie można z ul. Kilińskiego na rondo wjechać, żeby kontynuować jazdę prosto ul. Kilińskiego do osiedla. Ludzie, co wy za pomysły macie. Komu ten tramwaj tu jest potrzebny, komu? Po to było torowisko likwidowane lata temu, żeby ruch na skrzyżowaniu poprawić. Teraz armagedon będzie. Wszystko, czego dotykacie w transporcie, drogowym psujecie... Zamiast ulepszać miasto komunikacyjnie to je pograżacie. I ludzi w nim mieszkających.

- I co będzie jeden lewoskręt w Rzgowską w kierunku ICZMP i jeden pas do jazdy prosto i w prawo? - pyta pan Marcin. - Przecież to jest chore, korek będzie permanentny. Dodatkowa faza światła dla tramwaju jeszcze wydłuży czas oczekiwania. To samo, co przy skrzyżowaniu ul. Kilińskiego/Przybyszewski

ego, nie ma tramwaju, a świecą się światła dla tramwaju w lewo, potem w prawo i potem na wprost. Marnujemy tylko czas i pieniądze.



Śnieg na rozkopanej ul. Broniewskiego przeszkadza robotnikom.

Prace wstrzymano, ale i tak będą trwały co najmniej dwa lata.

FOT. JACEK ZEMLA

Będzie nowy dowódca łódzkich terytorialsów



plk Sławomir Miazga

Sławomir Sowa

9 Łódzką Brygadę Obrony Terytorialnej czeka wielka zmiana. W drugiej połowie stycznia dotychczasowy dowódca pułkownik Sławomir Miazga prześle dowodzenie nowemu oficerowi, pułkownikowi Zenonowi Mrochowi.

Pułkownik Sławomir Miazga jest drugim dowódcą w historii 9 Łódzkiej Brygady Obrony Terytorialnej. Objął stanowisko po plk. Pawle Wiktorowiczu, który zakładał łódzką brygadę w 2018 roku i dowodził nią do grudnia 2023 roku. Plk Wiktorowicz został wówczas zastępcą dowódcy 25. Brygady Kawalerii Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim.

Plk Sławomir Miazga przejął dowodzenie brygadą łódzkich terytorialsów w lutym 2024 roku. Na stanowisku spędził zatem niespełna dwa lata. Dlaczego teraz odchodzi? Jak się nieoficjalnie dowiadujemy, przechodzi na emeryturę.

Zastąpi go plk Zenon Mroch. Oficjalnie przekazanie dowodzenia zaplanowano na czwartek, 22 stycznia, na placu apelowym WCKMED przy ul. 6 Sierpnia.

Plk Zenon Mroch ma duże doświadczenie w dowodzeniu obroną terytorialną. Był m.in. szefem sztabu 8. Kujawsko-Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej, a następnie szefem Oddziału Szkolenia Specjalistycznego w Dowództwie Wojsk Obrony Terytorialnej.

Taksówkarze pomagają kierowcom odpalać auta z rozładowanym akumulatorem

Jakub Mlonka

Mróż od kilku dni nie odpuszcza. W takich warunkach słabsze akumulatory odmawiają posłuszeństwa. Ratunkiem są taksówkarze, którzy pomagają w odpaleniu auta. Taka usługa kosztuje 25-30 zł.

Rozładowane akumulatory to codzienność zimowych poranków. Z pomocą wychodzą łódzkie korporacje taksówkarskie.

- W tym tygodniu takie zlecenia dostaję nawet cztery razy dziennie - mówi nam pan Mariusz, który od kilkunastu lat jeździ na taryfie. - Podjeżdżam pod wskazany adres i uruchamiam samochód, jeśli tylko jest to możliwe. Największy problem pojawia się rano, gdy wszyscy spieszą się do pracy. Najgorzej jest w starszych samochodach, gdzie akumulatory są już mocno wyeksploatowane. Mimo podłączenia do kabli auta nadal nie chcą odpalić. Wtedy robi się nerwowa atmosfera, bo klient nie chce się spóźnić. W takich sytuacjach zdarza się, że kierowca korzysta z naszych usług, a samochód zostaje na parkingu. Niestety, takie są uroki dużych mrozów - jak to się mówi: jest



Warto mieć w aucie komplet kabli do odpalenia auta z cudzego akumulatora.

FOT. JAKUB MLONKA

zima, to musi być zimno. Ale staramy się pomagać, żeby kierowcy mogli dotrzeć na czas - dodaje z uśmiechem taksówkarz.

W łódzkich korporacjach ceny za uruchomienie auta wahają się między 25 a 30 zł. Usługa jest dostępna przez całą dobę.

Nie każdy zawsze może liczyć na taksówkę, dlatego warto znać podstawy bezpiecznego odpalania auta przy pomocy kabli rozruchowych. Przede wszystkim akumulatory w obu samochodach powinny mieć takie samo napięcie i podobną pojemność -

informacje znajdują się na etykiecie baterii.

Trzeba pamiętać, by karoserie obu aut się nie stykały. Trzeba wyłączyć wszystkie odbiorniki prądu (radio, ogrzewanie szyb itp.). Czerwony przewód podłączamy do dodatniego zacisku sprawnego akumulatora, a następnie do dodatniego zacisku akumulatora rozładowanego. Czarny kabel podłączamy do ujemnego zacisku sprawnego auta, a drugi koniec do metalowej, niepomalowanej części silnika w samochodzie, który nie odpala. To ważne, by nie powodować zwarcia.

Następnie należy uruchomić silnik pojazdu sprawnego i odczekać 5-10 minut, po czym spróbować odpalić auto z rozładowanym akumulatorem (kręcimy rozrusznikiem do 10 sekund). Jeśli się nie uda, trzeba odczekać chwilę i spróbować ponownie. Po kilku nieudanych próbach lepiej zrezygnować i skorzystać z fachowej pomocy.

Takie podłączenie w odpowiedniej kolejności pozwala bezpiecznie uruchomić samochód i uniknąć uszkodzeń akumulatora i instalacji elektrycznej.

Dziwne koleje losu działki pod Złotą Wieżę

Działka, na której miał powstać apartamentowiec Golden Tower - nazywany w Łodzi „wieżą Misztala” - została sprzedana na licytacji komorniczej. Za 14,2 mln zł kupiła ją spółka WR Home z Ząbek koło Warszawy.

Matylda Witkowska

Komornik sądowy Michał Paśko zlicytował wczoraj działkę przy ul. Piotrkowskiej 154, na której w trybie lex deweloper miał powstać 72-metrowy apartamentowiec Golden Tower. Atrakcyjna działka o powierzchni 744 mkw. wyceniona została na 5,87 mln zł, cena wywoławcza wyniosła 4,4 mln zł.

Przed licytacją działka należała do spółki Golden Tower Group w której większość udziałów ma łódzki przedsiębiorca Piotr Misztal.

Do licytacji działki zgłosiło sześć podmiotów, w tym zwią-

zana z żoną Piotra Misztala spółka Development A. Sowiński oraz przedsiębiorca Sabri Bekdas, właściciel m.in. Nowej Sukcesji w Łodzi.

Zwycięzcą okazała się firma WR Home z Ząbek pod Warszawą, która przelicytowała Sabriego i ostatecznie zdobyła prawo zakupu działki za 14,2 mln zł. Spółka ma maksymalnie miesiąc na wpłacenie komornikowi zaofiarowanej kwoty.

Formalnie licytację prowadzona była z powodu długów spółki Golden Tower Group wobec Piotra Misztala Renaty Misztal oraz spółki Development A. Sowiński. W tle jest jednak konflikt w spółce Golden Tower Group między Piotrem

Misztalem a jego współnikiem Andrzejem Jankowskim. Wspólnicy są od lat mocno skonfliktowani, a spółki nie udało się do tej pory rozwiązać.

Dlatego przed licytacją Piotr Misztal wyrażał nadzieję, że będzie mógł kontynuować budowę Golden Towera z nabywcą działki jako z nowym współnikiem. Jego atutem jest posiadanie pozwolenia na budowę wydanego dla spółki Golden Tower Group.

Okazuje się, że nowy nabywca też zapowiedział chęć współpracy, choć jej forma nie jest jeszcze znana.

- Chcielibyśmy kontynuować wizję pana Piotra. Trzeba ją przekuć w czyn i realizację - mó-

wił Daniel Balla, prezes spółki WR Home, która wygrała licytację. Podkreślał, że budynek jest dobrze zaprojektowany. - Zaczynamy z czystą kartą i chcielibyśmy, aby wybrany wykonawca mógł wejść, a dział sprzedawcy zająć się sprzedażą - mówił po licytacji.

Historia inwestycji w ścisłym centrum Łodzi sięga końca 2018 r. Wtedy Piotr Misztal kupił od miasta działkę za 3 mln zł, czyli za jedną piątą kwoty obecnej licytacji. Chciał szybko rozpocząć budowę. Miał tu powstać ośmiopiętrowy hotel, ale nawiązujący do sąsiednich budynków projekt nie spodobał się konserwatorowi zabytków. W odpowiedzi przedsiębiorca

przedstawił projekt aż 110-metrowej wieży w stylu Dubaju, jednak łódzki magistrat nie wydał na nią zgody ze względu na wysokość. Budowa utknęła, w pewnym momencie zdesperowany przedsiębiorca w proteście ustawił na reprezentacyjnej działce drewniane sławki.

Ostatecznie rada miejska wydała zgodę na budowę 72-metrowego apartamentowca w ramach przepisów „lex deweloper”. Zaprojektowany przez pracownię Design Lab Group wysokościowiec miał być pierwszym w Łodzi apartamentowcem typu premium z własnym konse-

rzem, strefą relaksu dla mieszkańców i automatycznym parkingiem podziemnym.

Pierwszą łopatę Piotr Misztal i Andrzej Jankowski wbili w kwietniu 2022 r. jednak nadal nie było łatwo - pojawiły się problemy z podziemnymi instalacjami oraz konflikt między współnikami.



Piotr Misztal z Golden Tower Group (z lewej) oraz Daniel Balla z WR Home nie wykluczają współpracy przy kontynuowaniu projektu Golden Tower.



Tak na wizualizacji wygląda Golden Tower.

Palilo się poddasze pustej kamienicy w centrum miasta

Lila Sayed

Kłęby siwego dymu pojawiły się wczoraj po godz. 10 nad trzypiętrową kamienicą przy al. Kościuszki 22. Kamienica jest niezamieszkała, straż wezwali zaniepokojeni mieszkańcy sąsiednich budynków i przechodnie.

Ogień objął powierzchnię nawet kilkuset metrów. Strażacy gasili pożar z zewnątrz z podnośnika i w środku klatki

schodowej. Co było przyczyną pojawienia się ognia?

- Tego jeszcze nie wiemy. Wiadomo, że nikogo nie było w środku. Nie wykluczamy jednak, że mogło dojść do zaprószenia ognia przez bezdomnych (choć główne wejście do budynku było zabezpieczone) lub zwarcia instalacji. Ustalamy, czy w kamienicy wyłączony był prąd - informuje Łukasz Górczyński, oficer prasowy Komendy Miejskiej PSP w Łodzi.



Do gaszenia kamienicy przyjechało 10 zastępów straży.

65-latek z Brzezina wzywał w minionym roku pogotowie 66 razy. Podobnych pacjentów jest więcej

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

65-letni mieszkaniec Brzezina w ubiegłym roku wzywał pogotowie ratunkowe aż 66 razy. Statystycznie daje to 5,5 wezwania w miesiącu. Statystyczny pacjent Wojewódzkiej Stacji Ratownictwa Medycznego wzywa pogotowie 1,39 razy w roku.

Na drugim miejscu, jeśli chodzi o liczbę wezwań, jest 61-letnia łódzianka, która w 2025 roku wzywała pogotowie 61 razy (średnio 5 razy w ciągu miesiąca). Na trzecim miejscu tego „rankingu” znalazła się 78-letnia mieszkanka Łodzi, do której karetka wyjeżdżała 42 razy w 2025 roku (3,5 wezwania na miesiąc).

„Trudno w tych trzech przypadkach mówić o jakimś konkretnym dominującym powodzie wezwań” - czytamy w odpowiedzi nadesłanej na zapytania „Expressu Ilustrowanego” przez dyrektora do spraw medycznych Krzysztofa Chmiela. - „Rozpoznanie stawiane przez zespoły ratownictwa medycznego wskazują, że



Pacjenci, którzy częściej niż inni wzywają pogotowie, robią z różnych powodów. Często karetka wyręcza lekarza pierwszego kontaktu...

osoby te wzywały z powodu różnych problemów zdrowotnych”.

Pacjenci, którzy częściej niż inni wzywają pogotowie ratunkowe, robią z różnych powodów. Bardzo często karetka wyręcza lekarza pierwszego kontaktu. Mieszkańcy Łódzkiego dzwonią pod trzy dziesiątki, bo kończyły się im le-

ki, nie mogą się umówić na wizytę w poradni lub zbyt długo - ich zdaniem - czekają na umówioną wizytę u specjalisty, a są zaniepokojeni pogarszającym się stanem zdrowia. Często wzywający czują się osamotnieni, a załoga karetki to ich jedyny kontakt ze światem zewnętrznym. Z obserwacji pracowników pogotowia

wynika również, że tacy pacjenci nie przyjmują leków zgodnie z zaleceniami lekarza.

W 2025 roku w Łódzkim pacjencie wzywał pogotowie ratunkowe średnio 1,39 razy. Jednocześnie osób, które wzywały pogotowie ponad 10 razy w minionym roku było 269. Tych, które wzywały ponad 20 razy, już „tylko” 44.

Fotopasja Mariusza Bedyniaka

Przeżył dwa ataki dronów i bliskie spotkanie z wężem. Fotografowanie przyrody to pasja Mariusza Bedyniaka, szefa Tele Taxi 400-400.

Liliana Bogusiak-Józwiak

Mariusz Bedyniak, szef Tele Taxi 400-400, w kolekcji ma borsuka, rosomaka i niedźwiedzią rodzinę. Przymierza się do tygrysa, po którego pojedzie do Indii. Łódzianin od 10 lat fotografuje przyrodę. Zaczynał od fotografowania zwierząt, które podchodziły pod okna jego położonego pod lasem domu. Teraz w poszukiwaniu unikalnych kadrów do swojej kolekcji zdjęć podróżuje po świecie.

Pan Mariusz fotografując zwierzęta zawsze utrzymuje taką odległość, aby nie zakłócać ich spokoju. O tym, że atak może przyjść jednak zupełnie z innej strony przekonał się niedawno w Rumunii, gdzie fotografował ptaki w delcie Dunaju.

Zaczęło się od wybuchu i napięcie rosło

Rzeka stanowi naturalną granicę między Rumunią a Ukrainą. Kilometr od miejsca, w którym zatrzymał się Mariusz Bedyniak, po ukraińskiej stronie granicy, jest 9-tysięczne miasteczko, w którym daleko ma deputowana do lokal-

nego parlamentu. I to na jej dom Rosjanie przygotowali atak dronów, o czym łódzianin dowiedział się w środku nocy. - Była godz. 2 w nocy, gdy nad miasteczko Wilkowo przyleciało 13 dronów - wspomina. - Dla nas, którzy przyjechali nad Dunaj fotografować ptaki atak, był totalnym zaskoczeniem. Na szczęście, nikt nie zginął, a Rosjanom nie udało się zniszczyć ukraińskiej infrastruktury. Następnego dnia byliśmy przygotowani na powtórkę - otrzymaliśmy SMS-a wzywającego do schronu. Dronów nadleciało bardzo dużo, a użycie artylerii przeciwlotniczej przez Ukrainę zapamiętałem na długo - wspomina.

Podobnie było z bliskim spotkaniem z gadem, które pan Mariusz miał w Bułgarii. Wybrał się tam fotografować żoły, niewielkie ptaszki polujące na pszczoły. Żoły budują gniazda na skarpach, ale gdy Mariusz Bedyniak przybył na miejsce, które miało być plenerem sesji zdjęciowej, okazało się, że teren wokół skarpy jest rewitalizowany. Żoły zaczęły budować gniazda na łące, a zawartością ich gniazd zainteresowały się drapieżniki.

- Siedziałem w namiocie pochłonięty obserwacją ptaków, gdy do namiotu wpełzł wąż - wspomina fotograf przyrody. - Gad wszedł na ściankę namiotu za moimi plecami, na wysokość pół metra od ziemi i spokojnie się po niej przesunął. Pomyślałem, że to może być mój ostatni film. Sięgnąłem po komórkę i nagrałem węża. Chwilę później gad się przesunął i wypłynął z namiotu.

Fotografując żubry w Białowieży pan Mariusz trzyma się od nich na taką odległość, by każda ze stron czuła się bezpiecznie. Do Puszczy Białowieskiej lubi jeździć, bo to dobry plener z dużą różnorodnością ssaków i ptaków. Obserwowanie zwierząt i czekanie na optymalne ujęcie jest też lekcją przyrody.

- Wilki np. unikają kontaktu z ludźmi i trzeba się nachodzić, by je spotkać - mówi pan Mariusz. - Udało mi się uchwycić watahę i zaobserwować, jaki jest w niej podział ról. Każdy z obserwowanych wilków miał swoje zadanie - byli szefowie, młodzież, obserwatorzy.

Fotografowanie przyrody to aktywność dla cierpliwych. Każde zdjęcie trzeba wysiedzieć, wyczekać.

- Fotografia przyrody nie jest łatwa, bo zdjęcie musi być zrobione o odpowiedniej porze, tzw. złotej godzinie - opowiada Mariusz Bedyniak. - Bywa, że do przygotowanej kryjówki-czatowni wychodzi ok. godz. 15 i zostaje w niej na całą noc w oczekiwaniu na ujęcie rano. Borsuk i rosomak, które udało mi się sfotografować, nie są łatwe do podejścia. Żyją w nocy i trzeba mieć dużo szczęścia, by uchwycić je w ciągu dnia w odpowiednim świetle. Borsuka złapałem w kadr w Puszczy Białowieskiej, gdy się przebudził, wyszedł z nory w poszukiwaniu dżdżownic - wspomina. - Ale, aby sfotografować rosomaka musiałem się pofatygować do Finlandii. Pojechałem tam latem fotografować niedźwiedzie, a rosomak okazał się wartością dodaną do wyprawy. Uchwycenie żoły uderzającej pszczołą o patyk czy zimorodka wyciągającego rybę z wody dało mi wiele radości. Zdjęcie niedźwiedzia ma wiele fotografów przyrody, ale już zdjęcie niedźwiedzia otrzepującego się z wody nie każdy. A mnie się udało ten moment uchwycić.



Fotografowanie przyrody stało się dla Mariusza Bedyniaka sposobem na redukcję stresu.



Żoła



Ibis kasztanowaty



Rosomak uwieczniony w kadrze w Finlandii.



Wilga



FOT. JAKUB MLONKA

Awizo wprowadziło klientów w błąd. Poczta Polska przyznała się do pomyłki

Jakub Mlonka

To błąd pracownika był przyczyną tego, że na awizo wysyłanym przez placówkę Poczty Polskiej przy Alei Politechniki 37 znajdowały się nieaktualne godziny jej otwarcia. Poczta przeprasza swoich klientów.

- Wskazana placówka pracuje w piątki w godzinach od 12 do 20. Niestety w tym przypadku jeden z pracowników, wskutek nieuwagi, wpisywał na awizach nieaktualne godziny - przekazuje Poczta Polska. - Za wszelkie niedogodności z tym związane przepraszamy naszych Klientów. Podjęliśmy starania, aby taki przypadek więcej się nie powtórzył.

Zamieszkanie z awizo wprowadzającym łodzian w błąd miało miejsce na przełomie tego i minionego roku. Czytelnik „Expressu Ilustrowanego” pan Andrzej 30 grudnia dostał awizo w sprawie przesyłki. Specjalnie przełożył obowiązki zawodowe, by jak najszybciej odebrać list.

Na awizo widniały godziny od poniedziałku do czwartku: 9:00-19:00, w piątek: 10:00-20:00. W rzeczywistości jednak placówka działała inaczej - od poniedziałku do czwartku od 10:00 do 20:00, a w piątki dopiero od 12:00. Dla klientów oznaczało to nerwy, stratę czasu i niepotrzebną frustrację.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Łodzianin, po uszkodzeniu auta i oddaniu go do serwisu, przesłał zgłoszenie szkody do ubezpieczyciela z prośbą o pilną organizację pojazdu zastępczego na czas likwidacji szkody.

W wiadomości zaznaczył, że prosi o wskazane podmioty realizującego wynajem aut. Poinformował, że jeśli ubezpieczyciel nie zorganizuje mu pojazdu zastępczego w ciągu 24 godzin od otrzymania tego zapotrzebowania, to będzie zmuszony skorzystać z wynajmu na zasadach rynkowych.

Odpowiedź przyszła jednak dopiero po 4 dniach. W informacji, o akceptowanych przez ubezpieczyciela stawkach, znalazła się wiadomość, że gdyby klient chciał skorzystać z wynajmu pojazdu zastępczego powinien skontaktować się z infolinią.

Łodzianin wynajął auto następnego dnia po wysłaniu pisma do ubezpieczyciela. Za wynajem płacił 200 zł za dzień. Z auta korzystał przez 65 dni, bo tyle trwała naprawa jego samochodu. Aby odzyskać pieniądze musiał skierować pozew do sądu.

Sąd Rejonowy w Łodzi uznał za zasadne okres najmu pojazdu trwający 62 dni (tę datę z dniem sądu powinna trwać naprawa) przy zastosowaniu stawki dobowej w wysokości



FOT. TOMASZ BOLT/POLSKA PRESS

95 zł netto przez ubezpieczyciela). Powód nie zgodził się z taką interpretacją prawa i odwołał od tego wyroku do Sądu Okręgowego w Łodzi. Wyrok sądu drugiej instancji - sąd uznał w całości roszczenia łodzianina - jest prawomocny.

„Nie można uznać, że informacja od ubezpieczyciela o możliwości najmu pojazdu zastępczego stanowiła ofertę oraz była wiążąca dla poszkodowanego” - uznał Sąd Okręgowy w Łodzi. - „Ubezpieczyciel nie poczynił niczego dla skonkretyzowania oferty, a sama treść maila wygląda jak standardowy szablon rozsyłany wszystkim podmiotom w trakcie postępowania likwidacyjnego - ocenił zachowanie ubezpieczyciela uzasadniając wyrok.

Zdaniem Sądu Okręgowego w Łodzi ubezpieczyciel nie

przedstawił realnej, rzetelnej i weryfikowalnej oferty najmu auta zastępczego, a powód poinformował go o tym, że może być zmuszony skorzystać z wynajmu na zasadach komercyjnych.”

Sędzia przypomniał, że biegły zeznający przed sądem zeznał iż średnia szacunkowa dobową stawka najmu pojazdu zastępczego w okresie w którym wynajmował je powód przy wynajmie na okres 65 dni wynosiła od 83 do 246 zł. Zdaniem sądu 200 zł jakie płacił powód jest uzasadnione. Sąd dał wiarę zeznaniom biegłego, że naprawa auta mogła się przedłużyć w związku z czym powód zmuszony był korzystać z pojazdu zastępczego nie przez 62 ale przez 65 dni.

„Koszty poniesione przez poszkodowanego z tytułu wynajmu pojazdu zastępczego są

normalnym następstwem z uwagi na niemożność korzystania z samochodu przez poszkodowanego w sytuacji jego uszkodzenia lub zniszczenia w takim samym zakresie w jakim korzystałby gdyby szkoda nie została wyrządzona” - podkreślił Sąd Okręgowy w Łodzi.

W orzecznictwie Sady Najwyższego utrwalone jest, że odpowiedzialność ubezpieczyciela z tytułu umowy obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadaczy pojazdów mechanicznych za uszkodzenie lub zniszczenie pojazdu mechanicznego niesłużącego do prowadzenia działalności gospodarczej obejmuje wydatki na najem pojazdu zastępczego. Poszkodowany nie ma przy tym obowiązku poszukiwania najtańszej oferty na rynku.

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy



Barbarę Ladzyńską

niezwykle zasłużoną i cenioną w środowisku turystyki.

Najbliższymi

składamy ogromne wyrazy współczucia
Przyjaciele z Łódzkiej Organizacji Turystycznej.



0011459039

REKLAMA

0011456872

REKLAMA

0011457249

AUTOPROMOCJA

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie
oraz w serwisie nekrologi.net

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlećisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

Francuzi mówią „nie” umowie z Mercosur

Rolnicy z południowej Francji wjechali rano kilkudziesięcioma traktorami na ulice Paryża, aby zaprotestować uowie UE z blokiem Mercosur.

Anna Nagel, PAP

Część pojazdów zaparkowała pod Wieżą Eiffla.

- Jeżdżą po Paryżu, a zwłaszcza przejeżdżają przez Pola Elizejskie - powiedział agencji AFP rzecznik związku zawodowego Koordynacja Obszarów Wiejskich (CR).

Związkowcy chcą w ten sposób zaprotestować w szczególności przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw grudniowym działaniom rządu w sprawie epidemii choroby gruzowatej skóry bydła (LSD). Prezes CR w Oksytanii Bertrand Venteau zapowiedział, że zamierza „w sposób pokojowy”

przedstawić żądania francuskim parlamentarzystom i w symbolicznych miejscach Paryża, nawet jeśli oznaczałoby to, że połowa uczestników protestu „trafi w ręce policji”. Dodał, że rolnicy chcą pozostać w stolicy jak najdłużej.

- To, czego chcielibyśmy przede wszystkim, to zobaczyć się z przewodniczącymi Zgromadzenia Narodowego (niższej izby parlamentu) i Senatu - dodał Venteau. Skrytykował „zbyt wielką liczbę przepisów”, mówił też o parlamentarzystach, którzy od 30 lat „zabijają francuskie rolnictwo”.

Zarządzenie paryskiej preфекtury zabrania ciągnikom



FOT. PAPIEPA

Francuscy rolnicy zablokowali traktorami rondo na Polach Elizejskich.

wjazdu do niektórych newralgicznych obszarów stolicy obejmujących teren Pałacu Elizejskiego oraz siedzib rządu, parlamentu i ministerstwa rolnictwa - podała AFP.

Rzeczniczka rządu Francji Maud Bregeon powiedziała w czwartek, że akcje protestu podjęte przez rolników,

w tym blokowanie autostrad i próba przedostania się pod parlament, są nielegalne. Umowa o wolnym handlu między Unią Europejską a Mercosurem ma wprowadzić preferencje handlowe dla wybranych produktów rolnych z Brazylii, Argentyny, Paragwaju i Urugwaju.

PAPIEŻ LEON XIV DO KARDYNAŁÓW: KONSYSTORZ NIE JEST SPOTKANIEM ZESPOŁU EKSPERTÓW

Karolina Wrońska, PAP

Papież Leon XIV powiedział wczoraj kardynałom z całego świata przybyłym na nadzwyczajny konsystorz, że nie jest to spotkanie zespołu ekspertów, w trakcie którego należy promować osobiste lub grupowe plany działania.

W homilii w Bazylice Świętego Piotra papież zauważył, że konsystorz jest wyrazem jedności w służbie Kościołowi.

- Ważne na każdej drodze życia jest zatrzymanie się, aby się pomodlić, słuchać, rozważać, i w ten sposób coraz lepiej skupiać spojrzenie na celu, kierując ku niemu wszelkie wysiłki i zasoby, aby nie groziło nam biegnięcie na oślep lub zadawanie ciosów w próżnię - powiedział Leon XIV. - Nie jesteśmy tu bowiem po to, aby promować plany działania, osobiste lub grupowe, ale by powierzyć nasze projekty i inspiracje ocenie rozeznania, które nas przewyższa - dodał.

Papież zaznaczył, że Kolegium Kardynalskie, choć bogate w wiele kompetencji i zna-

czących talentów, nie jest powołane, do tego, aby było przede wszystkim zespołem ekspertów, lecz wspólnotą wiary.

- Nasze zatrzymanie się jest zatem przede wszystkim wielkim aktem miłości wobec Boga, Kościoła oraz mężczyzn i kobiet na całym świecie, poprzez który pozwalamy się kształtować Duchowi Świętemu - oświadczył.

Papież podkreślił, że także całe Kolegium Kardynalskie wraz z nim może czuć się niezdolne i pozbawione środków „stojąc wielkim tłumem ludzkości spragnionej dobra i pokoju, w świecie, w którym sytość i głód, dostatek i nędza, walka o przetrwanie i rozpaczliwa egzystencjalna pustka nadal dzielą i ranią ludzi, narody i wspólnoty”.

- Nie zawsze uda nam się znaleźć niezwłoczne rozwiązania problemów, z którymi musimy się zmierzyć. Zawsze jednak, w każdym miejscu i w każdej sytuacji, możemy pomagać sobie nawzajem, a w szczególności pomagać papieżowi - stwierdził.

Spotkanie prezydenta z premierem. Będzie przełom?

Dorota Kowalska

Relacje między prezydentem a ekipą rządzącą od początku nie należały do łatwych. Spotkanie Karola Nawrockiego z Donaldem Tuskiem może choć trochę ostudzić złe emocje, zwłaszcza, że Polacy mają już dość tego ciągłego politycznej sporu.

To może być ważny moment w relacjach Pałac Prezydencki - kancelaria premiera. Jeszcze w tym tygodniu, prawdopodobnie dzisiaj, premier Donald Tusk spotka się z prezydentem Karolem Nawrockim. Panowie mają rozmawiać o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy po zawieszeniu broni, sporach o nominacje ambasadorskie, w tym kandydatury Bogdana Klichy i Ryszarda Schnepf, ale tematów, które powinni omówić jest dużo więcej.

- Liczę, że prezydent Nawrocki skończy pięciomiesięczną politykę sabotażu działań rządu, zwłaszcza w sprawach, które są dla państwa polskiego w tej chwili najważniejsze, czyli w sprawach zagranicznych i bezpieczeństwa - mówił w Porannej rozmowie w RMF FM Marcin Bosacki, wiceszef MSZ i poseł Koalicji Obywatelskiej.

Stwierdził, że prezydent od miesięcy unika kontaktu z przedstawicielami ministerstwa spraw zagranicznych.

- Od równo trzech miesięcy prezydent Nawrocki nie odpowiada na propozycję kompromisu w sprawie ambasadorów sformułowaną na piśmie przez ministra Sikorskiego po osobistej zresztą rozmowie między oboma panami. Miejmy nadzieję, że tego typu działania sabotujące się skończą - dodał Bosacki.

Dopytywany, w jaki sposób premier Donald Tusk chce dogadać się z prezydentem, podkreślił, że padnie zapewne „daleko idąca propozycja kompromisowa”, podobna do tej, jaką przedstawił już minister Sikorski.

- Rozumiemy spory polityczne, ale w kwestiach dla Polski najważniejszych, czyli bezpieczeństwa (...) i nowej polityki Stanów Zjednoczonych, (...) wreszcie będzie otwarcie i rozmowa dorosłych ludzi o najważniejszych problemach Polski - podsumował wiceminister.

Z kolei wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, także wczoraj rano w stacji RMF24, wezwał prezydenta Karola Nawrockiego, by ten podpisał ustawę o usługach cyfrowych

(będącą implementacją unijnego rozporządzenia DSA, Digital Services Act).

- Dzisiaj platformy cyfrowe działają bez jakiejkolwiek kontroli państwa. Mam głęboką nadzieję, że prezydent podpisze ustawę o usługach cyfrowych. To dobra ustawa - przekonywał Gramatyka, dodając, że w Senacie została ona jeszcze poprawiona.

Gramatyka zapewnił jednocześnie, że minister cyfryzacji, wicepremier Krzysztof Gawkowski jest „do dyspozycji prezydenta”.

Jednym z głównych i wzbu-dzających największe kontrowersje zapisów ustawy, jest wprowadzenie zasad moderacji treści w internecie.

- Dziś treści są usuwane na mocy decyzji samych platform. Znikają posty, komentarze, czasem całe profile (jak kiedyś Konfederacji). Polskie państwo nie miało żadnego startu do tych platform - mówił Gramatyka.

Podkreślił, że jeśli nowe prawo weszłoby w życie, to od każdej takiej decyzji przysługiwałoby odwołanie do organu państwowego, konkretnie Urzędu Komunikacji Elektronicznej, gdzie został stworzony specjalny departament.



FOT. ADAM JANIKOWSKI

Ostatnio prezydent i premier spotkali się w sierpniu.

Wiceminister odpierał również zarzuty niektórych polityków (wymienił tu Konfederację), że UKE będzie mogło stosować cenzurę.

- Żadnej cenzury nie będzie. Co więcej, tak poprawiliśmy ustawę w Senacie, by decyzja prezesa Urzędu nie była od razu wykonywana - tłumaczył.

Gramatyka wyjaśnił, że jeśli UKE oflaguje jakąś treść i zwróci uwagę platformie cyfrowej, to jeśli użytkownik zwróci się do sądu, to dana publikacja nie będzie mogła zostać usunięta.

To tylko kilka spraw, które należy załatwić, a przecież na akceptację prezydenta Nawrockiego czekają kolejne ustawy, choćby ta o związkach partner-

skich. Szef gabinetu prezydenta Paweł Szefernaker już zapowiedział, że jeśli ta ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego, ten jej nie podpisze. Według prezydenckiego ministra nowe przepisy zrównują związki partnerskie z małżeństwem, a na to nie ma zgody.

Tymczasem, według sondaży Polacy mają już dość sporu na linii prezydent Nawrocki - rząd. O to, jak napięta atmosfera między premierem a prezydentem wpływa na państwo, zapytano w sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski.

„Czy Pana/i zdaniem konflikt pomiędzy premierem Donaldem Tuskiem a prezydentem Karolem Nawrockim prowadzi

do paraliżu państwa i uniemożliwia wprowadzanie koniecznych reform?” - brzmiało pytanie.

Zdecydowana większość respondentów - w sumie aż 76 proc. - odpowiedziała na nie twierdząco. O tym, że kłótnie na szczycie działają na niekorzyść państwa przekonanych było 34 proc. ankietowanych, a odpowiedź „raczej tak” wybrało 42 proc. uczestników badania.

Co ciekawe, Polacy nie wierzą jednak, że stosunki między dwoma pałacami ulegną poprawie.

Z badania United Surveys by IBRiS na zlecenie Wirtualnej Polski przeprowadzonego zaledwie dwa dni temu wynika, że 84,8 proc. ankietowanych przewiduje złe relacje między Donaldem Tuskiem a Karolem Nawrockim. Najczęściej wskazywaną odpowiedzią było stwierdzenie, że relacje prezydenta z premierem będą „zdecydowanie złe”, co zadeklarowało 44,3 proc. badanych. Kolejne 40,5 proc. uważa, że będą „raczej złe”.

Wiarę w dobrą współpracę deklaruje jedynie 10,6 proc. respondentów.

Współpraca Adam Kielar



Przez tysiące lat nie zdarzyło się, by złoto straciło wartość, co świadczy o jego sile.

Złoto inwestycyjne w pigułce

FOT. 123RF

Co warto wiedzieć przed zakupem złotych monet inwestycyjnych? O inwestowaniu w złoto oraz kryptowaluty rozmawiamy z Maciejem Peteją z IDF Metale w Katowicach...

Jak rozpoznać autentyczność monet?

Niedawno spotkałem się w internecie ze stwierdzeniem, że nie ma stuprocentowej techniki na sprawdzenie autentyczności monet. Że jedyna możliwość to taka, że przetapiamy i sprawdzamy, czy to jest złoto. Ale w internecie, jak wiadomo, jest wiele różnych treści. Ja osobiście, odpukać, nie spotkałem się z monetami podrabianymi, a cały czas słyszę - także od klientów - że zalewani jesteśmy monetami podrabianymi. Ja, jak już powiedziałem, nie spotkałem się z nieprawdziwymi monetami i mam nadzieję, że tak pozostanie do końca mojej zawodowej kariery. Ale jeśli chodzi o sposoby na potwierdzenie autentyczności, to ja bym wyróżnił dwie grupy tych sposobów. Jedne to takie, którymi dysponują podmioty profesjonalne. I to są urzędnicy, które sprawdzają parametry monet, ponieważ złoto ma bardzo unikalne właściwości i pewnie dlatego od tysięcy lat jest w obiegu. Bo te właściwości za pomocą bardzo zaawansowanych urządzeń można sprawdzić.

Natomiast są też sposoby dostępne każdemu. Jeśli mówimy o monetach - złotych czy srebr-

nych - to wystarczy położyć monetę na wadze i sprawdzić, czy faktycznie ma taką wagę, jaką podaje producent. Można też wziąć suwmiarkę czy linijkę menniczą - obie sprawdzają średnicę i grubość. W linijce są wcięcia, gdzie pisze np. średnica Filharmonika albo jego grubość, przykładamy taką monetę i sprawdzamy. Jeśli nie chcemy mieć linijki menniczej, wystarczą suwmiarka i wiedza na temat średnicy czy grubości danej monety. A przy pomocy wagi sprawdzamy wagę. Jeśli to się zgadza, to możemy przyjąć, że moneta jest autentyczna. Natomiast ja do tego proponuję jeszcze test dźwięku. Każda moneta, ze względu na swoje wymiary, inaczej dźwięczy. Są aplikacje na komórce, płatne czy bezpłatne, jest ich wiele, za pomocą których dźwięk wybranej monety sami możemy sobie potwierdzić.

Czy państwo jako sprzedawcy sprawdzają autentyczność monet?

Oczywiście, i często robimy to przy klientach. Zależy nam bowiem także na edukacji społeczeństwa. Oczywiście, zasada jest taka, że klient przynosi gotówkę i wymienia na złoto. Ale staramy się zawsze dawać coś od siebie. Mówimy, o co w tym wszystkim chodzi. Zdarzało się, że klient chciał kupić złoto na pół roku, co jest niebezpieczne, bo raz - to różnica między ceną sprzedaży a ceną zakupu, a dwa - nie ma pewności, że sko-

ro w ciągu ostatniego pół roku cena złota wzrosła o 20 proc., to przez następne pół roku też o 20 proc. wzrośnie. Ludzie powinni wiedzieć, że złoto to raczej forma zabezpieczenia majątku na dłuższy czas. Jeśli ktoś przychodzi z innym założeniem, to ja mu mogę oczywiście metal sprzedać, ale uważam, że moją rolą jest uświadomić klientowi, że to może tak nie zadziałać. Że jest to niebezpieczne. Że złoto i w ogóle metale szlachetne - zważywszy na znaczące wzrosty w ostatnim czasie - można potraktować jako aktywo spekulacyjne, ale nigdy tego nie polecam, bo nigdy nic nie wiadomo.

Gdyby na liście lokat kapitału umieścić nieruchomości, złoto i inne, to jak w tym układzie plasuje się złoto?

To trudne pytanie. Odpowiem tak, jak ja uważam, ale ktoś może się ze mną nie zgodzić. I powiem tak: złoto to nie jest inwestycja, choć ostatnie miesiące czy lata pokazują, że można na nim zarobić. Ale to są wyjątkowe sytuacje. Kiedy zaczynałem tu pracę, to złoto nie było aktywem, które robiło 20 czy 30 proc. w ciągu roku. Robiło kilka procent, góra dziesięć. Zarobić można było na innych aktywach. I może dlatego dziesięć lat temu złoto nie było tak popularne jak teraz. Natomiast ja osobiście uważam, że złoto powinien mieć każdy, ale - powtórzę - nie jako aktywo spekulacyjne, nie jako inwestycję, ra-

czej jako formę zabezpieczenia pieniędzy. Bo każdy z nas powinien mieć jakąś poduszkę finansową, jakiś fundusz, z którego skorzystamy wtedy, gdy coś się wydarzy. I jeśli traktujemy złoto jako część poduszki bezpieczeństwa, a wręcz takiej poduszki, której nie mamy w zamiarze ruszać, to dla mnie złoto jest jednym z numerów 1. U mnie - subiektywnie to jest tak, że jest gotówka jako forma zabezpieczenia. Na drugim miejscu u mnie są metale szlachetne (zaczynałem od srebra, bo srebro było w moim zasięgu, a złoto jeszcze nie). Jak ktoś buduje portfel, kupuje srebro raz na miesiąc czy dwa. A dalej? Wszystko zależy od naszych możliwości. Może kryptowaluty? My mówimy o kryptowalutach tak jak o metalach szlachetnych - trzymamy, nie sprzedajemy, też nie spekulujemy, choć kryptowaluty obserwowane są jako aktywa spekulacyjne. My jednak polecamy kryptowaluty jako formę dywersyfikacji portfela, swojej poduszki finansowej: kupuj, zapomnij na kilka lat. Nic jednak nie proponujemy na siłę. Mam klientów, którzy mówią: „Nie jestem przekonany do kryptowalut, nie chcę w to wchodzić” i ja to szanuję. Mam też grono osób starszych ode mnie, które mówią: „Nie do końca wiem, o co chodzi, ale spróbuję”. I jakąś część swoich funduszy w te kryptowaluty inwestują. Jeśli robią to w dłuższym terminie, to może to być ciekawe. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że coś przyjemnego z tego jest.

Mamy te złote monety i co?

Trzymamy. Są osoby, które lubią sobie co jakiś czas wyjąć, pooglądać i nacieszyć się, zwłaszcza jak ktoś regularnie dokonuje zakupów. Mam młodych klientów, którzy regularnie kupują jakieś monety. Uważam, że jeśli ktoś jest młody, wchodzi w ten rynek, zaczyna uczyć się oszczędzania, to przyjemnie jest, jak raz na pół roku wyjmie sobie ten swój depozyt i widzi, że były kiedyś dwie monety, a teraz jest np. dziesięć. To motywuje do kontynuowania.

Jak przechowywać?

To kwestia indywidualna. Są dwie grupy osób. Jedna trzyma ten metal w miejscu, do którego ma dostęp 24 godziny na dobę i gdy coś się wydarzy, to można z tego skorzystać. Druga grupa trzyma go w bankach, w skrytkach, firmach specjalnych. Natomiast ja - wskutek rozmów z klientami - nie jestem zwolennikiem tej drugiej metody. Bo w tym momencie tworzymy sobie barierę. Kiedyś usłyszałem od klientów taką historię, że gdzieś na Kresach Wschodnich była mała miejscowość, jeden bank i w przededniu wojny wszyscy mieszkańcy poszli wypłacić pieniądze. Wyszli właściciele banku, powiedział: „Spokojnie, wszystko zostanie wypłacone, proszę przyjść o piętnastę, wszystko przygotujemy”. Przyszli o piętnastę, a tam kłódka na drzwiach. Więc ja osobiście nie chciałbym sytuacji, że

staję przed kratą i widzę, że w skrytce, w rogu są moje pieniądze, ale co z tego, kiedy nie mam do nich dostępu.

A teraz sytuacja odwrótne. Mamy monety, chcemy gotówkę. Przychodzimy w to samo miejsce...

Może być to samo lub inne, bo punktów sprzedaży metali szlachetnych jest więcej: nie tylko w Katowicach, Polsce, ale też za granicą. Monety, o których mówimy, są rozpoznawalne na całym świecie.

Cena kupna różni się od ceny sprzedaży?

Tak. Klienci kupują od nas po wyższej cenie (cena sprzedaży), a my odkupujemy po niższej (cena skupu). Weźmy przykład. Najtańsza moneta kosztuje w tej chwili [27 października 2025] 15 450 zł (tyle kosztuje Britannia). Gdybyśmy chcieli poznać cenę skupu, wchodzimy na naszą stronę internetową w zakładkę Skup, wybieramy pozycję „uncja”. Tu akurat mamy cenę za gram, bo teraz mówimy o monetach, ale są też sztabki, a im jest bliżej do gramów - 20, 50, 100 g. Więc żeby klientom, mam nadzieję, uprościć przeliczanie, podajemy wartości w gramach. A gram to w tej chwili [27 października 2025] 474,24 zł, więc mnożymy przez 31,1 g (uncja) i wychodzi 14 750 zł.

Jak już przeszliśmy do różnicy między ceną zakupu a późniejszą ceną sprzedaży, trzeba pamiętać, że im mniejsze gramatury, tym cena za gram jest wyższa. Jeśli na przykład kupujemy dwie monety półuncjowe, to zapłacimy więcej niż za uncję w jednym kawałku. A jeżeli kupujemy dwie monety ćwierćuncjowe, to ta cena będzie wyższa niż w jednej połówce. Czyli im bardziej się rozdrabniamy, tym cena za gram rośnie przy zakupie, a przy odsprzedaży niekoniecznie. Trzeba mieć świadomość tego, że jeśli ktoś przyniesie sztabkę 100-gramową czy dwie pięćdziesiątki lub pięć dwudziestek czy nawet dziesięć dziesiątek, to dla mnie dalej jest to 100 gramów, a dla klienta przy odsprzedaży to będzie dość widoczna różnica między jedną 100-gramową sztabką a dziesięcioma 10-gramowymi.

Minusy inwestowania w złoto?

Chyba przechowanie. Jak mamy większą ilość, możemy czuć się niekomfortowo, że mamy w domu złota za kilkadziesiąt tysięcy. Ponadto trzeba pamiętać, że jest to aktywo inwestycyjne, notowane, czyli jego ceny rosną i spadają. Może być, że wejdziemy na drugi dzień po zakupie na stronę internetową i cena będzie niższa. Były takie sytuacje. Klienci byli niezadowoleni, ale to jest specyfika każdego noto-

wanego aktywa. Trzeba mieć po prostu tego świadomość. Generalnie jednak wolę mówić o plusach niż o minusach.

To przejdźmy do plusów.

Jest ich bardzo dużo. Po pierwsze - mamy prawdziwy pieniądź. Złoto ma realną wartość, nieprzerwaną przez tysiące lat. Na papierku możemy sobie wydrukować, co się tylko chce.

Druga kwestia: namacalny charakter złota czy innego metalu szlachetnego. Kiedy coś się dzieje, zapala się nam światełko, że musimy mieć coś realnego w domu, a nie papierki, które nagle tracą swoją wartość. Papierek o pieniądź fiducyjny (fides - zaufanie po łacinie), czyli oparty na wierze - wierzymy, że to jest warte tyle, ile tam napisano. W przypadku złota nie ma wiary, jest jego realna wartość. Dlatego jak coś się dzieje, uważamy, że warto ten metal mieć. Jak ja banknot przerwę na pół, to jest przerwany, a jak uncję złota podzielię na pół, to parę procent stracę, bo jednak uszkodzona, ale jak pójde do jubilera, to nadal to kupi, może taniej, ale nawet poprzecinane, poobgryzane to nadal jest to złoto. Coś, co przechowuje swoją wartość w czasie. Przez tysiące lat nigdy się nie zdarzyło, by złoto straciło wartość, co też świadczy o jego sile.

A więc aktywo pewne, namacalne, które można mieć w ręku.

Trzecia kwestia: transakcyjność. Weźmy na przykład mieszkanie (oczywiście nic nie mam przeciwko mieszkaniom i inwestowaniu w nieruchomości). Gdy chcemy je sprzedać szybko, to musimy dać znaczący rabat. Natomiast jak chcemy sprzedać na szybko złoto, przychodzimy do punktu skupu metali i wymieniamy na gotówkę. Po aktualnej cenie za gram. Jak mówiliśmy, jest to aktualnie 474,24 zł za gram. I wcale nie trzeba oferować np. 300 zł, żeby było szybciej. Cena jest stała - zarówno w Polsce, jak i w innym miejscu na świecie.

Kolejna korzyść to mobilność. Mieszkania nie zabierzemy ze sobą, ziemi też nie, a metal wkładamy do plecaka czy kieszeni i w drogę.

Poza tym - mieszkanie może spłonąć. A złoto ogień niestraszny. Nawet jak się roztopi (temperatura topnienia złota jest bardzo wysoka - 1064 stopnie Celsjusza, podczas gdy typowy pożar domowy osiąga 600-800 stopni, więc złoto przetrwa w formie stałej), to nadal jest to złoto. W innym kształcie, ale nadal złoto.

A zainteresowanie złotem? Czy są tzw. złote okresy dla złota?

Powiem tak: im gorzej, tym lepiej. Im większy niepokój społeczny, tym większe kolejki w ta-

kich miejscach jak nasze. Minus tego jest taki, że jak coś się dzieje, to nie tylko kupujemy my, czyli - niezbyt elegancko mówiąc - ulica, ale kupują też duże podmioty. Taka jest sytuacja w tym momencie. Jeśli chodzi o sztabki, nieważne, czy 1-gramowe czy kilogramowe, sztabek nie ma od kilku tygodni i przez kilka tygodni nie będzie, bo takie mamy informacje z mennic, z którymi współpracujemy. Jak rośnie zainteresowanie, rośnie też cena. Jak wraca spokój, spada cena złota. Dlatego to, co już mówiliśmy, nie należy patrzeć na wykresy. Po wzroście cen przyszła kiedyś klientka, żeby sprzedać swoje złoto. Bez konkretnego celu. Po co więc wymieniać na walutę, która cały czas traci na wartości?

A srebro, platyna?

Jeśli chodzi o platynę czy pallad, to my generalnie tymi metalami się nie zajmujemy, więc nie jestem tak bardzo na bieżąco. Ale powiem o jednej praktycznej rzeczy. Od razu podkreślę, że ja nie deprecjonuję ani platyny, ani palladu, bo to metale z dużym potencjałem, ale w tym roku mieliśmy sytuację, że przyszła do nas pani z jednocuncjową monetą platynową i pyta, czy my kupujemy, bo ona obesła już całe Katowice i nikt tego nie chciał. Więc ja patrzę na metale pod kątem transakcyjności. Nie chciałbym zarobić 100, 200, 1000 proc. na jakimś aktywie, a potem mieć problem ze sprzedażą. Oczywiście mówię tu tylko o naszym lokalnym rynku, a Katowice to największe miasto w tym regionie i jeśli tu ktoś ma problem ze sprzedażą jednej uncji platyny czy palladu, to ja bym nie szedł w tym kierunku. Złoto czy srebro są aktywami jak najbardziej transakcyjnymi. Jeśli chodzi o srebro, to powiem, że bardzo wiele osób traktuje srebro (i słusznie) jako drobne do swojego portfela metalowego. Mówiliśmy, że im bardziej się rozdrabniamy, to cena za gram jest wyższa. Są więc klienci, którzy mówią: „Wiem, że w przypadku złota musiałbym wybrać mniejszą gramaturę, ale nie chcę płacić więcej, więc wybieram jednocuncjowe monety srebrne”. Cieszą się one dużym zainteresowaniem. Srebro ma wielu fanów. Poza tym - wszystkie mennice, które robią złote monety, robią je także w wersji srebrnej. Można więc mieć srebrnego Krugerranda, srebrny Liść Klonowy i wszystkie inne ze złotej szóstki. Jedynie w przypadku Kangurka - rewers tu się co roku nie zmienia, zawsze jest taki sam, tylko w złocie jest zmienny. Ceny srebra są zdecydowanie niższe od złota. Na przykład Liść Klonowy kosztuje ok. 234 zł.

I jeszcze parę słów o kryptowalutach.

Jeżeli kupujemy złoto fizyczne, to ono ma namacalny cha-

rakter. W przypadku kryptowalut tego charakteru nie ma. Upraszczając temat, kryptowaluty są w internecie, w specjalnej bazie danych którą nazywamy blockchain. To jest łańcuch bloków z danymi. Każdy blok ma określoną pojemność i jest zapewniany transakcjami przeprowadzanymi w danym momencie, po czym jest zamykany i transakcje rejestrowane są w kolejnym. I tak dalej.

Cały bitcoin nie jest w naszych rękach, ale w tym właśnie blockchainie. Naszym zadaniem jest to, by nie utracić dostępu do tej bazy danych. Musimy temu systemowi udowodnić, że to my jesteśmy właścicielami danych transakcji. Są pewne podobieństwa do tradycyjnego systemu finansowego. Jeżeli chcemy komuś zrobić przelew lub on nam, obie strony muszą mieć konto w banku. Tak samo jest z kontem kryptowalutowym. Takie konto możemy stworzyć samodzielnie. Można to zrobić na różnych platformach w internecie. Początkową trudnością w przypadku kryptowalut może być nomenklatura, czyli niecodzienne pojęcia, typu blockchain, klucz publiczny czy prywatny.

Można więc przyjść do takiego kantoru jak my i ja pomagamy w stworzeniu takiego portfela z konta.

Nie wchodząc w szczegóły, powiem tak: konto można stworzyć w internecie, natomiast jak kupujemy kryptowaluty w dłuższym terminie i chcemy je bezpiecznie przechowywać, raczej korzystamy z czegoś, co się nazywa portfelem zewnętrznym. Ten portfel to swoisty pośrednik między nami a danymi w blockchainie, dzięki któremu potwierdzamy, że transakcja tam zapisana jest nasza i możemy robić kolejne. Portfel zewnętrzny - cold wallet - charakteryzuje się tym, że jest poza internetem, nie jest do niego podłączony, a tym samym nie jest narażony na żadne ataki, w przeciwieństwie do giełdy kryptowalut. Dlatego polecamy portfele zewnętrzne.

Kryptowaluty mają też cechę wspólną z metalami szlachetnymi. Jeśli chcemy sprawdzić aktualną cenę złota, to oczywiście można wpisać „cena złota”, ale jak chcemy się dowiedzieć dokładnie, ile zapłacimy za sztabkę czy monetę, musimy się skontaktować z konkretnym dystrybutorem. Podobnie jest z kryptowalutami. Też można wejść na stronę, np. CoinMarketCap i sprawdzić aktualną średnią cenę kryptowaluty, natomiast jeśli chcemy się dowiedzieć, ile dokładnie za kryptowalutę zapłacimy, musimy się skontaktować z miejscem,

gdzie tego zakupu chcemy dokonać.

Kryptowaluty to ciekawy temat. Jak już powiedziałem, są traktowane jako aktywa spekulacyjne, Natomiast jak kupujemy w dłuższym terminie, to jest szansa, że te wszystkie spadki oraz wzrosty nas ominą i po jakimś czasie będziemy na plusie.



Najbardziej popularne monety inwestycyjne (przy których nie ma żadnego problemu w przypadku sprzedaży zarówno w Polsce, jak i na świecie) tworzą tzw. wielki kanon, czyli złotą szóstkę: Australijski Kangur, Kanadyjski Liść Klonowy, Wiedeński Filharmonik, Krugerrand z RPA, Britannia z Wielkiej Brytanii, Amerykański Orzeł z USA.

Z tej szóstki Krugerrand jest monetą najstarszą (pojawiała się na rynku w 1967 r.), dlatego wśród części inwestorów Krugerrand uważany jest za monetę numer 1.

Druga złota moneta pojawiła się w 1986 r. To Australijski Kangur, który jest jedyną monetą mającą co roku inny rewers. Ten kangurek co roku wygląda nieco inaczej. Jest to też jedyna moneta fabrycznie pakowana w kapsel, czyli przezroczyste pudełeczko.

Rok 1989. Pojawia się Wiedeński Filharmonik, jedyna moneta, która ma euro na awersie. Moneta bardzo popularna. Po pierwsze - bardzo ładna, po drugie - jest nam najbliższa rejonowo, po trzecie - jest bardzo charakterystyczna, bo ma największą średnicę (39 mm), pozostałe mają ok. 33 mm. Taki duży krążek robi wrażenie, ale uncja to uncja i przy swojej średnicy Wiedeński Filharmonik jest monetą najcieńszą. Przeciwnieństwem Wiedeńskiego Filharmonika jest Kanadyjski Liść Klonowy,

którego średnica wynosi 31 mm i stąd jest najgrubszy.

W 1987 r. pojawiła się Britannia. Choć jest starsza niż Wiedeński Filharmonik, niektórzy wciąż kwestionują jej miejsce w wielkiej szóstce. Ale to moneta bardzo ciekawa. Ma uncję złota próby 999, ale nie zawsze tak było. Na początku była tam domieszka miedzi, jak w przypadku Krugerranda i Orła. Britannia jest piękna. Falujące tło, hologram w małym kołeczku, pierścień z mikronapisami oraz zmienna grafika kłódki, która zmienia się pod różnym kątem patrzenia. Tym samym jest to bardzo dobrze zabezpieczona moneta. Ale to najnowsza wersja. We wcześniejszych tło było gładkie i nieco inaczej wyglądała Britannia, czyli ta postać.

Do momentu wprowadzenia do obiegu Brytanii, za najlepiej zabezpieczoną monetę uchodził Kanadyjski Liść Klonowy (w obiegu od 1979 r.), ze swoim maleńkim listkiem nazywanym hologramem, w którym jest aktualna data. Dodatkowo w nowych wersjach mamy coś, co według producenta jest nazywane jako Bullion DNA. Chodzi o to, że liść klonowy wybity na rewersie umieszczono na tle jakby promieni słonecznych, które wplecione są w kod kreskowy. Mennica kanadyjska dysponuje specjalnym urządzeniem, które jest w stanie odczytać ten kod kreskowy i tym samym dodatkowo potwierdzić autentyczność monety.

Krugerrand oprócz tego, że najstarszy, to jest jedną z dwóch monet, które mają domieszki innego metalu, tu jest akurat miedź. Co sprawia, że to jest próba 916,6, a moneta waży nie 31,1 g, jak by to wynikało z uncji trojańskiej, ale 33,93 g - to masa całkowita tej monety, w tym zawartość miedzi to 2,82 g.

Krugerrand też ma zabezpieczenia, ale to moneta, która wizualnie nie zmieniła się w ogóle od 1967 r., natomiast od 2017 r. pod tylną nóżką skoczniaka antylopiego jest mikronapis Krugerrand, widoczny pod bardzo dużym powiększeniem.

Amerykański Orzeł istnieje od 1986 r. Piękna moneta, ale cena jej zakupu jest znacząco wyższa od pozostałych, co sprawia, że mimo iż jest to moneta kanonowa, czyli z wielkiej szóstki, to jednak nie cieszy się większym zainteresowaniem.

Podobnie jak Krugerrand, Orzeł ma domieszki innego metalu. Też o wadze 2,82 g, ale tu ten dodatek jest podzielony na miedź i srebro. Więc ta moneta nie jest czerwona, jak Krugerrand, kolor Orła jest bładoszły.

Prócz tego Orzełka mennica USA ma też przepiękną monetę, subiektywnie mówiąc, Amerykańskiego Bizona. Bardzo rzadko go mamy, bo jak wszystkie monety amerykańskie, jest droższy od innych. Ale ta moneta ma swoisty sznyt, jak z dawnych wieków. Pięknie ukształtowane są wszystkie elementy. Niestety, kosztuje kilkaset złotych więcej, a przy odsprzedaży nie ma się co spodziewać, że dostaniemy więcej, więc nie za bardzo cieszy się powodzeniem.

Kiedy złoto było tańsze, relatywnie niedawno, za 60 tys. zł można było mieć sześć monet, teraz trzy. I wtedy klienci wybierali jednego Kangurka, jeden Liśtek, Filharmonika, Krugerranda i Orzełka. Teraz, kiedy złoto jest dużo droższe, to ludzie pytają: „Które najtańsze?” i nikt nie zwraca uwagi na te droższe monety. Choć są bardzo ładne. Cały czas mówimy o monetach inwestycyjnych, które są jakby sztabkami w kształcie monet.

Jolanta Pierończyk



Maciej Peteja: Złoto powinien mieć każdy, ale nie jako aktywo spekulacyjne czy inwestycja.



Bartłomiej Wasiniak i Tomasz Sierszchuła twierdzą, że nikt nie przeprowadził badań, których się domagali.

Oskarżenie z wosku. Wojskowej prokurator pożywa wynalazców

FOT. DAW JASTRZĘBOWSKI

Miał być wynalazek, który zrewolucjonizuje przetwarzanie odpadów. Patent jest, ale wynalazek skończył na złomie, a jego twórców - po tym jak zwrócili się o jego finansowe wsparcie - oskarża dziś wojskowa prokuratura. Wynalazcy mówią wprost: to wygląda tak, jakby ktoś chciał przejąć nasz projekt.

Gdy policjanci po raz drugi wchodzą do domu Bartłomieja Wasiniaka, szukają reaktora do pirolizy, metalowego urządzenia wielkości stolika, serca jego opatentowanej technologii przerabiania plastikowych odpadów na frakcje wosków i parafin. Zaglądają do szafek, także tej z bielizną.

- Byli zdziwieni, kiedy powiedziałem im, że tydzień wcześniej reaktor pociąłem szlifierką i oddałem na złom - opowiada Wasiniak. - Wolałem go zniszczyć, niż patrzeć, jak ktoś próbuje wyciągnąć z niego szczegóły technologii. Niech zostaną w mojej głowie.

On i jego wspólnik Tomasz Sierszchuła są dziś oskarżeni o usiłowanie wyłudzenia 1,7 mln zł z Freya Capital - funduszu venture capital, który inwestował m.in. pieniądze pozyskane od PFR Ventures będącej częścią grupy Polskiego Funduszu Rozwoju. Sprawę - co też jest w tej sprawie zaskakujące -

prowadził Wydział do Spraw Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Mężczyźni mówią: mamy poczucie, że to próba przejęcia naszej technologii pod przykrywką śledztwa. Prokuratura: to nieudane oszustwo na publiczne pieniądze, wsparte - w jej ocenie - sfałszowanymi dokumentami z badań laboratoryjnych.

Reaktor, który przetworzył śmieci w wosk

Punkt wyjścia wyglądał obiecująco. Circu Eco, spółka z Poznania, której zarząd tworzyli Wasiniak i Sierszchuła, szukała finansowania na przemysłowe wdrożenie technologii pirolizy plastiku - głównie polipropylenu i polietylenu.

- Piroliza jest znana od lat, ale sedno jest w szczegółach: jak ją przeprowadzić, w jakich warunkach, w jakiej temperaturze, na jakim urządzeniu - tłumaczy Sierszchuła. - My nie wymyśliśmy nowego rynku. Połączyliśmy dwa istniejące: górę zalegających odpadów z tworzyw sztucznych i ogromny rynek wosków i parafin.

- Polska jest znaczącym graczem na rynku parafin i wosków. Jesteśmy potentatem produkcji zniczy, świec, produktów parafinowych - mówi Wasiniak. - W covidowym 2022 r. cena dla producentów świec skoczyła - z ok. 3,5 tys. do nawet

ok. 11 tys. zł za tonę. Nasza technologia, według naszych wyliczeń, pozwalała zejść z kosztem do ok. 3 tys. zł za tonę. Gdy rozmawialiśmy z odbiorcami, mówili, że już płacą 4,5 tys. zł. Dziś - ok. 5-6 tys., mimo że minęły już trzy lata.

Technologia - jak podkreślają - była w trakcie patentowania, a potem patent uzyskali. Dotyczył układu do prowadzenia procesu pirolizy tworzyw sztucznych. - W biznesplanie zakładaliśmy, że jedna instalacja przerabiająca zaledwie 400 ton odpadów miesięcznie generuje ok. miliona złotych zysku operacyjnego, oczywiście zależnie od rodzaju, sposobu i cen energii potrzebnej do procesu - zaznacza Bartłomiej Wasiniak. - Plan był prosty: najpierw 3-4 instalacje w Polsce, potem kilkadziesiąt, wyjście za granicę.

Akt 1. Kto zainwestuje?

Kapitał na to miał dać Freya Capital, fundusz, którego większość środków pochodzi z PFR Ventures (spółki z w większości należącej do Skarbu Państwa, grupy Polskiego Funduszu Rozwoju), z unijnych pieniędzy w ramach Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój, a reszta od prywatnych inwestorów i zarządzających. Pierwszy mail do Freya Capital wysłali w grudniu grudnia 2021 r. Kilka tygodni później odbyło się spotkanie online z przedstawicielem

funduszu Janem Grochowiczem i Zbigniewem Barwiczem. Przedstawili biznes plan, kamienie milowe, potencjał rynku. Żeby wzmocnić wiarygodność, pokazali sprawozdania z badań próbek frakcji parafiny i wosków wykonanych - jak twierdzili - w renomowanym laboratorium J.S. Hamilton Poland.

Tomasz Sierszchuła mailowo dostał dokumentację, w tym trzy sprawozdania z badań. Następnie Freya Capital zdecydowała się na kolejny krok, podpisanie tzw. term sheet, dokumentu wstępnie regulującego warunki potencjalnej inwestycji.

Akt 2. Pieniądzy nie ma, umowy nie ma, jest oskarżenie

- Jesteśmy oskarżeni o usiłowanie wyłudzenia 1,7 mln zł na podstawie rzekomego podpisania „umowy term sheet” - mówi Sierszchuła. - Tymczasem term sheet jest szeroko stosowanym w świecie startupów arkuszem warunków. Nie jest umową, nie ma mocy wiążącej, nie zobowiązuje do żadnego finansowania. Wprost jest to napisane w dokumencie po angielsku, który podpisaliśmy.

Z treści samego dokumentu wynika zresztą, że term sheet ma „opisać - wyłącznie na potrzeby negocjacji - kluczowe warunki rozważanej inwestycji” i „nie jest traktowany jako

zobowiązanie do inwestycji ani finansowania”. Mowa jest więc o porozumieniu, a nie o umowie inwestycyjnej.

Mimo to, zgodnie z aktem oskarżenia, Freya Capital określiła term sheet mianem „umowy”. To samo znalazło się - jak mówią oskarżeni w formalnych zarzutach stawianych im przez prokuraturę. Ale ta sama Freya Capital w jednym z artykułów prasowych z 2021 roku, opisującym ich fundusz, wskazuje, że w tamtym okresie podpisała już swoje pierwsze dokumenty term sheet ze startupami oraz, że dokument to jednak „nie wiążące porozumienie, które służy jako szablon określający ogólne warunki przyszłej inwestycji”. Podobne informacje na temat dokumentu typu term sheet można znaleźć na stronach Startup.PFR.pl należących do Polskiego Funduszu Rozwoju.

8 lipca 2025 r. ppłk Anna Gomułska z Wydziału do Spraw Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko Tomaszowi Sierszchułowi i Bartłomiejowi Wasiniakowi. Zarzut: usiłowanie oszustwa znacznej wartości w zbiegu z fałszowaniem dokumentów, działając wspólnie i w porozumieniu, w krótkich odstępach czasu, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. W skrócie, według prokuratury od 14 grudnia

2021 r. do 12 kwietnia 2022 r. obaj wspólnicy, jako zarząd Circu Eco, mieli doprowadzić Freya Capital na skraj niekorzystnego rozporządzenia mieniem w kwocie 1,7 mln zł w ten sposób, że: posłużyli się przerobionymi sprawozdaniami z badań J.S. Hamilton Poland - zamiast nazwy faktycznego zleceńiodawcy „GM Color sp. z o.o.” wpisano „Bartłomiej Wasiniak”; wprowadzili fundusz w błąd co do tego, kto zlecał badania i czy rzeczywiście dysponują technologią do upcyklingu odpadów tworzyw sztucznych; powoływali się na te dokumenty w procesie pozyskiwania finansowania.

Akt 3. Badania były, ale zlecał ktoś inny

Według aktu oskarżenia po nieudanym eksperymencie technologicznym w domu Wasiniaka, po stwierdzeniu - przez Freyę - że sprawozdania z badań są sfałszowane i po spotkaniach, na których oskarżeni mieli przyznać, że nie zlecali badań w J.S. Hamilton Poland, fundusz zdecydował się odstąpić od dalszych rozmów inwestycyjnych, a następnie złożył zawiadomienie o przestępstwie. Prokuratura szacuje, że 1,7 mln zł to wysokość planowanej inwestycji, wynikającej z term sheet i projektowanej umowy inwestycyjnej; kwota, której Freya nie wypłaciła, bo w porę miała wykryć nieprawidłowości.

Wasiniak przyznaje, że zmienił zleceniodawcę na dokumentach, ale twierdzi, że próbki były jego.

- Badania faktycznie zleciła spółka GM Color, ale próbki frakcji woskowo-parafinowej pochodziły ode mnie - mówi. - Uważałem, że mam do nich pełne prawa. Zmieniłem dane zleceniodawcy, bo miałem z GM Color spór cywilny, nie chciałem, by wchodził w nasz projekt. Wynik badań dotyczył frakcji woskowo-parafinowej uzyskanej z mojej technologii, dla mnie to było kluczowe. Freya i tak miała podjąć decyzję o inwestycji na podstawie własnych próbek zebranych w ramach szczegółowej analizy. Tego nie zrobili, mimo że na to należałoby.

Akt 4. Czy finansista zna się na eksperymentach?

Kluczową rolę w narracji prokuratury odgrywa eksperyment technologiczny z 22 marca 2022 r., przeprowadzony w domu Bartłomieja Wasiniaka. To tam - według przedstawicieli Freya Capital - miało dojść do „nieudolnej próby oszustwa”. Ludzie z funduszu twierdzili, że sprzęt nie był przygotowany, brakowało gazów technicznych, a kolektory, w których miała zebrać się wytworzona frakcja, były już przed rozpoczęciem procesu wypełnione ciepłą substancją.

Jan Grochowicz, reprezentujący Freyę przy tym projekcie uznał to za poważny sygnał alarmowy. W jego ocenie mogło chodzić o podłożenie wcześniej przygotowanej frakcji, by pokazać ją jako efekt eksperymentu. Był przy tym świadek niezależny, znajomy Wasiniaka, który zwrócił uwagę na to, że jeśli w kolektorach była frakcja parafinowo-woskowa, mogła to być pozostałość po wcześniejszych próbach.

Oskarżeni opowiadają, że spodziewali się czegoś zupełnie innego. - Umówiliśmy się, że fundusz przyjedzie z niezależnym ekspertem, że będą procedury, powtarzalność, seria prób - mówi Wasiniak. - Ostatecznie dostałem potwierdzenie przyjazdu w dniu wizyty. Zamiast ekipy badawczej, w tym niezależnego eksperta o którego obecność wnosiliśmy, przyjechał sam Grochowicz. Zaczął rozkręcać mi aparat, podnosić głos, zbliżać się do reaktora i naciskać na udostępnienie schematu, choć zastrzegaliśmy, że nie wolno im manipulować ustawieniami, by nie ingerowali w know-how.

- My od początku tłuśliśmy im do głowy, że jeśli chcą rzetelnie zbadać proces, trzeba go powtórzyć kilkakrotnie i uśrednić wyniki - na co fundusz się wstępnie zgodził - dodaje Sierszchuła. - Inwestycja miała być w biznes, nie w zakup patentu. Wiedza powinna pozostać u nas. Fundusz wchodzi na kilka lat, obejmuje ok. 30 proc. udziałów, wychodzi z zyskiem. Gdyby dostał pełne know-how, mógłby pójść z nim do kogoś innego.

Po eksperymencie Freya zleciła weryfikację sprawozdań z badań w J.S. Hamilton Poland, uzyskała informację o przerebieniu dokumentów i zdecydowała o zawiadomieniu prokuratury.

Na tym historia mogłaby się skończyć jak wiele sporów pomiędzy startupami a inwestorami. Ale nie kończy się. Latem 2022 r. do prokuratury rejonowej w Warszawie trafiają dwa zawiadomienia: od Freya Capital i od J.S. Hamilton Poland. Sprawa zostaje następnie przekazana do Wydziału do Spraw Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie, gdzie oba wątki połączył pod wspólną sygnaturą.

Akt 5. Dlaczego prokurator wojskowy?

Oskarżeni do dziś nie znają odpowiedzi na to pytanie. Ich spółka zarejestrowana jest w Poznaniu, projekt nie ma związku z wojskiem ani obronnością.

- W kwietniu 2022 r., kiedy negocjacje się sypały, panowie z Freyi - w Warszawie - straszili nas „prokuratą wojskową” - wspomina Sierszchuła. - Brzmiało jak coś z innej epoki.

Gdy w 2025 r. spotykają się z ówczesnym ministrem spra-

wiedliwości Adamem Bodnarem, ten dopytuje, czy chodzi o prokuratora Janeczka, zastępcę Prokuratora Krajowego ds. wojskowych, kojarzonego z poprzednią władzą. Janeczek w tej sprawie w aktach się nie pojawia, ale wątpliwości zostają.

Dla Wasiniaka i Sierszchuły ten kontekst jest istotny. W ich narracji kluczowe role odgrywają: Prokuratura Okręgowa w Warszawie - która, jak wynika z raportów stowarzyszenia „Lex Super Omnia” i doniesień medialnych, za rządów Zbigniewa Ziobry miała być jedną z kluczowych jednostek do obsługi „spraw politycznych”. Dalej, prokurator Anna Gomułka - awansowana w 2018 r. przez prokuratora Przemysława Funioka, bliskiego współpracownika Ziobry - dziś oskarża ich przed sądem. Wreszcie PFR Ventures, gdzie w zarządzie zasiadali menedżerowie opisywani w mediach jako „system Morawieckiego”.

- Gdyby nie zmiana władzy w 2023 r., nasza docieklivość, poświęcone noce i setki wysłanych pism to obawiam się, że nasza sprawa wyglądałaby gorzej, a my moglibyśmy dziś już siedzieć - mówi Sierszchuła. - Mam poczucie, że mieliśmy być lekkostrawną przekąską, a ten system był tak ustawiony, żeby takie sprawy było łatwo pchać do przodu.

Według oskarżonych, już pierwsze działania śledczych mocno koncentrowały się na ich technologii. Z ich relacji wynika, że policja przeszukiwała ich domy i biurowy adres spółki; organy ścigania były szczególnie zainteresowane dokumentacją procesu, parametrami pirolizy, konstrukcją reaktora, listami potencjalnych klientów i planami rozwoju.

- Prokurator żądała wydania wszelkich materiałów dotyczących procesu technologicznego: parametrów pirolizy, konstrukcji reaktora, list potencjalnych klientów, planów lokalizacji fabryk - wylicza Wasiniak. - Wtedy nasza technologia była jeszcze w trakcie patentowania, później patent uzyskali. Freya doskonale o tym wiedziała. Na pierwszym z przesłuchań - jak opowiada - zdecydowana większość pytań dotyczyła właśnie technologii.

- Miałem wrażenie, że to checklista do biznesplanu, który można komuś przekazać - mówi. - Temperatura, czas, dobór surowca, lista odbiorców, gdzie można zbudować instalację, jaka firma mogłaby ją zbudować, jakie są koszty, jakie pozwolenia są potrzebne. To brzmiało jak rozmowa nie tyle o zarzutach, ile o tym, jak „opakować” projekt.

Po tym, jak oskarżeni przedłożyli do akt patent, prokurator - jak relacjonują - zleciła kolejne czynności ukierunkowane na ich technologię. Z ich perspektywy miało to prowadzić do wydobycia jak największej

ilości informacji o rozwiązaniu, którego byli autorami. - W naszej ocenie działania prokuratury wykraczały poza to, co jest potrzebne do ustalenia, czy doszło do przestępstwa - uważa Sierszchuła. - Według nas usiłowano naruszyć tajemnicę przedsiębiorstwa i przejąć technologię, zamiast ją po prostu uczciwie zweryfikować.

Akt 6. Jak badano sprawę?

Oskarżeni wielokrotnie wnosili - na piśmie - o przeprowadzenie czynności w siedzibach Freya Capital i PFR Ventures, by zabezpieczyć pełną korespondencję i dokumentację wewnętrzną funduszu. Bezskutecznie.

Kolejnym filarem oskarżenia jest opinia biegłych z Instytutu Technologii Paliw i Energii w Zabrzu. Z tej opinii wynika, że technologia, którą dysponowali oskarżeni, znajdowała się - w uproszczeniu - na wczesnym etapie rozwoju, typowym raczej dla badań i testów, niż gotowej instalacji przemysłowej. Biegli mieli też kwestionować, czy dwójka założycieli ma wystarczające przygotowanie, by samodzielnie zaprojektować i wdrożyć linię technologiczną na dużą skalę.

Oskarżeni ostro to podważają.

- Uważamy, że biegli nie powinni w ogóle wydawać opinii bez pełnego dostępu do wszystkich informacji i bez udziału w samej analizie. Tymczasem zignorowano nasz patent oraz wcześniejsze prace w obszarze pirolizy, w tym dużą liczbę przeprowadzonych prób. Technologia była testowana w małej skali, a to właśnie finansowanie ze strony Freya Capital miało umożliwić jej wdrożenie na większą skalę. Dodatkowo opinia biegłych powstała - w naszej ocenie - przy nadmiernym wpływie prokuratury, a w toku postępowania doszło do nieprawidłowości dotyczących zarówno dostępu do akt, jak i sposobu formułowania pytań do biegłych - twierdzą.

Zawiadomili prokuraturę o rzekomym poświadczaniu nieprawdy przez biegłych i o przekroczeniu uprawnień przez prokurator Gomułką. Sprawy trafiały m.in. do innych jednostek prokuratury. Żadne z tych zawiadomień - jak wynika z odpowiedzi na nasze pytania zadane prokuraturze - nie doprowadziło do wszczęcia postępowań przeciwko prokuratorce czy biegłym. Wszystkie uznano za bezzasadne.

Akt 7. Bez odpowiedzi

Pytania dotyczące sprawy zadaliśmy także pozostałym stronom postępowania.

Na pytania o podstawy prawne działań w sprawie - w tym o rolę term sheet, dobór biegłych, zakres przeszukań czy ocenę eksperymentu z 22 marca - prokurator Anna Gomułka nie odpowiedziała bezpośred-

nio. W imieniu Prokuratury Okręgowej w Warszawie głos zabrał prok. Piotr A. Skiba. Napisał m.in., że postępowanie zostało zakończone aktem oskarżenia, a od tego momentu „pozostaje w gestii sądu; nie jest praktyką prokuratury szczegółowe komentowanie „treści czynności dowodowych ani oceny przeprowadzonych dowodów” w mediach - właściwym miejscem jest sąd i uzasadnienie aktu oskarżenia; „krytyczny stosunek podejrzanych do postępowania” i „subiektywne poczucie niezadowolonych” nie są sytuacją wyjątkową; podejrzani w tej sprawie korzystali z prawa do skarg i zażaleń, ale „sądy nie stwierdziły żadnych nieprawidłowości, a w szczególności naruszenia prawa” „nie znalazły potwierdzenia zarzuty braku bezstronności” wobec prokurator nadzorującej postępowanie, wnioski o jej wyłączenie nie zostały uwzględnione; wszystkie czynności „realizowano w granicach prawa i z zachowaniem zasady bezstronności”.

Na koniec prokuratura odsyła dziennikarzy do sądu jako dysponenta akt - to tam, jak zaznacza, można znaleźć „najbardziej wiarygodne źródło informacji” o treści dowodów.

Pytania zadaliśmy również przedstawicielom Freya Capital, PFR Ventures i PFR.

W imieniu Polskiego Funduszu Rozwoju i PFR Ventures informacji udzielił Maciej Buczkowski, rzecznik prasowy.

- PFR Ventures prowadzi bieżący nadzór nad funduszami Venture Capital i Private Equity, w które inwestuje środki. Wśród nich znajduje się zespół zarządzający Freya Capital - wskazał. - PFR Ventures, realizując swoje zadania nadzorcze wobec funduszu, przyjrzało się procesowi współpracy Freya Capital z firmą Circu Eco. Ustalono, że działania zespołu zarządzającego były zgodne ze standardami rynkowymi i nie naruszały zobowiązań umownych.

Spółka zaznacza także, że „PFR Ventures nie może ograniczać ani zakazywać funduszom ze swojego portfela czy spółkom przesyłania zawiadomień do odpowiednich organów, gdy podmioty te identyfikują naruszenia przepisów prawa”. Jak dodaje, „fundusze VC z naszego portfela finansowane są przy udziale środków publicznych. W związku z tym podmioty te mają szczególny obowiązek dbania o prawidłowe wydatkowanie tego kapitału oraz przeciwdziałanie działaniom noszącym znamiona naruszenia prawa”. Odnosząc się do samego zawiadomienia, przedstawiciele PFR i PFR Ventures podkreślają, że spółka „nie udziela informacji o toczących się postępowaniach karnych”.

- Warto jednak wskazać, że fakt wystąpienia przez prokuratora z aktem oskarżenia przeciwko osobom, których dotyczy opisywana działalność, wydaje się potwierdzać obawy funduszu Freya Capital i zasadność podjętych działań - podkreślił.

W odpowiedzi czytamy również, że „PFR Ventures informuje swojego głównego akcjonariusza - Polski Fundusz Rozwoju, a także pozostałych partnerów instytucjonalnych o wydarzeniach w poszczególnych zespołach zarządzających. Wśród nich znajdowały się także informacje o Circu Eco i Freya Capital. Miało to miejsce w ramach standardowych działań związanych z nadzorem”. - Przypominamy także, że PFR Ventures jest jednym z kilku inwestorów funduszu Freya Capital. Zespół bazuje także na środkach alokowanych przez inwestorów prywatnych. Zgodnie z międzynarodowymi standardami - fundusz prowadzi cały proces inwestycyjny w sposób niezależny od swoich inwestorów (to oznacza, że PFR Ventures, ani PFR nie ma wpływu np. na decyzje inwestycyjne Freya Capital) - podkreślił.

Do momentu publikacji nie otrzymaliśmy odpowiedzi

od Freya Capital, mimo wielokrotnej próby kontaktu.

Akt 8. Układ zamknięty

- Trudno logicznie wykażać, że usiłowaliśmy doprowadzić do niekorzystnego rozporządzenia mieniem Freya Capital, skoro to my wielokrotnie wnioskowaliśmy o udział niezależnego eksperta branżowego oraz o rzetelną analizę projektu - zarówno do Freya Capital, jak i do PFR. Co więcej, to my jako pierwsi, już w maju 2022 roku, złożyliśmy zawiadomienie na Freya Capital do PFR, jeszcze przed zawiadomieniem złożonym przez sam fundusz - podkreśla Sierszchuła.

Przez trzy lata postępowania przygotowawczego Tomasz Sierszchuła i Bartłomiej Wasiniak żyli w zawieszeniu.

- Od pierwszego przeszukania Bartek przestał czuć się bezpiecznie we własnym domu - mówi Sierszchuła. - Ma problemy z zasypianiem, korzysta z pomocy psychiatry i psychologa. Nasiliły się u niego stany lękowe, spadła koncentracja, efektywność pracy, poczucie bezpieczeństwa.

- To straszne, kiedy we własnym domu drżysz za każdym razem, gdy po zmroku przejeżdża obok jakiś samochód - mówi Wasiniak.

Sam Sierszchuła opisuje, jak zdalny dostęp do dokumentów śledztwa zajął mu noce.

- Musiałem przebrnąć przez setki stron akt, by zobaczyć, jak - moim zdaniem - próbuje się nas wrobić: od zawiadomień i zeznań świadków, przez sposób prowadzenia dowodów, po treść aktu oskarżenia i to, czego w nim zabrakło, choć powinno się tam znaleźć. Te lata postępowania to ciągła analiza działań prokuratury i szybkie reakcje z naszej strony - setki pism, wniosków, skarg i zawiadomień kierowanych do prokuratury oraz innych instytucji - mówi.

Justyna Piasecka-Gabryel





FOT. ARCHIWUM DOMINIK STRZELCA

– Nie lubię, jak ktoś z ogrodnika robi mistrza świata i mówi, że jest to wiedza, którą bardzo trudno osiągnąć – mówi Dominik Strzelec.

Dominik Strzelec: Lubię to, co robię. I robię to dobrze!

Dominik Strzelec nie idzie na skrót ani w budowlance, ani w ogrodzie, ani - tym bardziej - w życiu. Bardziej czuje się złotą rączką czy ogrodnikiem? Czy wróci do telewizji? I jakie ma plany na przyszłość?

Złota rączka. Ogrodnik z powołania. Telewizyjny zwierzę. Człowiek mocno stąpający po ziemi, który ani w życiu prywatnym, ani w telewizji nie potrafi iść drogą na skrót i udawać kogoś, kim nie jest. Dla niego „białe jest białe, a czarne jest czarne”. I za tę autentyczność i ogromną wiedzę zyskał sympatię milionów widzów w całej Polsce, którzy oglądali takie programy, jak m.in. „Usterka” czy „Odlotowy ogród”.

W jakiej roli czuje się najlepiej i jak w ogóle trafił na szklany ekran? Postanowiliśmy sprawdzić, co słychać u Dominika Strzelca, na temat którego krąży w przestrzeni publicznej i świecie mediów wiele nieprawdziwych informacji. Jedną z nich to taka, że Dominik Strzelec pochodzi z okolic Wrocławia i jest Ślązakiem. Dementujemy: to rodowity Wielkopolek, który przez całe swoje życie był i nadal jest związany z Piłą.

Jest Pan częścią medialnego świata i twarzą telewizji. Jak się Pan z tym czuje?

Ludzi z mojej branży można podzielić na dwie grupy.

Na tych, którzy nie wybrzydzą i dają się wtłoczyć absolutnie we wszystko. Druga grupa to taka nieco bardziej samodzielna i autonomiczna, która nie wchodzi w coś, z czym nie do końca się zgadza. Przekłada to się na to, że ci pierwsi są obsadzani zawsze i wszędzie, ale nie mają za dużo do powiedzenia. Czy ktoś będzie opowiadał o żelu pod prysznic, zdradach małżeńskich czy silnikach wysokopiętnych, to nie ma dla niego najmniejszego znaczenia. Nawet jeśli przez to traci wiarygodność. Druga grupa raczej tego nie robi, więc takich osób jest mniej. I ja do niej właśnie należę. Nasz potencjał z reguły jest większy niż grupy pierwszej. Jesteśmy jednak mniej „fajni”, bo nie jesteśmy sterowalni i trzeba się z nami przepychać. To, że mamy swoje zdanie i własne pomysły, często nie jest komuś wyżej na rękę. Niestety, ale takie są kulisy telewizji.

Dla ludzi jest Pan najcenniejszą złotą rączką albo fachowcem od ogrodów. Mają oni coś ze sobą wspólnego?

Te role są zupełnie różne, ale mają wspólny mianownik, którym jest praca nad jakimś dziełem. „Usterka” jest dla mnie bardzo dobrym programem reporterskim, który za moich czasów był batem dla nierzetelnych lu-

dzi, którzy udawali, że robią coś, na czym się znają, i chcieli za to tyle pieniędzy, jakby zrobili coś fantastycznego. „Usterka”, kiedy ja ją prowadziłem, była programem prawdziwym. To znaczy nic nie było sztucznie wykreowane i wyreżyserowane. Czyli braliśmy ludzi z tzw. ulicy. To było samo życie, nie było ściemniania. Bardzo szybko, bo już w drugim sezonie (a zrobiłem ich jedenaście) zrozumiałem jednak, że moja rola w tym programie jest bardzo określona. Zawsze przyświecała mi zasada, że twardo podchodzę do problemu, a miękko do człowieka. Więc wszyscy ci, którzy byli źle oceniani przeze mnie, bo źle robili, to zawsze mieli pretensje. Tyle że nigdy nie mieli pretensji do siebie, a do łysiego prowadzącego, który ich strofował i wystawiał im oceny. Nie zastanawiali się jednak nad tym, że naprawdę robili totalną paprapaninę.

A jakie były Pana początki ścieżki zawodowej?

Na początku swojej drogi zawodowej byłem handlarzem. Zaczynałem od sprzedaży telewizorów w sklepie, a później zacząłem handlować czym się dało. Dosłownie. M.in.: chipsami, kawą, medykamentami i sprzętem medycznym. Życie w korporacjach wiele mnie nauczyło. Dało mi to nie tylko wiedzę sprzedażową, ale i życiową. W pewnym czasie zaczęło mi to

jednak uwierać. Postanowiłem pójść dalej, rozwinąć skrzydła, i to była najlepsza decyzja.

I wtedy przyszedł czas na „Usterkę”?

No właśnie nie. Ludzie myśleli, że na początku była „Usterka”, ale ja zaczynałem od metamorfoz ogrodów na kanale TTV. Zaczynałem - mówiąc zupełnie szczerze - z lichą wiedzą, bo co prawda, po porzuceniu korporacji, zająłem się szeroko rozumianą branżą budowlaną i m.in. budowaniem ogrodów, ale moje doświadczenie było jeszcze wtedy dość ubogie. Byłem jednak na tyle odważny, że postanowiłem zaryzykować. Wszedłem w zupełnie dla mnie coś nowego, i to jeszcze w telewizji na oczach milionów widzów, ale podskórnie czułem, że jest to coś dla mnie. Na początku było to bardzo ciężkie wyzwanie. W trzy osoby - ja, mój tata i kolega - robiliśmy ogrody, które powinno robić co najmniej sześć, osiem osób. Daliśmy jednak radę, a później było tylko lepiej. Program świetnie ewoluował i miał bardzo dobre wyniki oglądalności, nikt wcześniej nie przeprowadzał bowiem metamorfoz ogrodów przed telewizyjnymi kamerami.

Dzisiaj kojarzony jest Pan przede wszystkim z pięknymi, zielonymi ogrodami.

Pasja to ogrodu, do zielonego, jest u mnie gigantyczna. Siedzi mi w głowie praktycznie od samego rana do późnego wieczora. Bardzo dużo projektuję. Inie mniej czasu spędzam na pracach w ogrodzie m.in. z łopata, piłą czy sekatorem w ręku. Lubię to. Sprawia mi to ogromną radość.

Dzisiaj coraz więcej osób chce mieć piękne ogrody, pracy więc chyba ma Pan pod dostatkiem.

Świadomość wzrasta i cieszę się z tego, że coraz więcej osób chce dbać o swoje ogrody. Mierzę to m.in. ilością zapytań projektowych. Z roku na rok jest ich coraz więcej. Widać, że ten trend jest naprawdę silny. Jest jednak coś, co przeszkadza. Duża grupa ludzi chciałaby mieć ładnie, ale nie jest w stanie poluzować portfela i przeznaczyć więcej pieniędzy na ogród. Bo „utopić” duże pieniądze we wnętrzach, np. w kuchni czy w łazience, to nie jest problem. Gorzej jest jednak, jeżeli trzeba te pieniądze wydać w tzw. ziemię.

Ile więc może kosztować ogród?

Kiedy buduję ogród o powierzchni na przykład 100 metrów kwadratowych i ktoś przeznacza na niego od 70 do 90 tysięcy złotych, to jest to dobry

budżet. Można za te pieniądze zrobić ciekawą przestrzeń do wypoczynku i relaksu. Mnie cieszy już to, że ludzie tego chcą. Że myślą o ogrodach jako miejscach wyjątkowych.

A jakie są ogrodowe trendy? Jakie rozwiązania są na czasie?

One się zmieniają i częściej dotyczą m.in. kolorystyki w ogrodzie niż ogólnych mocnych trendów, które są z nami od wielu lat. Można się spierać na różne tematy, ale jedno jest pewne. Bioróżnorodność, czyli to, aby nasz ogród był atrakcyjny przez cały rok i lepiej wpisywał się w krajobraz, na pewno jest jednym z mocniejszych trendów. Drugi to z całą pewnością ogród użytkowy, w którym ludzie zwracają się ku uprawie m.in. pomidorów, rzodkiewek, ziół itp. Chcą zjeść to, co sami wyhodują. Następną rzeczą jest to, że wracamy w ogrody do materiałów naturalnych, takich jak np. drewno, korek i kamień. To jest w dobrym trendzie, co bardzo mi się podoba. Fajne jest to, że ludzie coraz bardziej stawiają na ogród jako miejsce do relaksu i wypoczynku - to też jest w trendzie. Nie mogę również nie wspomnieć o zamianie trawników na różnego rodzaju nasadzenia łąkowo-bylinowe. Trawnik ładnie wygląda, ale wymaga dużo pracy i nie wnosi nic do ekosystemu. Pamiętajcie, należy o tym, że w ogrodzie dobrze jest sobie odpuszczać i to byłoby jako szósty trend. Dajmy szansę, aby ogród pożył swoim życiem, a my ingerujemy w niego tylko tak jak potrzebujemy. Dobrze dobrana tkanka roślinna, puszczona nieco swobodnie, delikatnie tylko przez nas kontrolowana, ma szansę stworzyć dzieło malowane pędzlem natury. Ogród robi się dostojny, szlachetnie starzejący, dla niektórych trochę niechlujny. Ma to jednak swoje plusy - pracujemy przy nim zdecydowanie mniej i mamy więcej czasu na odpoczynek, ciesząc się wyjątkowym widokiem. Taki ogród ma szansę popracować razem z krajobrazem i nie wygląda jak sztuczny twór.

A jak wygląda Pana ogród?

Mój ogród ma 1200 metrów, a trawnika jest w nim może jakieś 50 metrów. Cała reszta to są rośliny, które przez cały czas są zmieniane, ale tak to już jest z ogrodem, że jest to niekończący się proces. Można się w nim bawić bez końca i ta zabawa nigdy się nie nudzi. Budujemy go od 19 lat. Pierwszy projekt kupiliśmy i był on zdecydowanie nietrafiony, to była strasznie zła rzecz. Wtedy ja kompletnie się na tym nie znałem, ale już po roku zdecydowaliśmy wraz z żoną o jego przebudowie. Sami pozmienialiśmy nasadzenia i kształty

trawników. Po kilku latach znowu przyszedł czas na zmiany, a potem na kolejne. Ostatnia, jaką przeprowadziliśmy, miała miejsca jakieś trzy lata temu i wiązała się z budową basenu. Dziś widzę już kolejny potencjał do zmian. W najbliższym czasie np. ogrodzenie zamienię na graby.

A co myśli Pan o bardzo popularnych w naszym kraju tujach? Widać je praktycznie wszędzie.

Nie mam żywopłotów z tui wokół działki. Uważam, że jest to *passe*. Nie pamiętam, kiedy ostatnio w swoich aranżacjach wstawiłem tuję. Wyjątkiem są tuje danica, które przypominają małe puffy i dobrze komponują się np. z trawami. Szmaragdów nie używam, bo nie lubię. Po prostu.

Jakie najczęściej właściciele ogrodów popełniają błędy?

Jest dużo takich błędów, które najczęściej wynikają z braku wiedzy lub poczucia estetyki. Największym błędem jest proporcja, a w zasadzie jej brak. Czyli mamy ogród, w którym po obwodzie posadzone są tuje, a pośrodku trawnik. Za mały taras, za dużo trawnika, zbyt wąskie chodniki, za małe i źle obsadzone rabaty. Moją zasadą jest to, że 2/3 całej powierzchni ogrodu powinny stanowić rośliny, a maksymalnie 1/3 trawnik. To jest dobra proporcja, która pozwala zaplanować nad trawnikiem i dobrze równoważy się z całą resztą. Ludzie robią jednak inaczej, a potem mówią, że lubią kosić trawę. Czy na pewno? Ja nie lubię.

Jak powinny wyglądać rabaty? Na co stawiać?

Rabaty powinny być gęsto obsadzone, dzięki czemu nie będziemy musieli ich zbyt często odchwasczać. Tak trzeba dobierać gatunki roślin, żeby jeden za bardzo się nie rozrósł i nie zabrał przestrzeni drugiemu. Kolor. Nie pajacujemy: trzymajmy się pewnej zasady. Wybierajmy kolory na rabacie z jednej gamy kolorystycznej. Zróbmy na przykład: fioletowy, różowy, niebieski i biały. Albo: czerwony, żółty, pomarańczowy i biały. Będą to dwie zupełnie różne, ale równie piękne rabaty. Możemy zrobić też miks, ale wtedy będziemy mieć ogród wiejski, totalnie poplątany, i też będzie pięknie. To wszystko musi być jednak osadzone w całej aranżacji. Nie robmy wiejskiego ogrodu w centrum miasta, bo nie będzie dobrze wyglądać i nie będziemy dobrze się w nim czuli.

Czy są rośliny, które nigdy nie zawodzą i będą rosły na każdym stanowisku i w każdej glebie?



Ciemiernikito wyjątkowe rośliny, które zakwitają pięknie w styczniu.

FOT. 123RF

Pewnie będzie to zaskoczeniem, ale są takie rośliny. Nie wszędzie jednak można je zastosować, bo nie do każdej aranżacji będą pasować. Jedną z takich roślin jest bodziszek korzeniasty. Jest to roślina bardzo ekspansywna, szybko się rozrasta, ale rzeczywiście rośnie wszędzie: w cieniu, w półcieniu, na żyznej i na suchej glebie.

A jakie rośliny można wybrać na stanowiska słoneczne?

Rozchodniki, trawy ozdobne, rojniki, gaury, starce. Wszelkiego rodzaju byliny, które mają omszone liście w kolorze srebrnym lub w odcieniach niebieskiego - one odbijają promienie słoneczne i już samym wyglądem podpowiadają, na jakie stanowiska się nadają. Poza tym, oczywiście, szalwie czy lawendy. Jest sporo takich roślin. Ważne jest, aby właśnie dobierać rośliny odpowiednio do stanowiska.

Czy zima to sezon martwy w ogrodzie?

Otóż nie. Są takie rośliny, które zimą bardzo dobrze radzą sobie w naszym klimacie, na przykład skimie i ciemierniki. Są to wyjątkowe rośliny, które zakwitają pięknie w styczniu. Jesień i nawet wczesna zima to w ogóle fantastyczny czas na zakładanie ogrodu, bo gleba jest jeszcze ciepła, panuje sporo wilgoci i niebezpieczeństwo nieprzyjęcia się rośliny jest raczej znikome. To czas, kiedy można dosadzać, przycinać, zmieniać aranżacje, aby nie przejmować się tym wiosną. My w tej chwili jeszcze budujemy ogrody. Teraz kończymy ogród we Wrocławiu. Przez cały rok jest naprawdę co robić w ogrodzie. To proces, który nigdy się nie kończy.

Ile ogrodów w ciągu roku Pan projektuje?

Zwykle około od 30 do 40, choć w tym roku przekroczyłem ten próg. Progres jest duży. Są to z reguły 3-4 projekty w miesiącu. Zakładam ogrody w Polsce, ale także za granicą, m.in. w Finlandii, Norwegii, Anglii czy Niemczech.

W Pile też?

Oczywiście. Niedawno skończyłem jeden projekt - bardzo ciekawą metamorfozę około 30-letniego ogrodu. Moja propozycja bardzo spodobała się właścicielom. Chodziło im o nowe rozdanie, zupełnie inną prze-

strzeń. Taką im właśnie zaprojektowałem.

A jak widzi Pan naszą, pilską przestrzeń miejską?

W Pile, jeżeli chodzi o zieleni, to nie jest najlepiej. Ubolewam nad tym, że ktoś, kto projektuje zielone tereny, nie wziął pod uwagę naszego parku miejskiego. Jest w nim mnóstwo rzeczy, które można by było przeszczepić do tkanek miejskiej. Mam na myśli kilka bardzo ciekawych gatunkowo rozwiązań, z których można by było czerpać. Ja zrobiłbym to zupełnie inaczej.

Są jakieś miejsca totalnie na plus i na minus?

Jest kilka nasadzeń miejskich w Pile, które są tak brzydkie, że nawet określiłbym je mianem wstydliwych. Nowe rabaty wzdłuż ulicy Wojska Polskiego idą już bardziej w trendzie, bo są posadzone w sposób łanowy. Mamy duży pas hortensji z grabami, trochę bylin, cisy. Można by się przyczepić do hortensji, bo jest to sztapnowe rozwiązanie - można by się wysilić bardziej, ale ogólnie jest zdecydowanie lepiej. Plac Konstytucji 3 Maja jest zaprojektowany świetnie, jeżeli chodzi o zieleni. Pas z kłona polnego, kosaćce bródkowe, szalwia, astry (jesienią), trawy ozdobne, dąb szypułkowy. To jest lekka konotacja z parkiem miejskim i to jest piękna rzecz. Szkoda tylko, że na Alei Piastów stykającej się bezpośrednio z Placem Konstytucji jest tak koszmarnie. Jest to jednak do naprawienia, ale wiąże się ze sporymi kosztami.

Nie każdy może być ogrodnikiem...

To prawda, ale nie lubię, jak ktoś z ogrodnika robi mistrza świata i mówi, że jest to wiedza, którą bardzo trudno osiągnąć, bo tak zwyczajnie nie jest. Tak jak z malarza pokojowego nie jest artysta. Ja mam zupełnie inne spojrzenie na świat. I tak jak ja jestem ogrodnikiem i projektantem, to nie mógłbym o sobie powiedzieć, że jestem unikatowy na skalę światową. Bo takich jak ja w tej branży jest bardzo wielu, a nasze umiejętności to nie jest nic innego jak zwykłe rzemiosło. Jeżeli doda się do niego trochę polotu i wyobraźni, to jest naprawdę super. Pamiętajmy jednak o tym, że praca jest ważna. Róbmy ją dobrze i nie starajmy się udo-

wodnić ludziom, że nasze jest najlepsze i najważniejsze.

Co planuje Pan w niedalekiej przyszłości? Są jakieś nowe projekty na horyzoncie?

Z optymizmem patrzę na nowy rok. Zapowiada się bardzo ciekawie, jeżeli chodzi o pracę. Przede mną ekscytujące przedsięwzięcia. Będzie to mocny rok m.in. na moim kanale na YouTube, gdzie w przyszłym roku wystartuję z nowym formatem, który mam nadzieję zmieni rzeczywistość ogrodnika internetowego w Polsce. Chcemy się szarpnąć na rzecz bardzo drogą i trudną. Będziemy oczywiście robić ogrody przed kamerami. Jak ktoś ma ogród 1000 metrów, to my go zrobimy w 8 dni i pokażemy, że to jest jak najbardziej wykonalne. Zasada tego formatu jest prosta. Powinny do mnie zgłaszać się osoby, które chcą zbudować w przyszłym roku ogród, mają na to pieniądze, ale nie mają projektu, ekipy i nie wiedzą w ogóle, od czego zacząć. Już sześć ogrodów mam wybranych, z pierwszym ruszymy w maju. Czekam oczywiście na więcej i dziękuję za zaufanie.

A co z telewizją?

Na razie odpoczywam od telewizji, ale nie mówię, że tam nie wrócę. Aby to się stało, musiałbym otrzymać naprawdę dobry program do prowadzenia. Lubię takie, które wnoszą coś do życia ludzi, które trochę bawią, ale też edukują. Teraz z tego, co obserwuję, dość modne jest randkowanie w zamkniętych hotelach, a do tego mi daleko.

Martin Nowak



Rabaty powinny być gęsto obsadzone, dzięki czemu nie będziemy musieli ich zbyt często odchwasczać.

FOT. MAT. PRAS.

Rozmawiamy z doktorem Bartłomiejem Cieślą, z Zakładu Współczesnego Języka Polskiego, Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego.

Język wciąż się zmienia i każde pokolenie nadaje mu swój charakter. Jak to się ma do języka Łódzian?

Język Łódzian, tak jak język każdej grupy społecznej, ulega zmianom. Styl, jakim się posługujemy, zależy od wielu czynników - wśród nich są pochodzenie, wykształcenie czy mentalność. Ponieważ struktura ludnościowa miasta ulegała na przestrzeni wieków dalece posuniętym przeobrażeniom, wraz z nią modyfikacji podlegał język.

Czy „gwara” łódzka zanika, czy jest wciąż żywa, a może zmienia formę - przenosi się dziś do internetu, memów i miejskiego slangu?

Warto na początku podkreślić, że termin gwara łódzka jest nieprecyzyjny i kwestionowany przez lingwistów. Sugeruje, że Łódzianie wykształcili pełnoprawną odmianę polszczyzny, która charakteryzuje się pewnym zbiorem własności typowych wyłącznie dla miasta. Tymczasem słów, które występują wyłącznie w Łodzi, jest niewiele. Na pewno należy do nich sztandarowa migawka. Wyrazy i połączenia wyrazowe uznawane za łódzianizmy to bogata klasa sformułowań. Należą do nich typowe regionalizmy - słowa używane przez ogół mieszkańców jakiegoś terytorium, gwaryzmy - słowa obecne w gwarach ludowych, czy też zapożyczenia, sformułowania importowane, które zawdzięczamy cudzoziemcom. Językowy krajobraz miasta kształtowany jest również przez słownictwo nazywające obiekty przestrzeni miejskiej, jak popularna Limanka czy Park Śledzia. Z moich obserwacji wynika, że coraz mniej Łódzian jest świadomych naszego językowego dziedzictwa. Współczesna polszczyzna ulega dalece posuniętej standaryzacji. Często unikamy słów swoistych dla regionu z obawy na ich wartość stylistyczną lub przekonanie, że nie zostaniemy zrozumiani. Jak powiedziałem na początku, zmieniła się struktura ludnościowa i charakter miasta. To dość naturalne, że przestajemy kojarzyć znaczenie słów związanych z łódzkim przemysłem i codzienną pracą w fabryce. Pokolenia wykazujące największą świadomość w zakresie polszczyzny regionalnej powoli odchodzą. Większość wyrazów i sformułowań stanowiących niegdyś naturalny element łódzkiej polszczyzny, staje się pomału językowymi zabytkami, których znajomością mało się popisać, ale gdy



przychodzi ich użyć - pojawia się zawahanie. Utrzymują się te, które są współcześnie oceniane jako przydatne.

Czy młodzi ludzie z innych regionów zaczynają przemawiać łódzianizmy, studiując w Łodzi?

Gdy mówimy o słownictwie używanym przez ogół mieszkańców, to zdecydowanie tak. Sam doskonale pamiętam, jak będąc studentem pierwszego roku, szybko zaprzyjaźniłem się z angielską czy krańcówką, nawet nie zdając sobie do końca sprawy z tego, że to regionalizmy. Gdy przyjaciele studiujących w innych ośrodkach pytałem o ceny migawek, rozkładali ręce i prosili o powtórzenie.

Czy np. migawka, krańcówka i angielska jako łódzianizmy mają szansę stać się pełnoprawnymi słowami ogólnopolskimi, czy pozostaną językowym znakiem rozpoznawczym Łodzi?

Warto mieć świadomość, że wiele słów, którym przydajemy etykietę łódzianizmów, funkcjonuje poza naszym miastem. Zarówno badacze języka, jak i regionaliści, zwracają uwagę, że niektóre z nich są obecne w języku mieszkańców innych miast, niektóre zaś w gwarach. Sam pochodzę z Opoczyńskiego, gdzie angielska, galanty czy siajowy to sformułowania powszechnie znane i używane. Temat ich wędrowki to cieka-

wy wątek naukowy podejmowany przez dialektologów.

Czy np. migawka ma szansę, by stać się słowem ogólnopolskim? Moim zdaniem nie. Choć jestem przekonany, że studenci nie pochodzący z Łodzi wracają do swych rodzinnych miejscowości mocno z nim związani, to mówiąc o nim innym, na ogół napotykać nie rozumiem. Tłumacząc, że to łódzkie słowo, dokonują automatycznej etykietyzacji. „Skoro łódzkie, to nie moje” - myślą słuchający. Prawda jest też taka, że współcześnie polszczyznę kształtują przede wszystkim środki masowego przekazu. Jeśli łódzianizmy pozostaną wyłącznie obiektem opisu, a nie tworzywem formułowania myśli, trudno zakładać, że wejdą do polszczyzny ogólnej.

Czy można dziś usłyszeć „ja się kompe”, albo „robim”, „chodzim” u młodzieży, czy to już wyłącznie język starszych Łódzian?

Sam nie słyszę wskazanych cech w języku młodych Łódzian. Mowa o własnościach rzadkich, o wyraźnej proveniencji gwarowej. W tym wypadku barierą okazuje się niski rejestr stylistyczny.

Które dzielnice Łodzi są obecnie najbardziej „językowo aktywne” - jak kiedyś Bałuty?

Nie prowadzimy takich badań, trudno więc o precyzyjną

odповідź. Odwołując się do intuicji, odpowiedziałbym, że granice w intensywności użycia łódzianizmów nie przebiegają tak jak wskazywałby na to podział terytorialny miasta. Różnice w natężeniu widziałbym w takich czynnikach jak wiek i powiązane z nim wykształcenie.

Czy nowe technologie, kalki językowe np. z angielskiego i życie korporacyjne wypierają łódzianizmy, czy wręcz przeciwnie - nadają im nowe znaczenia i konteksty?

Z pewnością są to czynniki, które inaczej kierunkują nasze potrzeby językowe. Życie współczesnego młodego człowieka rzadko ogranicza się do funkcjonowania w obrębie małej ojczyzny. Coraz bardziej otwieramy się na świat, nasza uwaga w większym stopniu kieruje się na zewnątrz. Większe zainteresowanie budzi dziś różnica między amerykańską a brytyjską wersją angielskiego niż różnica między bułką paryską a angielską. To oczywiście znak czasów.

Jakie nowe łódzianizmy mogły powstać w ostatnich 20 latach i czy już je słychać w codziennym języku mieszkańców naszego miasta?

Jeśli termin łódzianizm potraktować szeroko, to widziałbym w tej grupie przede wszystkim te wyrazy, które odnoszą się do nowo powstających obiektów przestrzeni miejskiej. Chodzi o wyrazy ty-

pu Manufaktura, Stajnia Jednoróżców, Paragraf (Wydział Prawa UE) czy Filolog (Wydział Filologiczny).

Czy łódzianizm to bardziej kwestia miejsca zamieszkania czy tożsamości - czy ktoś, kto przeprowadził się do Łodzi 10 lat temu, może „mówić jak łódzianin”?

Oba te czynniki są ważne. Mało prawdopodobne, by osoba niemieszkająca w Łodzi zaczęła używać swojsko brzmiących słów w wyniku chłodnej kalkulacji. Mało też prawdopodobne, by łódzianizmy pojawiały się w języku osób niepalających sympatią do miasta, chyba że słowa te wykazują duży stopień funkcjonalności.

Tymczasem łódzianie wciąż mówią „na dworzu”, „z miasta Łodzi” czy „wysiadam na krańcówce”?

To konstrukcje obecne od wielu, wielu lat, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Powodem jest więc silna tradycja. Pierwsza z nich - na dworzu - powszechnie oceniana jest jako błąd językowy.

Czy język Łodzi można dziś traktować jako swoistą markę miasta - podobnie jak architekturę pofabryczną czy filmowe tradycje?

Zdecydowanie tak. Warto promować słownictwo miejskie, ponieważ wzmacnia lo-

kalną tożsamość, buduje poczucie wspólnoty i podkreśla kulturową wyjątkowość miasta. Jestem opiekunem Koła Naukowego Językoznawców, które rokrocznie w grudniu organizuje dyktando dla studentów, pracowników Uniwersytetu Łódzkiego, ale też wszystkich miłośników polszczyzny. Jedną z jego edycji napisaliśmy, wykorzystując do tego wiele typowo łódzkich słów. Pomysł bardzo życzliwie został przyjęty. Myślę, że potrzebujemy wielu podobnych inicjatyw.

Które łódzianizmy są dla językoznawców najcenniejsze badawczo - te dawne, robotnicze, czy te zupełnie nowe, tworzone przez młodych mieszkańców?

W roku 2007 nakładem Wydawnictwa UE ukazała się publikacja pt. „Słownik dwudziestowiecznej Łodzi” autorstwa Danuty Bieńkowskiej, Marka Cybulskiego, Elżbiety Umińskiej-Tytoń. Autorzy opisali większość słów współtworzących językowy koloryt miasta w okresie poprzedzającym wydanie słownika, co nie oznacza, że wyników ich owocnej pracy nie można uzupełniać np. o wątki związane z etymologią. Pomysł, by badać słownictwo współczesne, jest bardzo interesujący. Dobrze byłoby sprawdzić, jakie wyrazy powołuje się do życia, jakie są potrzeby nazewnictwa współczesnych Łódzian.

Czy możliwa jest sytuacja, w której łódzianizmy trafią do oficjalnych dokumentów, kampanii miejskich lub edukacji szkolnej?

Regionalizmy jak najczęściej powinny trafiać do kampanii promujących miasto, bo pozytywnie kształtują obraz miasta, pokazując, że jest to miejsce ciekawe, mające własną tożsamość. Oczywiście regionalizmy miejskie z pewnością promowane są przez nauczycieli, którzy potrafią rozpoznać językową specyfikę miasta, a w ich podejściu widać przywiązanie do lokalnej tradycji. Trudno natomiast oczekiwać, by łódzianizmy funkcjonowały w oficjalnych dokumentach przygotowywanych przez urzędników, dlatego że na ogół są nacechowane potocznie, a więc jeśli ich używamy, to w kontaktach nieformalnych, które nie wymagają od nas polszczyzny najwyższego rejestru.

Magdalena Jach



Dzisiaj rozpoczynamy wybór „Łódzkiego Słowa Roku 2025” i rusza głosowanie na ulubiony „łódzianizm”. Głosować można na naszej stronie internetowej www.expressilustrowany.pl.

Muzeum Medycyny Sądowej we Wrocławiu wzbogaciło się o niezwykle zestaw przedmiotów do... walki z „żywymi zwłokami”, które należało pozbawić mocy.

To nie rekwizyty z filmu grozy, a autentyczne przedmioty sprzed ponad stu lat. Gwoździe, kołki, modlitewnik, krzyże, noże, buteleczki... Taki nietypowy zestaw do unieszkodliwiania wampirów, pochodzący z pierwszej połowy XX wieku, wzbogacił zbiory Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Można go zobaczyć w Muzeum Medycyny Sądowej tej uczelni.

Co zawiera futerał na skrzypce?

Zestaw do polowania na wampiry zapakowany w futerał na skrzypce zakupiono w galerii antyków w Warszawie. Jest unikatowy ze względu na zawartość, ale i pochodzenie. Większość podobnych pakietów do walki z wampirami produkowano w Niemczech, a tymczasem ten w Muzeum Medycyny Sądowej jest wyrobem polskim. Prawdopodobnie nigdy nie został użyty, ale doskonale oddaje klimat epoki i ówczesne ludowe wierzenia związane z wampiryzmem. Istotami, które według popularnych ludowych przekazów żywiły się ludzką krwią.

- Szczyt zainteresowania tematyką wampiryczną przypadał na lata 1900-1920 oraz na lata 50. XX wieku, choć obecnie również motyw wampira przeżywa renesans w sztuce filmowej. Bardzo popularne były wówczas podręczne zestawy, służące do zwalczania wampirów, sprzedawane w walizkach, skrzynkach albo - jak nasz - futerałach na skrzypce. Chodziło o to, by można było łatwo się z nimi przemieszczać i działać w razie potrzeby w miejscu, gdzie znajdują się zwłoki - tłumaczy dr Jędrzej Siuta z Zakładu Medycyny Sądowej UMW i opiekun muzeum.

W pakiecie znajduje się bogaty arsenał ochronny: komplet krzyży, modlitewnik, świecznik, posrebrzane noże, lusterko, drewniane kołki z metalowymi końcówkami do przebijania serca lub czaszki, gwoździe służące prawdopodobnie do przybijania wieka trumny, medalion.

Są też buteleczki. Jedna najpewniej na wodę święconą, druga z resztką nieznanej cieczy. Te ostatnie, podobnie jak medalion, zostaną poddane badaniom naukowym. Zestaw uzupełnia poroże jelenia, zwierzęcia uważanego dawniej za symbol siły dobra.



Zestaw do polowania na wampiry zapakowany w futerał na skrzypce prezentuje dr Jędrzej Siuta z Zakładu Medycyny Sądowej UMW i opiekun muzeum.

Polowanie na... wampira

W walce z istotami nieczystymi szczególną rolę odgrywało srebro. - Do walki z wampirami często stosowano srebro, którego według wierzeń siły nieczyste miały się bać. Ma to poniekąd medyczne uzasadnienie, ze względu na właściwości antybakteryjne. Wampiry były obwiniane o roznoszenie zarazy, a kiedy podczas epidemii choroba ominęła jakiś dom, szukano tego przyczyn. Prawdopodobnie „odkryto”, że przed złymi mocami chronią srebrne przedmioty oraz czosnek, który działa jak antybiotyk - mówi dr Jędrzej Siuta.

„Dowody” na wampiryzm

Ludowe praktyki związane z „neutralizowaniem” wampirów były brutalne. Według ludowych wierzeń, zebranych i wykorzystanych później w popkulturze, wampir to „żywe zwłoki”, które trzeba było pozbawić mocy. Współczesna medycyna sądowa nazwałaby to bezczeszczeniem zwłok, jednak dawniej miało to zapobiegać nieszczęściom. Dowodem na wampiryzm zmarłego mogły być wszelkie nadzwyczajne zdarzenia, do których dochodziło wkrótce po zgonie: wybuch epidemii czy pomór bydła. Otwierano wówczas grób i do pracy przystępował profesjonalista.

Serca zmarłych, rzekomych wampirów lub ich czaszki, były przebijane, wkładano kamienie lub cegły do ust. Odcinano nawet głó-

wę i umieszczano ją między nogami zmarłego.

Niektórych podejrzewano o wampiryzm jeszcze za życia. Wampirami miały być osoby chore, z widocznymi deformacjami ciała, chorobowym światłowstrętem, różnym zabarwieniem źrenic. Jednak i w takich sytuacjach do neutralizowania złych mocy przystępowano dopiero po śmierci.

- Zdarzało się, że po otwarciu grobu zyskiwano dodat-

kowy, „niezbity” dowód na wampiryzm zmarłego: brak rozkładu. Jest to możliwe w określonych warunkach, zupełnie niezwiązanych z działaniem nadprzyrodzonych mocy. Wszystkie mają naukowe wytłumaczenie - opowiada dr Jędrzej Siuta.

Najbardziej znanym procesem, który był interpretowany jako dowód wampiryzmu, jest mumifikacja. Polega ona na naturalnym wy-

suszeniu ciała po śmierci, co skutecznie hamuje rozwój bakterii odpowiedzialnych za rozkład. Do mumifikacji dochodzi najczęściej w środowisku suchym, ciepłym i dobrze wentylowanym. Woda z tkanek szybko odprowadza się, a ciało zamiast gnić, wysycha. Skóra staje się ciemna i napięta, rysy twarzy wyostają się, a zwłoki mogą zachować swój kształt przez dziesiątki, nawet setki lat.

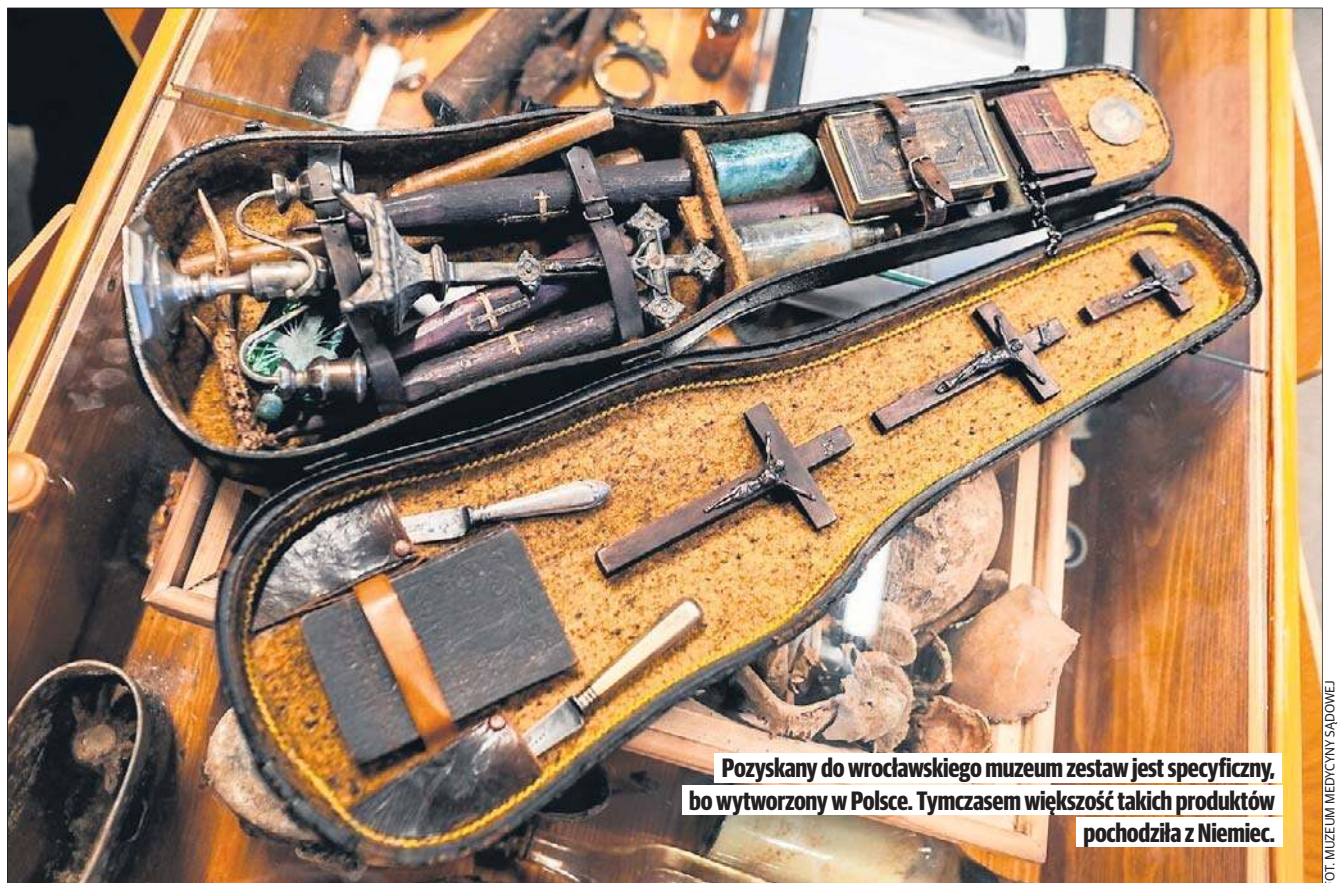
Innym zjawiskiem, które budziło lęk i podsycalo wiarę w istnienie wampirów, była przemiana torfowa, nazywana również bagienną. Zachodzi ona w środowisku torfowisk i bagien, gdzie panują specyficzne warunki chemiczne. Torf zawiera substancje, które hamują aktywność mikroorganizmów rozkładających ciało. W efekcie zwłoki nie ulegają klasycznemu rozkładowi, lecz konserwacji. Skóra i włosy potrafią zachować się w bardzo dobrym stanie, podczas gdy kości stopniowo mięknią.

Trzecim procesem jest przeobrażenie tłuszczowo-woskowe, czyli powstawanie tzw. tłuszczowosku. Dochodzi do niego w warunkach wilgotnych i beztlenowych. Tłuszcz zawarty w tkankach ulega wówczas przemianie chemicznej w woskowato-mydlaną substancję, która tworzy na ciele ochronną skorupę. Tłuszczowosk spowalnia dalszy rozkład, zachowując kształt tkanek. Przykłady wszystkich tych zjawisk można zobaczyć w Muzeum Medycyny Sądowej UMW.

Polowań nie będzie

- Nie będziemy polować na wampiry. Nasz zestaw, który wzbogacił zbiory Muzeum Medycyny Sądowej UMW, posłuży jako punkt wyjścia do opowieści o dawnych wierzeniach ludowych, pochówkach wampirycznych, ale także innych zagadnień związanych z medycyną sądową. Będzie także obiektem badań naukowych, ponieważ kryje w sobie niejedną tajemnicę - zapewnia dr Jędrzej Siuta.

Konrad Bałajewicz



Pozyskany do wrocławskiego muzeum zestaw jest specyficzny, bo wytworzony w Polsce. Tymczasem większość takich produktów pochodziła z Niemiec.

Jan Komasa:**Wjechałem polską ciężarówką do hollywoodzkiego studia!**

- Opowiadam o buncie przeciw establishmentowi na zasadzie wywrócenia stolika - mówi Jan Komasa o pierwszym swoim amerykańskim filmie „Rocznica”.

Czy emocje, jakie towarzyszyły kilkanaście lat temu panu polskiemu debiutowi, „Sali samobójców”, są porównywalne do tych, jakie towarzyszą panu amerykańskiemu debiutowi, filmowi „Rocznica”?

Są różne. W przypadku „Sali samobójców” byłem kompletnie pozbawiony skorupy, jaką daje obycie i robienie filmów. To był mój pierwszy film. Szalenie mnie dotknął, bardzo mocno oddziaływała na mnie reakcja publiczności. Nie umiałem tego przefiltrować. To było emocjonalne zderzenie ze sobą dwóch pociągów. Dzisiaj jest pod tym względem lepiej. Mam więcej doświadczenia i wiem, po co robię pewne rzeczy. Tak. „Rocznica” jest moim anglojęzycznym debiutem i tak jest ten film traktowany w świecie. Jest to rodzaj innej kategorii kina. Ostatnio widziałem kompilację filmów reżyserów nieanglojęzycznych, w której znalazł się też fragment „Rocznicy”. Były to fragmenty raczej udanych filmów, co było dla mnie miłe. „Anniversary” [ang. tytuł „Rocznicy”] jest w stu procentach próbą hollywoodzką. Wjechałem prosto polską ciężarówką do hollywoodzkiego studia. Nie było żadnego brania jeń-

ców, tylko zderzenie estetyki hollywoodzkiej z moją polską. Wychowałem się na filmach hollywoodzkich, dlatego łatwiej mi się rozmawiało z Amerykanami. Język, który próbowałem w „Sali samobójców” i w wielu reklamach, teledyskach, jest w Stanach zupełnie zrozumiały. Nie byłem dla nich zbyt arthouse’owy czy też zbyt europejski i enigmatyczny, gdyż mam rockandrollową wrażliwość. To ona ich zaciekawiła.

Najpierw napisał pan nowelę filmową „Rocznica”. Czy powstała z myślą o zagranicznym producencie, czy jednak polskim?

Gdy myślę o polskich filmach, zaczynam prowokować swój umysł, by myśleć o nich jak o amerykańskich. Czy film „Dług” Krzysztofa Krauzego mógłby być amerykańskim filmem? Tak. Dlaczego go nie zrobić dzisiaj na nowo? Czy „Wieża. Jasny dzień” Jagody Szela, fantastyczny intymny horror może być amerykański? Może być. Film Macieja Pieprzycy „Jestem mordercą” też mógłby mieć wersję amerykańską. Otworzyło mi się w głowie, że nasze, dobrze przefiltrowane koncepty można połączyć z estetyką hollywoodzką, przełożyć na język angielski. Jestem

podeksytowany takim myśleniem. Ciągłe siedzę w kulturze anglojęzycznej, przynajmniej od „Sali samobójców”. Ciągłe szukam sposobu przetłumaczenia naszej polskiej i środkowoeuropejskiej wrażliwości na inne kraje...

Nie rezygnując z niej?

W ogóle. Wręcz przeciwnie, bo nie byłoby to sexy. Nie nie się drewna do lasu, tylko trzeba wnieść polskie pierogi. Jednocześnie powiedzieć coś ciekawego o amerykańskości, to, czego oni sami nie widzą. Wziąłem moje/nasze doświadczenie wywiedzione z kina z PRL. W naszym DNA płyną sceny z Adamem Ferencym i Januszem Gajosem, przesłuchujących Krystynę Jandę w „Przesłuchaniu” i zrobiłem w „Anniversary” podobną scenę. Najpierw jest miło, przesłuchujący chcą się zaprzyjaźnić z małżeństwem Ellen i Paula, jest gadanie o kawie, a potem przestaje być miło, bo na stole pojawiają się dokumenty o współpracy do podpisania. Chciałem zobaczyć PRL w Stanach. Chciałem zobaczyć też faszyzm z dziwną flagą, niby amerykańską, a wcale nie amerykańską.

Jak współpracowało się panu z amerykańską ekipą?



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Początkowo chcieliśmy kręcić w Waszyngtonie, bo akcja „Rocznicy” dzieje się w tym mieście, ale Stany są drogie, a my nie mieliśmy takiego budżetu. Potem zrobiliśmy budżet na Kanadę, ale cały czas był ponad nasze możliwości, bo mieliśmy 11 mln dol. Wtedy padła rewolucyjna propozycja: co by się stało, gdybyśmy nakręcili w UE. Stało się na Dublinie, bo jedynym państwem anglojęzycznym w UE jest Irlandia, gdzie Hollywood kręci non stop, korzystając z unijnych upustów. W Irlandii Polacy są

drugą narodowością, więc z Irlandczykami miałem najlepiej na świecie. Dogadywałem się z nimi także pod względem Guinnessa, którego po raz pierwszy piłem w Dublinie. Natomiast z Amerykanami cały czas współpracuję, bo promujemy film. Amerykanie działają na bazie czegoś, co bym nazwał „momentum”. Momentum jest dla nich religią. Jest jak gotowość. Trzeba być cały czas gotowym na cokolwiek, co może się wydarzyć w twoim życiu. Nie możesz spokojnie umówić się na jakiś projekt, jak w Euro-

pie, tylko chodzić za nim, rozmawiać i wierzyć, że powstanie. Jeśli projekt będzie realizowany, tzn. że miałeś rację, a jeżeli nie, tzn. że jej nie miałeś. Nie wolno być sfrustrowanym, trzeba fake it till you make it, czyli udawać tak długo, aż coś się stanie. I na tym polegają Stany.

Cały Hollywood rządzi się tą zasadą momentum?

Tak. Nauczyła mnie ona tego, że trzeba być cały czas gotowym. Bo nie wiadomo, kiedy ten pociąg przyjedzie. A gdy

Łódź w obiektywie

W okresie świąteczno-noworocznym łódzkie lodowiska okazały się jednymi z najchętniej odwiedzanych miejsc.



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

Ulice Łodzi we wtorek przemierzał Orszak Trzech Króli. Nie zabrakło i wielbłąda.



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

Sezon studniówkowy oficjalnie się rozpoczął. Jako pierwsi w 2026 r. poloneza zatańczyli maturzyści Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego i technikum Salezjańskich Szkół Rzemiosł.



Lorie Rosene-Gambino. W czerwcu 2020 roku mieliśmy gotowy tekst. Jeszcze na fali popularności „Bożego Ciała” podtrzymanej przez sukces „Hejtera”, który jako pierwszy polski film wygrał Tribeca Film Festival, scenariusz „Rocznicy” trafił na biurko Diane Lane i stał się pierwszym jej producenckim projektem. Gdy zgodziła się na ten film, zgodzili się też inni, w tym znani aktorzy.

Czy „Rocznica” jest filmem politycznym, czy filozoficznym, alegorycznym?

Jest to film pseudopolityczny. Tworzymy w nim swoją własną rzeczywistość, dlatego nazywamy go dystopią. Ona jest prawie jak nasza, ale nie do końca, bo przesunięta. Tworzymy korytarz dla widza między dzisiejszą rzeczywistością a rzeczywistością na ekranie. Tworzymy fragment wolności dla wyobraźni widza, by wypełnił ten korytarz sobą, swoimi strachami, lękami. Tak jest pomyślana każda dystopia. W „1984” Orwella widzimy ten sam zabieg. Każda opcja polityczna, zarówno lewicowa, jak i prawicowa, może traktować „1984” Orwella jako fantastyczną książkę o tym, jak nasi oponenci mogą doprowadzić nasz kraj do upadku. Dlatego że dystopia pokazuje zmyśloną rzeczywistość, ale mającą pewne cechy prawdopodobieństwa. Tak też jest pomyślany mój film, by spowodować efekt zwany incredible valley (niesamowitą doliną), kiedy odczuwamy niepokój, że prawie coś znamy, ale nie do końca. Można to przyrównać do spotkania człowieka, który niby jest podobny do nas, ale ponieważ ma troje oczu, to nas przeraża. W moim filmie pokazujemy niby flagę Stanów Zjednoczonych, ale jest ona nieco inna, niż powinna być. Z tego powodu nasz mózg się buntuje i próbuje znaleźć rozwiązanie, dlaczego tak się dzieje.

I znów pokazuje pan młodych bohaterów, którzy

działają radykalnie, ostro. Z czego czerpie pan ten motyw: z własnego życia, literatury, kultury?

Opowiadałem o buncie przeciw establishmentowi na zasadzie wywrócenia stolika, a to wywrócenie odbywa się z wykorzystaniem najbliższych osób. Polacy wiedzą, czym są zmiany polityczne, bo przez ostatnie 120 lat mieliśmy wiele różnych zmian, a każda sobie przeczyła, jak kapitalizm zaprzecza komunizmowi. Moi dziadkowie, moi rodzice przeżywali co 20-30 lat totalną zmianę, zastanawiali się, po co uczyć się jednego systemu, skoro zaraz przyjdzie następny. I to w Polakach wytworzyło tolerancję na zmiany. W „Rocznicy” zmiana jest przez duże „Z” i oznacza jakąkolwiek zmianę. Zmiany mają to do siebie, że korzystają na nich sfrustrowani i skrzywdzeni, ci, którym nie wyszło w poprzednim systemie. Kto podejmuje pomysł wywrócenia stolika? Ci, którzy nie dostali się w piątek na urodziny kogoś ważnego, bo nie zostali na nie zaproszeni. Ci odrzucone teraz wracają i tak ustawiają rzeczywistość, że nie będą nikogo wpuszczać na urodziny. Chcą poczuć się tak jak ci, których nienawidzą za to, że nie zostali przez nich kiedyś dopuszczeni.

Czy polski kontekst jest ważny?

Bardzo ważny. Recenzenci amerykańscy podkreślają, że o tym filmie można różnie myśleć, ale trzeba dać kredyt zaufania reżyserowi z Polski, który jeśli nie przeżył tego na własnej skórze, to na pewno przeżył to jego rodzice. Ma to w DNA. Jeśli ktoś coś ma do powiedzenia o autorytaryzmach, to właśnie on. W wielu amerykańskich recenzjach pojawia się mój biogram, który legitymizuje ten film. Amerykanie oglądają Stany Zjednoczone odbite w polskim lustrze.

Piotr Samolewicz

Ten nasz niezwykle motoryzacyjny świat

VOLKSWAGEN ID.POLO NA OSTATNIEJ PROSTEJ

ID. Polo jest pierwszym z czterech nowych elektrycznych modeli Volkswagena w segmencie aut małych i kompaktowych, które trafią na rynek w 2026 roku. Do wyboru będą trzy warianty mocy. ID. Polo wyposażono w nowo opracowany napęd na przednie koła, oparty na platformie Modular Electric Drive Matrix: MEB+. Dzięki MEB+ do ID. Polo trafiają nie tylko najnowsze technologie napędu elektrycznego, lecz także liczne systemy wsparcia kierowcy nowej generacji. Należy do nich udoskonalony system Travel Assist, który umożliwia wspomaganie prowadzenia poprzecznego i wzdłużnego oraz wspomaganie zmiany pasa ruchu na autostradach i drogach



szybkiego ruchu. Dodatkowo system po raz pierwszy oferuje rozpoznawanie sygnalizacji świetlnej oraz znaków „stop”. Podczas debiutu wiosną 2026 roku ID. Polo będzie dostępny w trzech wariantach mocy: 116 KM (85 kW), 135 KM (99 kW) oraz 211 KM (155 kW). Sportowa wersja ID. Polo GTI o mocy 226 KM (166 kW) pojawi się później w tym samym roku. Odmiany o mocy 116 KM i 135 KM będą standardowo wyposażone w wysokonapięciowy akumulator LFP (litowo-żelazowo-fosforanowy) o pojemności 37 kWh netto. Umożliwi on ładowanie prądem stałym (DC) z mocą do 90 kW. Wersje o mocy 211 KM i 226 KM będą napędzane wariantem NMC (niklowo-manganowo-kobaltowym) nowego ogniw PowerCo o pojemności 52 kWh netto, co pozwoli osiągnąć zasięg do 450 km oraz ładowanie DC z mocą do 130 kW. **(motofaktv.pl)**



ID. Polo ma długość 4 053 mm, szerokość 1 816 mm oraz wysokość 1 530 mm. Rozstaw osi wynosi 2 600 mm.

FOT. VOLKSWAGEN

FOT. VOLKSWAGEN



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI



INWAZJA DZIKÓW

W ostatnich dniach grupy dzików dało się zauważyć w kilku miejscach łodzi. W poniedziałkowy poranek między bloki na ul. Ćwiklińskiej zapuściły się trzy dziki. Mieszkańcy Widzewa widzieli też trzy inne na ul. Dostojewskiego. Łodzianie alarmowali także o obecności ośmiu osobników na Teofilowie w rejonie ul. Rojnej. Ostatnio widzieli je na ul. Kostki Napierskiego, Al. Waltera Jankego między ul. Maratońską a Obywatelską, w rejonie krańcówki tramwajowej spostrzegano je regularnie. Zwierzęta były również widziane na ul. Krakowskiej przy ul. Biegunowej.



Sąd aresztował na trzy miesiące 53-latkę, który zabił nożem swego 78-letniego ojca. Podczas przesłuchania sprawca przyznał się do winy.

FOT. POLICJA

W lutym 1943 roku dowództwo brytyjskie zaniepokojone ciągłą obecnością dużych grup myśliwskich i bombowych Niemiec i Włoch pod niebem Afryki Północnej, zdecydowało się na wzmocnienie stacjonujących tam dywizjonów lotniczych. Wybór padł na polskich pilotów.

Grupa składała się z kilkunastu doświadczonych pilotów dowodzonych przez wyrastającego już wówczas na asa polskich pilotów myśliwskich - Stanisława Skalskiego.

Grupa nazwana oficjalnie Polskim Zespołem Myśliwskim (znana jednak przede wszystkim pod nazwą Cyrk Skalskiego) pojawiła się w Afryce 17 marca 1943 roku. Po zapoznaniu się z techniką lotów w warunkach pustynnych rozpoczęła rutynowe loty patrolowe na przechwytywanie samolotów włoskich i niemieckich. Przez jedenaście dni nie udało się jednak zestrzelić ani jednej maszyny wroga. Dzielnicy z Polakami lotnisko piloci brytyjscy 145 dywizjonu, którym zapowiedziano przybycie grupy asów, byli coraz bardziej zawiedzeni. Zamiast spadających w płomieniach samolotów przeciwnika obserwowali przez prawie dwa tygodnie bezowocne loty polskich myśliwców.

Sytuacja zmieniła się 28 marca. W czasie kolejnego lotu, para największych asów afrykańskiego cyrku (S. Skalski i E. Horbaczewski) zestrzeliła po jednym Ju 88. Od tego momentu rozpoczę-

ła się seria błyskotliwych zwycięstw powietrznych, która ugruntowała renomę polskich pilotów. Nas zespół otrzymał wiele jednoznacznie brzmiących nazw: „polskie diabły”, „tygrysy afrykańskie” i tą najbardziej znaną Cyrk Skalskiego.

Okresem największej chwały polskich pilotów były: 20, 21 i 22 kwietnia. Wówczas to łupem naszych myśliwców padło 13 samolotów przeciwnika (nie licząc zniszczonych na ziemi i uszkodzonych). I nie były to powolne bombowce ale nowoczesne myśliwce Bf 109 (11 samolotów) i Mc-202 (2 samoloty). W statystykach brytyjskich było to jedno z największych osiągnięć zanotowanych przez grupę myśliwską.

W okresie od 17 marca do 12 maja 1943 roku (potem zespół został rozwiązany) polscy piloci zestrzelili na pewno 25 samolotów, 3 prawdopodobnie i uszkodzili 9.

Marszałek RAF Sir Sholto Douglas tak skwitował to osiągnięcie: „Jako dowódca lotnictwa brytyjskiego na Środkowym Wschodzie, w krytycznej chwili i podczas walk na pograniczu Cyrenajki i Tripolitanii poprosiłem o przysłanie pilotów polskich.

Afrykańskie tygrysy



Samoloty Polskiego Zespołu Myśliwskiego

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Przysłano mi piętnastu z majorem Skalskim na czele i oni rozstrzygnęli trudną wówczas sytuację”.

Oceniając działanie polskich pilotów w Afryce warto pamiętać, że wszystkie polskie dywizjony w całym 1943 roku zestrzeliły łącznie 113 samolotów. Widać z tego jak wielka

była intensywność walk prowadzonych przez Cyrk Skalskiego. To, że zestrzelony został i dostał się do niewoli tylko jeden polski pilot świadczy o wyjątkowym mistrzostwie „afrykańskich tygrysów”.

Anglicy chcąc uhonorować wyczyny Polaków mianowali majora Skalskiego dowódcą

brytyjskiego 601 dywizjonu myśliwskiego „Hrabstwa Londynu”. Był pierwszym Polakiem, który dostąpił takiego zaszczytu. Dowodził nim w czasie inwazji na Sycylię i Włochy, potwierdzając w pełni opinię, że należy do ścisłej czołówki wszystkich pilotów alianckich.

Kalendarium

Wydarzyło się 9 stycznia

- 1919 – Powstańcy wielkopolscy dokonali nalotu bombowego na lotnisko we Frankfurcie nad Odrą.
- 1923 – Początek strajku 50 tysięcy robotników przemysłu włókienniczego w Łodzi, Bielsku i Białymstoku.
- 1947 – W ramach denazyfikacji Amerykanie zburzyli Świątynię Honoru, zespół dwóch budowli powstałych w 1935 roku w Monachium, gdzie pochowano szesnastu członków NSDAP, którzy zginęli podczas puczu w 1923 roku.
- 1952 – Premier Izraela Dawid Ben Gurion wystąpił z orędziem w Knesecie, przedstawiając plan negocjacji z Niemcami Zachodnimi w sprawie wypłat odszkodowań za Holocaust.
- 1966 – Władze PRL odmówiły wydania paszportu prymasowi kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu na wyjazd do Watykanu na obchody milenium chrztu Polski.
- 1969 – W Wielkiej Brytanii odbył się pierwszy lot prototypu pasażerskiego samolotu naddźwiękowego Concorde.

Dygnitarz wierzący w marksizm

Był prawą ręką Gomułki i jednym z czołowych dygnitarzy w PRL. Do wielkiej kariery startował z Łodzi, w której się urodził przed I wojną światową.

Chodzi o Zenona Kliszkę, członka politbiura i człowieka nr 2 w Polsce Ludowej lat 60., zaraz po towarzyszu Wiesławie, którego był najbliższym współpracownikiem.

Już przed II wojną światową związał się z formacjami marksistowskimi. Jako 17-latek wstąpił do Związku Młodzieży Komunistycznej, a potem działał w Komunistycznej Partii Polski. Z zawodu był prawnikiem - absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego.

Podczas wojny związał się z PPR i Armią Ludową walczyć w jej szeregach w powstaniu warszawskim. Wydawało się,

że po wojnie zrobi świetną karierę. Stało się jednak inaczej. Jako człowiek Gomułki został odsunięty na boczny tor. Najpierw za „brak czujności wobec wroga klasowego” został wyrzucony z KC PZPR, a potem trafił do więzienia. Wydawało się, że świat runął mu na głowę. Do czasu.

Po Październiku wrócił do władzy i to na jej szczyty. To on miał namówić Gomułkę do zdjecia „Dziadów” Kazimierza Dejmka ze sceny Teatru Narodowego, co doprowadziło do tzw. wydarzeń marcowych w 1968 roku. Jego wielka kariera załamała się na przełomie lat 70. i 80. Płacąc za zgodę

na strzelanie do stoczniovców na Wybrzeżu został usunięty z władz partyjnych i państwowych. Jaki obraz zostawił po sobie?

- „To była tragedia. Facet, który wykończył poselskie koło „Znak” w Sejmie. Był to wariat ideologiczny, marksista absolutny, przy tym szalony nerwus, krzyczał, pięścią w stół walił. Ja miałem z nim szereg awantur. Zablockował mi paszport i przez 10 lat nie mogłem wyjechać z kraju. To był człowiek wierzący w marksizm. Rzadki przypadek” - dziwił się znakomity publicysta Stefan Kisielewski, swego czasu zwany „królem felietonu”. (WP)



Zenon Kliszko w Paryżu (na zdjęciu z prawej).

Więcej

Do kontrrewolucji po prostu się strzela

Zenon Kliszko „wsławił się” haniebną postawą w grudniu 1970, kiedy poparł strzelanie do robotników na Wybrzeżu. „Mamy do czynienia z kontrrewolucją, a z kontrrewolucją trzeba walczyć przy pomocy siły. Jeśli zginie nawet 300 robotników, to bunt zostanie zdławiony” - przekonywał. Innym zaś razem podkreślał: - „Z kontrrewolucją się nie rozmawia, do kontrrewolucji się strzela”. Nic więc dziwnego, że został zapamiętany jako przedstawiciel betonu partyjnego.

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Przybieranie na wadze często zaczyna się już na 2-3 tygodnie przed Wigilią i trwa jeszcze w pierwszym tygodniu nowego roku.

Zamiast obawiać się skutków świątecznego objadania się, zobacz, co podpowiadają naukowcy. Radzą, jak zatrzymać przyrost wagi i szybko wrócić do formy.

Ile można przytyć w czasie świąt Bożego Narodzenia?

W okresie świątecznym tyjemy według badań o 0,5 procent masy ciała. To jednak uśredniony wynik obliczeń dla różnych krajów, który dotyczy przy tym dłuższego czasu niż kilka dni. Jak wykazano, przybieranie na wadze pod koniec roku często zaczyna się już na 2-3 tygodnie przed Wigilią i trwa jeszcze w pierwszym tygodniu nowego roku. Zjawisko dotyczy szczególnie Stanów Zjednoczonych, gdzie zimowe obżarstwo zaczyna już w listopadzie w Święto Dziękczynienia.

W Polsce Boże Narodzenie i sylwester to zwykle czas wolny, który najczęściej spędzamy przy stole.

Efektom co najmniej kilku dni kulinarnego szaleństwa to dodatkowe 0,5 kg, a w przypadku całego tygodnia po świątach - nawet 2-3 kilogramy. I to wcale nie takie, które znikają z organizmu wraz z nagromadzoną wodą, tylko trwała tkanka tłuszczowa. Naukowcy ostrzegają jednak, że nadprogramowa waga może już nie zniknąć i zostać z nami przez kolejne 12 miesięcy. A także się powiększać.

Często obiecujemy sobie, że od Nowego Roku będziemy trzymać się zdrowej diety albo rozpoczniemy odchudzanie, a tymczasem ciągle dajemy się skusić i mówimy, że to ten ostatni raz. Najgorzej, gdy nie przestaniemy w styczniu albo nawet do końca karnawału. Wtedy powinniśmy obawiać się już nie nadwagi, a otyłości.

Dlaczego tyjemy w święta?

W wielu kulturach święta i końcówka roku to czas świąteczny, związany z nadmierną konsumpcją wysokokalorycznych dań, słodczy i alkoholu, a także obniżonej aktywności fizycznej. To prowadzi do tycia nie tylko na bieżąco, ale też zwiększa tendencję do gromadzenia tłuszczu. Powoduje bowiem spowolnienie metabolizmu, rozciąganie żołądka i zwiększenie apetytu.

Na dodatek zimowe i świąteczne dania to tzw. comfort food. Są pełne smaku, wysokokaloryczne i często ciężkostrawne. Choć mają poprawiać humor, w dłuższej perspektywie czasu nie przynoszą nic dobrego. Gdy świętujemy, przekraczamy naszą normę kalorii nawet trzykrotnie.



Kilka dodatkowych kilogramów po świątecznej przerwie to dość powszechne zjawisko.

Jak szybko i skutecznie zrealizować poświąteczne kilogramy?

Nadmiernemu jedzeniu w okresie świątecznym sprzyjają jednak czynniki zewnętrzne. Koniec roku to dla wielu osób okres stresujący, co prowadzi do zwiększenia wydzielania kortyzolu. Wysoki poziom tego hormonu może nasilać apetyt i sprawiać, że ciągle chce nam się jeść.

W grudniu jest też najmniej światła, co sprzyja największym poziomom melatoniny w organizmie. Jej nadmierne wydzielanie może zaburzać rytm biologiczny i sen, a to też zwiększa apetyt i sprzyja tyciu.

Są przy tym pewne osoby obciążone większym ryzykiem trwałego przytycia pod koniec roku. Jak wskazali badacze rumuńscy z Uniwersytetu Medycyny i Farmacji w Jassach, zjawisko dotyczy zwłaszcza ludzi otyłych.

Naukowcy przejrzyli badania z różnych krajów opublikowane w latach 2013-2023, które dotyczyły nawyków żywieniowych i przybierania na wa-

dze u osób w wieku 18-65 lat. W jednym z nich, przeprowadzonym z udziałem 2924 osób z Niemiec, USA i Japonii, wykazano istotny fakt.

Nawet niewielka nadwaga „zdobyta” w czasie świąt nie znika wraz zimą, a na dodatek może stanowić nawet połowę nadprogramowych kilogramów zyskanych w ciągu całego roku. W ten sposób waga danej osoby może sukcesywnie wzrastać rok po roku w ciągu jej życia.

I choć tyją wszyscy, więcej kilogramów zyskują osoby otyłe niż te o prawidłowej wadze, mają też większą trudność z ich straceniem. Przyrostom BMI sprzyja zwłaszcza jedzenie poza domem.

Jak zrzucić wagę po świątach?

Chcąc zrzucić zbędne kilogramy po świątach (również innych, bo według badań tyciu sprzyja też Wielkanoc), należy jak najszybciej przerwać nad-

mierne jedzenie. Nie trzeba od razu przechodzić na dietę - ważne, by wrócić do diety sprzed zmian i skupić się na odpowiednich wielkościach porcji.

Wiele osób wybiera także krótką kurację polegającą na znacznym ograniczeniu jedzenia (opcja na 1-3 dni) albo detoks, np. dietę dr Dąbrowskiej. Tydzień czy dwa diety warzywno-owocowej można

zastąpić także dietą sokową albo dietą zupową.

Polecanym szybkim rozwiązaniem jest także dieta naprzemienna (IF), czyli przerywane posty. Polega na jedzeniu tylko 1-2 lekkich i zdrowych posiłków, ale nie codziennie, tylko np. przez dwa dni w tygodniu albo co drugi dzień.

A jeśli ktoś chce przejść na dietę, powinien wyprobo-

wać skuteczne i uznane za najzdrowsze diety - śródziemnomorską oraz opartą o nią dietę DASH. Wiele jej wersji dla różnych osób jest dostępnych w serwisie Dieta NFZ. Polecamy też skuteczne triki, które pomagają przyspieszyć powrót do figury czy uzyskanie wymarzonej wagi w nowym roku.

Anna Rokicka-Żuk

Największym problemem, przed jakim stoi dziś sztuczna inteligencja, jest jednak - moim zdaniem - rozpoznanie, czy dana treść jest prawdziwa czy fałszywa.

Sztuczna inteligencja to największa rewolucja w historii ludzkości

FOT. D3RF

Istnieją obliczenia tak złożone, że człowiek, wykonując je „ręcznie”, potrzebowałby ponad 10 miliardów lat, podczas gdy sztucznej inteligencji wystarczy zaledwie kilka setnych sekundy. Już sama myśl o tym, co może zrobić ta rewolucyjna technologia, przysparza o zawrót głowy. O niej właśnie mówi światowej sławy fizyk Mario Rasetti w rozmowie z mediami watykańskimi, poświęconej różnym wymiarom ludzkiej egzystencji, które ta technologia dotknęła i - pod wieloma względami - już wywróciła do góry nogami.

Dziś sztuczna inteligencja, jak wszyscy uczymy się ją nazywać, stała się częścią naszego życia. I wydaje się, że w niektórych zastosowaniach nie potrafimy się już bez niej obejść. Zdaniem Mario Rasettiego, emerytowanego profesora fizyki teoretycznej Politechniki Turyńskiej, przez wiele lat wykładającego na najważniejszych uniwersytetach świata - od Oksfordu po Princeton - znajdujemy się u progu prawdziwego przełomu dla ludzkości. Rasetti, jeden z najbardziej autorytatywnych głosów na świecie w tej dziedzinie, ma nadzieję, że sztuczna inteligencja będzie wykorzystywana dla dobra człowieka, a nie przeciwko niemu. Stojmy zatem wobec epokowego rozdroża. Od nas zależy, czy wybierzemy właściwą drogę.

Profesorze Rasetti, jeszcze do niedawna sztuczna inteligencja wydawała się domeną nielicznych ekspertów. Dziś jest realną, konkretną obecnością w życiu każdego z nas. Według magazynu „Time” jej twórcy zasługują na tytuł „Człowieka Roku 2025”. Czy zaskakuje pana to społeczne i kulturowe - a nie tylko technologiczne - przyspieszenie tego zjawiska?

Chcę powiedzieć, że mnie to nie zaskakuje, ponieważ znajduję się w samym środku tego procesu, żyję nim i sam musiałem dostosować się do ogromnej prędkości jego wzrostu i rozwoju. Sztuczna inteligencja - nie ma co do tego wątpliwości - jest rewolucją. Być może największą rewolucją kulturową w całej historii homo sapiens. Jest to prawdopodobnie także zmiana antropologiczna: zmienia bowiem pewne sposoby, w jakie odnosimy się do świata naturalnego, do rzeczywistości, z którą się komunikujemy. Zdziwiał nas tempo, w jakim to wszystko się dokonuje. Istnieje znany wykres, który pokazuje wskaźnik rozwoju ludzkości na Ziemi w czasie - od 8000 roku p.n.e. aż po czasy współczesne. Wskaźnik ten zależy od wielu parametrów. Krzywa ta jest praktycznie spłaszczona

na przy zerze od 8000 r. p.n.e., a potem zaczyna wykazywać niewielkie oznaki wzrostu. Dopiero około 1770 roku widać gwałtowny skok - prawdziwe „kolano” krzywej: z poziomej staje się niemal pionową. Trzeba więc zastosować skalę logarytmiczną. A gdy to zrobimy, widzimy, że poruszamy się po krzywej analogicznej do tej z czasów rewolucji przemysłowej - ale w skalach logarytmicznych! Są więc oznaki, że tempo wzrostu jest dziś wręcz podwójnie wykładnicze: wykładnik wykładnika. Wejście w reżim podwójnie wykładniczy oznacza znalezienie się w warunkach, w których nasze ludzkie odruchy nie pozwalają nam już nad niczym zapanować.

Zatrzymajmy się przy tym aspekcie szybkości. O uczeniu maszynowym mówi się w środowisku naukowym od ponad 50 lat, a jednak sztuczna inteligencja zdaje się nas zaskakiwać. Czy jesteście gotowi - na poziomie antropologicznym, poziomie ludzkiej refleksji - na „zmianę epoki”, jak powiedziałby papież

Franciszek, która dokonała się w tak szybkim tempie? W tempie, jak pan mówił, mającym tak szybkie parametry, które trudno nam nawet zrozumieć pojęciowo?

W świecie sztucznej inteligencji wszystko jest ogromne! Wie pan, ile zainwestowano w AI w Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatnich 12 miesięcy? 2,7 trylion dolarów, czyli cztery razy więcej niż wynosił włóski PKB. To wszystko jest po prostu zbyt wielkie. Jednocześnie musimy pamiętać, że sztuczna inteligencja ma bardzo niewiele wspólnego z ludzką inteligencją. Już wyjaśniam, o co chodzi. Nasz mózg jest podzielony na części. Około 50 lat temu niektórzy neurobiolodzy - jednym z nich był Francis Crick, laureat Nagrody Nobla za odkrycie DNA - zauważyli w eksperymentach, że myślenie racjonalne angażuje fragment kory mózgowej: korę przedczołową, znajdującą się w przedniej części mózgu. Dwaj informatycy tamtych czasów, McCulloch i Pitts, dostrzegli, że funkcjonowanie tej kory przedczołowej da się dobrze opisać matematycznie w kategoriach binarnych, czyli przy użyciu samych ciągów zer i jedynek - dokładnie tak, jak działa komputer. Stąd narodziło się to, co

dziś nazywamy sztuczną inteligencją. Nasza inteligencja nie korzysta jednak wyłącznie z tej przedniej części mózgu. Dla nas sztuczna inteligencja to w gruncie rzeczy machine learning. Za pomocą maszyn odtworzymy jedną, pojedynczą właściwość ludzkiego mózgu - zdolność uczenia się. Tymczasem nasz mózg nie pracuje jedynie przy pomocy kory przedczołowej. Na przykład wszystko to, co wiąże się z uczuciami, emocjami i kreatywnością, realizujemy dzięki niewielkiemu gruczołowi znajdującemu się w centrum mózgu, a nie w korze. To mała struktura zwana ciałem migdałowatym. I ona nie funkcjonuje w sposób binarny.

Ten ostatni aspekt jest być może jednym z paradoksów, których dziś doświadczamy w związku z maszynami wyposażonymi w sztuczną inteligencję. Wiemy, że nigdy nie będą one w stanie odtworzyć, a tym samym zastąpić, ludzkiego mózgu. A jednak odczucie - nawet przy prostym korzystaniu z narzędzi dziś bardzo rozpo-

ale nie uczą się emocji, uczuć, nie mają świadomości...

Nie mają uczuć, nie wiedzą, czym jest świadomość, nie dysponują narzędziami, by odbierać ten poziom rzeczywistości. Rzeczywiście, być może doszło do pewnego przesadnego przedstawienia przez media czegoś, co wciąż jest w fazie rozwoju. Sztuczna inteligencja jest narzędziem, którego niezwykle szybki postęp wynika zasadniczo z rozwoju mocy obliczeniowej, jaką jesteśmy w stanie uzyskać dzięki naszym komputerom. To czysta „brutalna siła”. AI jest tym fragmentem technologii, który odróżnia się od wszystkiego, co pojawiło się wcześniej w historii ludzkości, ponieważ pomaga nam nie tylko wykonywać czynności, które robilibyśmy mięśniami, ale także te, które wykonywalibyśmy głową - inteligencją. Jest więc narzędziem, które może przynieść nam ogromne dobro. Jednak, jak każde narzędzie, może być także użyte do czynienia zła. Jestem starym fizykiem, którego mentorami byli naukowcy uczestniczący w Projekcie Manhattan, przy budowie bomby atomowej. Dlatego już od młodości miałem szczególną wrażliwość na ten problem: fizyka jest narzędziem, które może być użyte do czynienia dobra, ale może też zostać użyte do czynienia zła. Wystarczy policzyć wszystkich ludzi, którym przedłużono życie, leczących raka za pomocą promieniowania. A jednocześnie ta sama fizyka została użyta do zabicia 300 tysięcy osób jednym ciosem w Hiroszimie. Jest to więc narzędzie, które może być używane dobrze albo źle. Dokładnie tak samo jest dzisiaj. Trzeba walczyć o to, aby sztuczna inteligencja była wykorzystywana dla dobra!

Być może tej rewolucji technologicznej nie towarzyszy w wystarczającym stopniu refleksja nad etycznymi konsekwencjami jej zastosowania w życiu człowieka. Papież Franciszek w ostatnich latach swojego pontyfikatu wielokrotnie zabierał głos na temat sztucznej inteligencji, a Leon XIV już od pierwszych chwil położył nacisk także na refleksję etyczno-antropologiczną. Jak kierować rozwojem AI, aby służyła człowiekowi, a nie działała przeciwko niemu?

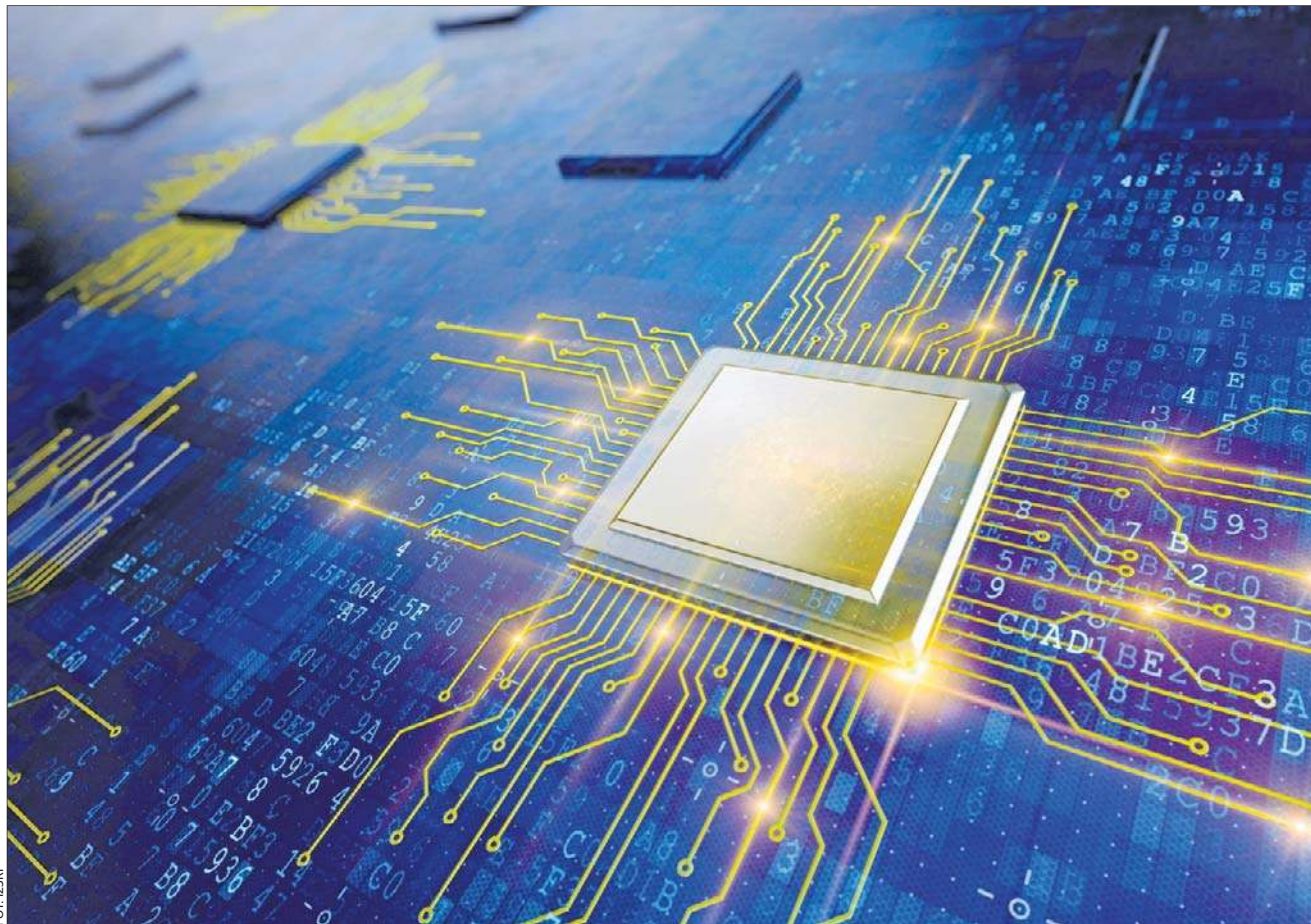
Prawdziwą misją, jaką stawiają sobie najbardziej świadomi spośród naukowców, jest właśnie stworzenie czegoś nowego, co w dużej mierze będzie nowym humanizmem, a nie tylko nową nauką. Denerwuję niektórych moich kolegów, gdy mówię, że sztuczna inteligencja nie jest nauką. Dla

mnie jest ona bardzo wyrafinowaną i skuteczną praktyką. Musimy przekształcić ją w naukę, ponieważ dopiero wtedy będziemy w stanie nią kierować. Wszystkie słabe punkty sztucznej inteligencji można przypisać sferze etyki. Potrzebujemy ludzi dobrej woli, którym leży na sercu przyszłość rodzaju ludzkiego, a nie geopolityka, która - jak dziś widzimy - kieruje się egoizmem i dążeniem do dominacji, obojętnością. Jednym z największych problemów etycznych związanych z AI jest zrównoważenie środowiskowe: Sztuczna inteligencja ryzykuje wykoślenie się właśnie z powodu tego potwornego wzrostu, o którym mówiliśmy wcześniej. Ryzykuje zderzenie się ze ścianą - z problemem energetycznym.

Czy może pan podać jakieś konkretne przykłady, aby lepiej zrozumieć, jak kluczowa dla przyszłego rozwoju sztucznej inteligencji jest kwestia energii?

Podam dwa przykłady. Google, jak wiemy, zainstalowało wszystkie swoje centra danych w Irlandii. Zrobiło to z powodów fiskalnych - płaci tam niższe podatki. W tej chwili Google zużywa 40 procent całej energii elektrycznej produkowanej w Irlandii. Microsoft kupił Three Mile Island, czyli elektrownię jądrową produkującą energię elektryczną do użytku cywilnego, zlokalizowaną na wyspce, która - jak wskazuje nazwa - ma trzy mile długości. W 1979 roku doszło tam do jednego z najpoważniejszych w historii cywilnych wypadków nuklearnych i instalacja została zamknięta oraz wyłączona z użytku. Microsoft, dzięki ogromnej inwestycji rzędu 10 miliardów dolarów, zdecydował się teraz ją przejąć i ponownie uruchomić. Aby zasilać centra danych - i tu wracamy do kwestii zrównoważonego rozwoju - potrzebna jest energia oraz woda, bardzo dużo wody. Te komputery zużywają ogromne ilości wody do chłodzenia urządzeń. Ktoś mógłby powiedzieć: „Przecież tej wody się nie marnuje”. To prawda, ale jest ona wykorzystywana, a następnie oddawana do środowiska o temperaturze wyższej o 3 stopnie w porównaniu z początkową - a to ma dramatyczny wpływ na środowisko naturalne.

Gdyby nie dane, które my sami wprowadziliśmy do systemu - zwłaszcza w ostatnich latach wraz z rewolucją cyfrową - funkcjonowanie sztucznej inteligencji nie byłoby możliwe. Podobnie nie mogłaby istnieć bez tej łączności, dzięki której dwie trzecie wszystkich ludzi posiada telefon komórkowy łączący ich z innymi. Proces ten da się



racjonalnie wyjaśnić. Ale czy dla naukowca takiego jak pan, który poświęcił całe życie fizyce, osiągając najwyższe poziomy wiedzy, było w tej rewolucji coś, co pana zaskoczyło?

Tak, więcej niż jedna rzecz, ale najbardziej zaskoczyło mnie to, co wiąże się z dziś już dość znanym epizodem dotyczącym inżyniera Google'a, który zakochał się w swojej maszynie uczącej się, ponieważ ta złożyła mu wyznanie miłości. On sam, mimo że ją zaprojektował, zapomniał, że w tej maszynie było „wszystko”: cały Petrarca, cały Rilke, cały Szekspir - wszystko, czego tylko chciał. A zatem potrafiła ona formułować odpowiedzi niezwykle piękne i trafne wobec wyznania miłości. Ale my wiemy, że kochać drugą osobę to coś zupełnie innego niż umieć wyrazić uczucie na piśmie! Zadziwia mnie fakt, że uczucia można naśladować, że potrafimy je symulować. To się właśnie dzieje i jest to jeden z poważnych problemów. Największym problemem, przed jakim stoi dziś sztuczna inteligencja, jest jednak - moim zdaniem - rozpoznanie, czy dana treść jest prawdziwa czy fałszywa. Mówimy tu o kluczowym zagadnieniu prawdy. To ciekawe, ponieważ sztuczna inteligencja próbuje pośredniczyć między tymi problemami. To, co otrzymujemy z tej nieskończonej ilości informacji i danych, które się na nas wlewają, sprawia, że jesteśmy trochę jak bohaterowie „Jednego, nikogo i stu tysięcy” Luigi Pirandella. W epoce AI każdy z nas jest świadkiem ja-

kiegoś wydarzenia i przedstawia je w inny sposób.

Ma to wpływ na zdolność do podejmowania wolnych wyborów, jeśli nie potrafimy już odróżnić prawdy. Wolna wola zostaje wystawiona na próbę przez coś - sztuczną inteligencję - co ukazuje rzeczywistość na wielu poziomach. Czy można powiedzieć, że AI nie przedstawia nam już jednej rzeczywistości, lecz popycha nas ku jej wielowymiarowości?

Nie ma już jednej rzeczywistości - dokładnie tak. Trzeba wziąć pod uwagę tak zwane halucynacje deep learningu, który leży u podstaw procesów sztucznej inteligencji. Deep learning to iteracja, czyli wielokrotne powtarzanie procesu uczenia maszynowego. Mamy do czynienia z tak ogromną ilością danych, że jedyne, co jesteśmy w stanie zrobić, to wybrać niewielki podzbiór tych danych, „opracować go ręcznie”, sprawdzić, czy pojawiają się jakieś trendy, tendencje zachowań, a następnie rozcią-

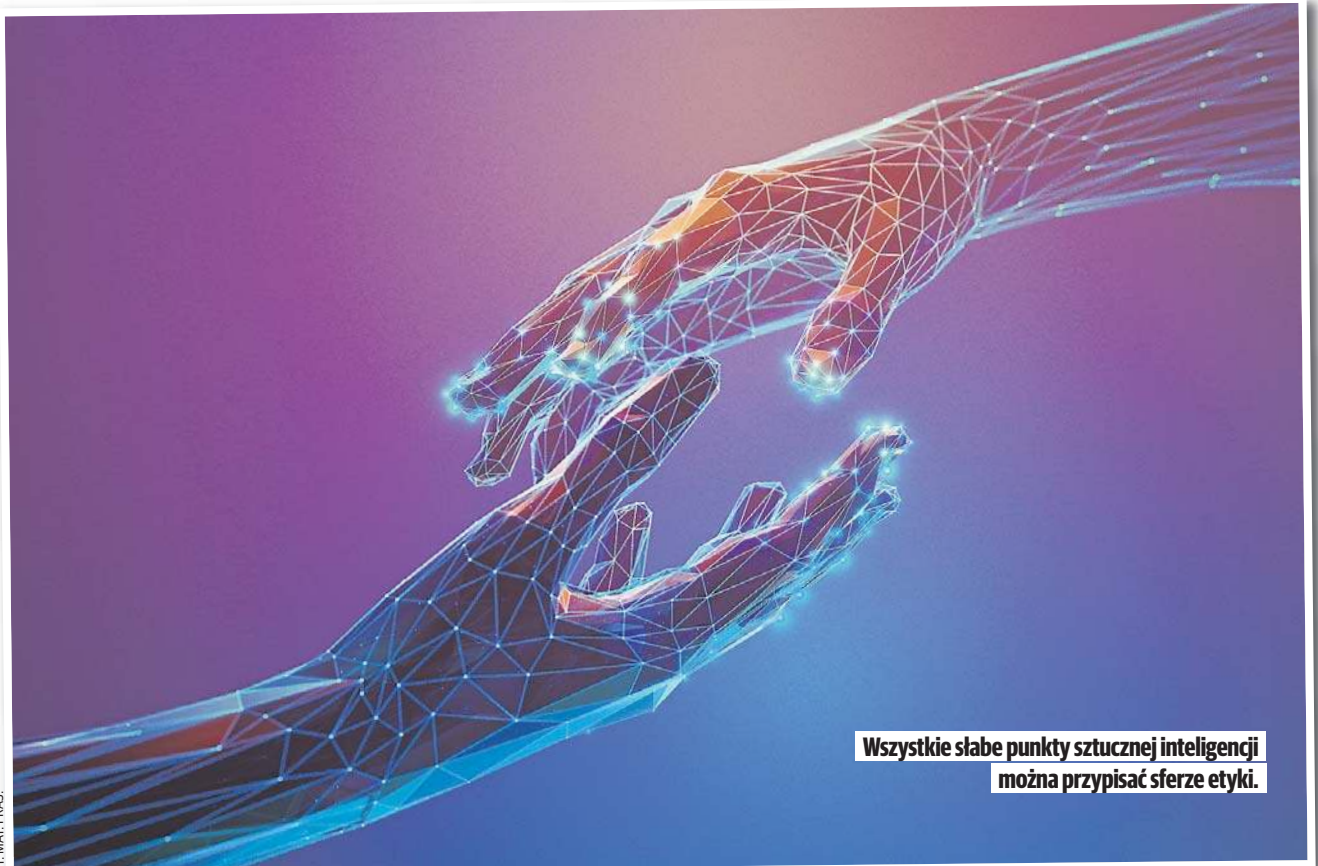
gnąć te wskazania na cały zbiór danych. Jeśli to działa - działa. Jeśli nie - zaczynamy od nowa. Deep learning nie jest niczym innym jak tą procedurą powtarzaną ogromną liczbę razy. Tworzy on własną reprezentację rzeczywistości i na tej reprezentacji zasila proces uczenia maszynowego. Wobec AI jesteśmy więc jak ludzie z platońskiego mitu o jaskini: nie widzimy rzeczywistości, nie wiemy nawet, gdzie ona jest. Widzimy jedynie jej reprezentację. Sztuczna inteligencja nie rozumie, nie interpretuje - ona

tylko reprezentuje. Na każdym etapie przedstawia świat, który jest wyłącznie tym, co uzyskała, filtrując dane poprzez kolejne zastosowania uczenia maszynowego.

A zatem istoty ludzkie mają wciąż „przewagę”, której sztuczna inteligencja nie jest w stanie pokonać. Rozumieją tam, gdzie AI nie wychodzi poza samą reprezentację tego, co „mówi”?

Maszyna nie ma kreatywności. Kiedy maszyna wytwarza „halucynację”, staje się czarną skrzynką: nie ma już żadnego sposobu, by zrozumieć, w jaki sposób dokonała swoich wyborów - chyba że powtórzy się cały proces od początku. Jeśli coś pójdzie źle, jeśli pojawi się tak zwana halucynacja, czyli reprezentacja rzeczywistości, która nie istnieje, AI nie ma możliwości samodzielnej korekty ani cofnięcia się do momentu, w którym wydarzyło się coś błędnego. Musi wyrzucić wszystko i zacząć od nowa. Zrozumienie, że wiadomości, które otrzymuję od drugiej osoby, są prawdziwymi wyznaniem miłości, sprawia, że staram się być lepszym człowiekiem. A co robi maszyna? Czyta setki wyznań miłosnych - tych najpiękniejszych, stworzonych przez najwybitniejsze umysły - i wyraża się w taki sam sposób jak one. Ale nie potrafi zrobić tego, co wiąże się z prawdziwym przesłaniem miłości, czyli poświęcić się dla ukochanej osoby. Właśnie dlatego, w tym sensie, jesteśmy znacznie potężniejsi od maszyn. Każdy z nas.

**Alessandro Gisotti,
L'Osservatore Romano**



Wszystkie słabe punkty sztucznej inteligencji można przypisać sferze etyki.

Gdy pacjent nie da rady mówić, a każda sekunda decyduje o życiu, telefon może stać się najważniejszym narzędziem ratunkowym. Tomasz Citkowski, ratownik medyczny z Podlasia, stworzył aplikację Info Ratunek, która w nagłych sytuacjach „mówi” za pacjenta, przekazuje kluczowe dane służbom, pomaga wezwać pomoc.

Przez 15 lat pracy widział pan setki interwencji. Co było impulsem do stworzenia aplikacji Info Ratunek?

To nie był jeden moment, raczej proces. Każda interwencja zostawiała w głowie pytanie: Czy mogłem działać szybciej, skuteczniej? Przyjeżdżamy do pacjenta i często nie mamy podstawowych informacji: jakie mają choroby przewlekłe?, jakie biorą leki?, jakie mają alergię? Pacjent bywa w stanie zagrożenia życia, ma duszność, jest zdezorientowany lub sparaliżowany bólem. Rodzina zaś często nie jest w stanie nic powiedzieć, nie ma pojęcia, gdzie znajduje się dokumentacja medyczna lub ma skąpą wiedzę na temat chorób, alergii czy przyjmowanych przez pacjenta leków. A my musimy działać natychmiast. Pomyślałem: każdy nosi telefon, więc dlaczego nie wykorzystać go do przekazywania danych, które mogą uratować życie?

Czyli Info Ratunek powstał z potrzeby skrócenia dramatycznych pierwszych minut?

Myślę, że tak. To narzędzie stworzone na moment kryzysu zdrowia pacjenta. Wystarczy aparat telefoniczny pacjenta i uzupełnione dane w aplikacji, by ratownik w kilka sekund uzyskał kluczowe informacje. Nie trzeba czekać, aż znajdzie się karta informacyjna ze szpitala, nie trzeba dopytywać chorego. Te pierwsze minuty są decydujące - każda uproszczona procedura zwiększa szanse przeżycia. A pamiętajmy, że często zabieramy pacjentów z ulicy i nie każdy ma przy sobie potrzebne informacje, a stan zdrowia może się na tyle pogorszyć, że zebranie wywiadu i uzupełnienie karty czynności medycznych pochłania kolejne cenne minuty.

Jakie informacje są najważniejsze z punktu widzenia ratownika?

Najważniejsze są te dane, które pozwalają połączyć objawy choroby z wywiadem i obecnym stanem pacjenta, by działać natychmiast i skutecznie, bez tracenia cennych sekund na dopytywanie pacjenta. To wszystko pozwala jak najszybciej wdrożyć odpowiednie procedury medyczne i leczenie. Przede wszystkim chodzi o wywiad chorobowy -



Tomasz Citkowski - ratownik medyczny z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białymstoku.

Ratownik stworzył aplikację, która może uratować życie

FOT. W. WOUTRELEWICZ

szybka diagnoza pozwala przewidzieć możliwe komplikacje i dostosować postępowanie. Kolejna kluczowa rzecz to przyjmowane leki i dawki, bo niektóre z nich mogą wchodzić w interakcje z lekami podawanymi w nagłych przypadkach, ale też źle zażywane mogą dawać konkretne objawy choroby. Alergie również mają ogromne znaczenie - reakcja anafilaktyczna może rozwinąć się w kilka minut, a znajomość alergii pozwala natychmiast zastosować właściwe leki. W aplikacji jest odpowiednie miejsce, gdzie możemy zostawić informacje, gdzie znajdują się leki ratujące życie i jak je podać jeszcze przed przyjazdem Zespołu Ratownictwa Medycznego, w sytuacji np. wstrząsu anafilaktycznego czy hipoglikemii. Dzięki tym informacjom nawet osoby postronne, które nie mają wykształcenia medycznego, mogą udzielić skutecznej pomocy, zanim przyjedzie karetka. To ogromna różnica, bo w nagłych przypadkach - takich jak wstrząs anafilaktyczny, zawał serca, udar mózgu czy zatrzymanie krążenia - każda minuta decyduje o życiu i zdrowiu pacjenta. Ratownik na miejscu zdarzenia, kiedy ma komplet ta-

kich danych, jest w stanie błyskawicznie podjąć właściwe działania, ograniczyć ryzyko powikłań i zwiększyć szanse pacjenta na przeżycie.

Czy Info Ratunek sprawdza się także przy nagłych zdarzeniach, takich jak zawał czy udar?

Tak. Przy zawale pacjent często ma duszność, silny ból oraz lęk o własne życie. Każda rozmowa to dodatkowy wysiłek. Jeśli mamy informacje w telefonie, nie musimy zadawać wielu pytań. Podobnie przy udarze, gdy pacjent może mieć zaburzenia mowy lub świadomości. Aplikacja Info Ratunek „mówi” za niego: zgromadzone karty informacyjne z poszczególnych oddziałów, wszystko chronologicznie posegregowane, wyniki badań, stosowane leki i dawki, dziennik pomiarów parametrów życiowych czy zapisane niepokojące objawy - wszystko to pozwala ratownikowi działać natychmiast. A nawet gdy pacjent nie jest w stanie rozmawiać z powodu dysfunkcji mowy czy rurki tracheotomijnej, przez aplikację można wysłać SMS SOS z opisem stanu zdrowia, a lokalizacja i dane pa-

cjenta są uzupełniane automatycznie.

Aplikacja wspiera też rodziny i opiekunów?

Tak, aplikacja jest ogromnym wsparciem dla rodzin i opiekunów osób chorych. Umożliwia wprowadzenie danych bliskich, dzięki czemu w sytuacjach kryzysowych ratownicy mają dostęp do kontaktów do najważniejszych osób, które mogą udzielić dodatkowych informacji lub wspomóc w opiece. Możemy także dodać osoby do informowania o stanie zdrowia - ta informacja trafia dalej do dokumentacji w szpitalu i rodzina może bez przeszkód uzyskać informację, co dalej dzieje się z pacjentem. Można również szczegółowo wprowadzić listy leków, ich dawkowanie i harmonogram przyjmowania - to niezwykle istotne w przypadku osób starszych, przewlekle chorych lub tych, które mają trudności z pamięcią.

Dodatkowo aplikacja pozwala gromadzić wyniki badań ze zdjęciami oraz ustawiać przypomnienia o wizytach lekarskich w kalendarzu wizyt Info Ratunek. Dzięki temu opiekunowie nie muszą stale pilnować papierowych karto-

tek ani martwić się o pominięcie ważnej informacji - wszystko jest dostępne w jednym miejscu, bezpośrednio na telefonie.

Dla rodzin oznacza to realne odciążenie i poczucie spokoju, że w nagłej sytuacji mogą działać szybko i skutecznie. Wiedza, że najważniejsze dane są zawsze pod ręką, zmniejsza stres i daje poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie zwiększa szanse na właściwą reakcję w kryzysie. To rozwiązanie, które łączy komfort opiekunów z bezpieczeństwem osób potrzebujących pomocy.

Jednym z kluczowych elementów jest moduł lokalizacji. Jak działa w praktyce?

W nagłych sytuacjach liczy się nie tylko adres, ale konkretne współrzędne miejsca zdarzenia. Jeśli ktoś zasłabnie w lesie, w drodze czy w mieście, którego topografii nie znamy, aplikacja pozwala precyzyjnie określić miejsce - najbliższy adres lub dane GPS, długość i szerokość geograficzną. Wystarczy podać dane z aplikacji dyspozytorowi medycznemu przy wzywaniu pomocy. To realnie skraca czas

dotarcia pomocy i zwiększa szanse przeżycia.

W aplikacji znalazł się również moduł wsparcia psychicznego. Dlaczego?

Kryzysy psychiczne są ogromnym problemem, a dostęp do natychmiastowej pomocy bywa utrudniony. Dlatego w aplikacji znajdują się numery wsparcia dla dzieci, młodzieży, dorosłych oraz służb mundurowych. Chodzi o to, aby w momencie kryzysu pomoc była dostępna od razu - bez szukania w internecie. Osoba z depresją czy w kryzysie psychicznym znajdzie kilka numerów z całodobową pomocą psychologów. To realnie może pomóc w chwili słabości, a nawet zmniejszyć liczbę prób samobójczych czy samobójstw.

Info Ratunek uczy również pierwszej pomocy.

Tak, każdy może zostać ratownikiem, a udzielanie pomocy jest też naszym prawnym obowiązkiem. Aplikacja poprowadzi użytkownika krok po kroku w stanach nagłego zagrożenia życia, opisując objawy np. udaru, zawału czy zatrzymania krążenia, ale też dając instrukcje, co robić i czego unikać. Bardzo ważną funkcją aplikacji jest również wskazanie najbliższego AED (automatycznego defibrylatora zewnętrznego) w okolicy. W Polsce dochodzi do ponad 40 tysięcy zatrzymań krążenia rocznie, a szybkie użycie defibrylatora AED zwiększa szanse przeżycia z 5 do nawet 70 proc. W aplikacji znajduje się mapa najbliższego AED z nawigacją dojazdu. Jeśli chodzi o Białystok, mamy dość sporo AED, ale poza aglomeracją jest ich niewiele w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Będę pracować nad tym, by zwiększyć dostępność urządzeń ratujących życie w zatrzymaniu krążenia, tym bardziej, że dojazd karetki może trwać nawet kilkanaście minut, a samo urządzenie jest zawsze dostępne i bardzo proste w obsłudze. By ułatwić udzielanie pomocy, zastosowano moduły głosowe, tak by ręce mogły działać, a oczy szukać objawów i skupiać się na bezpieczeństwie. W stresie łatwo popełnić błąd. Aplikacja porządkuje działania i pozwala komuś przetrwać do przyjazdu służb ratunkowych. To edukacja praktyczna, realne wskazówki i wsparcie w nagłych sytuacjach.

Jak długo powstawała aplikacja?

W głowie około pięciu lat. Technicznie to rok intensywnej pracy po dyżurach. Projekt tworzony bez zaplecza korporacyjnego, bez reklam - z potrzeby i z doświadczenia.

Agnieszka Domanowska

Od kiedy śpiewamy w Polsce kolędy i co zastępowało nam choinkę? Odpowiedzi na te pytania udzielił nam etnograf - Michał Świercz...

Kolędy śpiewał diabeł, anioł i Żyd

Polską tradycją było kolędowanie w specjalnych kostiumach (najczęściej: turoń, żyda, cyganki, diabeł, anioł i śmierć). Kolędnicy chodzili od domu do domu, umilając czas mieszkańcom wsi.

Każde z przebrań miało swoją symbolikę. Oto przykładowe znaczenia poszczególnych postaci, za które przebierali się kolędnicy:

Turoń - mityczny byk, który umierał, a następnie się odradzał. Symbolizuje odrodzenie. Żyd, Cyganka - podkreślali wielokulturowość międzywojennej Polski.

Śmierć i Anioł - symboli walki życia ze śmiercią.

- Najczęściej przebierali się mężczyźni. Zakładali na siebie kozuchy i elementy słomy, które z kolei symbolizowały odradzanie się i płodność - mówi etnograf.

Dziś Kościół krytykuje Halloween, m.in. za obecność motywów śmierci. Dawniej istniała tradycja kolędników przebierających się za śmierć i nie była ona potępiana. Pojawia się więc pytanie: dlaczego podobne motywy były kiedyś akceptowane, a dziś są oceniane negatywnie?

- Śmierć była obecna w kulturze ludowej. Podczas wieczery wigilijnej często wspomniano zmarłych. Pielęgnowano także zwyczaj pozostawiania na stole wigilijnym potraw na noc, otwierano okna i drzwi, by zmarli mogli się nasycić - opowiada pracownik Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi.

Należy pamiętać, że wiele elementów obecnej kultury zostało zaczerpniętych z kultury słowiańsko-pogańskiej. Śmierć nie była kiedyś tematem tabu. Dzieci żegnały się ze zmarłymi, których ciała często

leżały w domu kilka dni, zanim nastąpił pochówek.

Jaka jest najstarsza polska kolęda?

Najstarsza zachowana na świecie kolęda jest autorstwa św. Franciszka z Asyżu. W Polsce kolędy śpiewamy od początków wieku XV. Najdłuższą zachowała się kolęda „Anioł pasterzom mówi”. Większość kolęd jest anonimowa - nie znamy ich autorów. Podobnie jest z pastorałkami. Kolędy śpiewano od Wigilii do 2 lutego, czyli święta Matki Boskiej Gromnicznej. Oprócz tradycyjnych kolęd śpiewa się także pastorałki, które są odmianą pieśni ludowej. Pastorałki opowiadają zwykle o społeczeństwie - poruszają nie tylko wątki religijne. Śpiewano je gromadnie np. podczas wieczery wigilijnej i w Boże Narodzenie.

- Często wsiadano na sanie i śpiewano kolędy, jeżdżąc po całej wsi - mówi Michał Świercz.

Zbiór wszystkich kolęd i pastorałek wraz ze słowami nazywano kancjonałem, z czasem (od XIX wieku) nadano mu potoczną nazwę - „kantyczki”. Charakteryzował się tym, że poza tekstami, zawierał nuty.

Wyścigi po pasterce

Tradycja pasterki w Polsce sięga XVIII wieku. A po pasterce były wyścigi do domu.

- Gospodarze ścigali się ze sobą zaraz po wyjściu z kościoła. Przesąd głosił, że kto pierwszy dotrze do swojego domu, ten pierwszy skończy prace pługowe w przyszłym roku - dodaje etnograf.

Zwyczaje i przesady wigilijne

Jak się dowiedzieliśmy, tych zwyczajów było naprawdę sporo.

- Tego dnia należało unikać kłótni - to mogło przyciągnąć całoroczne awantury - tłumaczy Michał Świercz.

Ważne, aby 24. grudnia pojawił się w domu mężczyzna, który miał zapewnić rodzinie szczęście na przyszły rok. Z kolei panny w wigilijny wieczór



Pastorałki, kolędy i zwyczaje świąteczne

wsluchiwały się w wycie psa - wierzono, że z tej strony, z której dobiegał dźwięk, nadejdzie przyszły kawaler.

Wyciągano także słomę spod obrusa. Zielona słoma oznaczała rychłe wyjście za mąż. Natomiast stół obwiązywano łańcuchem, który miał trzymać więzi rodzinne.

- W Wigilię nie można było zamykać. Sądzono, że wymiatała się wtedy dusze z domu - wyjaśnia znawca polskiego folkloru.

Te wszystkie zwyczaje pielęgnowano w wielu domach na wsiach jeszcze do połowy XX wieku.

W Polsce zamiast choinki mieliśmy...słomę!

- Zanim w polskich domach pojawiły się choinki to w rogach domów stawiano snopy

słomy, która symbolizowała płodność. Kolejną formą świątecznej choinki, która funkcjonowała do XVIII wieku była podłazniczka, czyli mała choineczka lub sam jej czubek, który wieszano do góry nogami do powały w chałupie. Podłazniczkę ozdabiano ciasteczkami miodowymi, jabłkami, orzechami, itp. - tłumaczy Michał Świercz.

Choinka bożonarodzeniowa pojawiła się w Polsce w XVIII wieku na dworach. Natomiast do chłopskich chat zawitała dopiero w wieku XIX.

Emilia Kutlu



Jak kiedyś spędzano święta? Opowiedział nam Michał Świercz.





- Nie oglądamy narządów tak jak widzi je radiolog. Patrzymy, jak zachowują się komórki. To jest przewaga, szczególnie przy chorobach rozсіanych, zapalnych czy przy wczesnych stadiach nowotworów - przekonuje prof. Czepczyński.

Prof. Czepczyński: Widzimy to, czego inni nie widzą

W świecie, w którym diagnoza często decyduje o życiu, medycyna nuklearna staje się jedną z jej najważniejszych gałęzi. Czym ona właściwie jest, jakie daje pacjentom możliwości i dlaczego wciąż pozostaje mało znana? Rozmawialiśmy z prof. Rafałem Czepczyńskim, prezesem-elektem Polskiego Towarzystwa Medycyny Nuklearnej.

Został Pan wybrany prezesem-elektem Polskiego

Towarzystwa Medycyny Nuklearnej. Jak Pan przyjmuje tę funkcję?

Przede wszystkim jako wyróżnienie i zobowiązanie. Nie ukrywam, że jest w tym sporo satysfakcji, ale też bardzo duża odpowiedzialność: za całe środowisko, za rozwój naszej dziedziny i przede wszystkim za pacjentów. Bo ostatecznie wszystko, co robimy, robimy z myślą o nich. Z perspektywy wielu lat pracy traktuję tę funkcję także jako naturalną kontynuację tego, czym zajmowa-

łem się dotąd. Choć w ostatnim dziesięcioleciu medycyna nuklearna w Polsce zrobiła wyraźny postęp: powstało wiele nowych zakładów, wykonuje się coraz więcej badań PET, to w statystykach nadal jesteśmy daleko w tyle za innymi krajami Unii Europejskiej.

Co dokładnie pokazują te statystyki?

Jeśli spojrzymy na liczbę badań czy terapii wykonywanych na milion mieszkańców, różnice są bardzo wyraźne. To

pokazuje skalę problemu i jednocześnie ogromny potencjał dla rozwoju.

Skąd bierze się to zapóźnienie?

W dużej mierze z niskiej świadomości istnienia i roli medycyny nuklearnej w Polsce.

Także wśród lekarzy? Tak. Część lekarzy może po prostu nie zdawać sobie sprawy z możliwości, jakimi dziś dysponujemy. Dlatego jako Polskie Towarzystwo Medycyny Nu-

klearnej staramy się to zmieniać.

W jaki sposób?

Organizujemy wspólne, interdyscyplinarne konferencje i sympozja, nawiązujemy współpracę z innymi towarzystwami naukowymi, szczególnie w dziedzinach klinicznych. Bardzo zależy nam na tym, aby nasze metody diagnostyki i leczenia były zauważane i wykorzystywane w praktyce. Kluczowe jest porozumienie z lekarzami kierującymi. Jeżeli nasza diagnostyka nie będzie odpowiadała na ich potrzeby, to po prostu nie będą kierować pacjentów na nasze badania. A przecież wiemy, że w wielu przypadkach - zwłaszcza w chorobach nowotworowych - diagnostyka z użyciem izotopów promieniotwórczych jest najbardziej precyzyjna.

Jakie inne problemy stoją dziś przed medycyną nuklearną?

Jednym z najpoważniejszych jest wciąż niewystarczająca liczba specjalistów. Niska świadomość istnienia i znaczenia medycyny nuklearnej sprawia, że młodzi lekarze rzadziej wybierają tę specjalizację. Obawiamy się, że za kilka lat - kiedy zapotrzebowanie na nasze świadczenia jeszcze wzrośnie - możemy stanąć przed realnym problemem braku kadr.

Co robicie, by temu przeciwdziałać?

Prowadzimy działania popularyzatorskie skierowane do młodych lekarzy i studentów medycyny. Wykorzystujemy media społecznościowe, organizujemy akcje promocyjne, pokazujemy, że to nowoczesna, dynamiczna i bardzo potrzebna dziedzina.

Tylko do przyszłych specjalistów?

Nie. Działania kierujemy również do lekarzy innych specjalności, ale także do pacjentów. Rozpoczęliśmy współpracę z Radą Organizacji Pacjentów oraz z organizacjami zrzeszającymi pacjentów, np. chorych z problemami onkologicznymi i kardiologicznymi. Pacjenci doskonale rozumieją potrzebę szerszego stosowania metod medycyny nuklearnej i - co ważne - bardzo nam pomagają w docieraniu do decydentów.

Skąd bierze się pewien opór środowiska medycznego w stosunku do tej dziedziny?

Nie nazwałbym tego oporem - raczej przywiązaniem do utartych ścieżek, czasem obawą o długie kolejki, wysokie koszty, konieczność kierowania pacjenta do odległego zakładu medycyny nuklearnej.

To kwestia wygody czy braku wiedzy?

Być może jednego i drugiego. Wiedza o naszych metodach nie dociera do lekarzy tak łatwo, jak wiedza o lekach. Firmy farmaceutyczne aktywnie docierają do lekarzy z informacją, a my nie „chodzimy” z naszymi metodami jak z produktami. Ale absolutnie nie chodzi o tworzenie złych emocji - kluczowa jest współpraca.

Zatrzymajmy się na chwilę. Jak najprościej wyjaśnić przeciętnemu pacjentowi, czym zajmuje się medycyna nuklearna?

Z definicji medycyna nuklearna zajmuje się zastosowaniem izotopów radioaktywnych podawanych do organizmu pacjenta w celu diagnostycznym lub terapeutycznym. Więc jak to różnicujemy? Do celów diagnostycznych sto-

sujemy inne promieniowanie i do terapii inne. Ponadto medycyna nuklearna zajmuje się oceną funkcji tkanek i narządów. To jest fundamentalna różnica względem innych metod obrazowych. W wielu chorobach, szczególnie w nowotworach, zmiany anatomiczne widoczne na tomografii czy rezonansie pojawiają się później. Tymczasem zaburzenia funkcji możemy wykryć znacznie wcześniej.

Czyli medycyna nuklearna mówi pacjentowi nie tylko „jak wygląda”, ale „jak działa”?

Dokładnie. My nie oglądamy narządów w takim sensie, jak widzi je radiolog. My patrzymy na to, jak zachowują się komórki. Czy metabolizują glukozę szybciej? Czy dany proces jest aktywny? Czy guz zużywa energię? Poza tym oceniamy od razu cały organizm, a nie jakiś odcinek. To jest olbrzymia przewaga szczególnie przy chorobach rozsianych, zapalnych czy przy wczesnych stadiach nowotworów. Dlatego medycyna nuklearna doskonale wpisuje się w ideę medycyny spersonalizowanej, w której pacjent nie jest tylko „przypadkiem choroby X”, ale osobą z unikatową charakterystyką biologiczną tej choroby, wymagającą indywidualnego podejścia.

Jakie choroby najczęściej diagnozujecie?

Przede wszystkim nowotwory, stany zapalne i choroby serca. Wciąż wykonujemy także klasyczne badania scyntygraficzne, które - mimo ogromnego postępu technologicznego - pozostają bardzo przydatne. Scyntygrafia tarczycy, kości czy nerek to nadal podstawowe elementy diagnostyki.

A pacjenci endokrynologiczni?

To bardzo ważna grupa. Pomagamy pacjentom z rakiem tarczycy, ale też z chorobami łagodnymi, takimi jak wole guzkowe nadczynne czy choroba Gravesa-Basedowa. To są tradycyjne, wieloletnie zastosowania medycyny nuklearnej i - mimo że metody te mają długą historię - pozostają niezwykle skuteczne. Nic nie wskazuje na to, aby miały zostać zastąpione czymś lepszym. Zajmujemy się także chorobami nienowotworowymi. Przykładem jest terapia stanów zapalnych dużych stawów, szczególnie wtedy, gdy nie reagują one na standardowe leczenie.

Co z nowymi terapiami?

Przygotowujemy się do uruchomienia terapii raka prostaty przy pomocy ligan-

dów PSMA. W kolejnych latach spodziewamy się dalszego rozszerzenia wskazań terapeutycznych - m.in. w raku piersi i w raku tarczycy. W naszym ośrodku na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu prowadzimy badania nad zastosowaniem PSMA w diagnostyce tych nowotworów. To pierwszy krok w kierunku badań nad potencjalną terapią również w tych wskazaniach.

Przejdźmy do PET. Wielu pacjentów mówi, że PET jest „najdokładniejszą metodą badania świata”. Jak to wygląda z Pana perspektywy?

PET to metoda o ogromnej mocy diagnostycznej, ale trzeba pamiętać, że jej skuteczność zależy od biologii danego nowotworu. To nie jest tak, że PET jest dobry „na wszystko”. Dla niektórych nowotworów jest wręcz idealny - np. dla raka jelita grubego, raka płuca czy chłoniaków. Natomiast dla innych nowotworów, które mają niski metabolizm glukozy, PET może nie pokazywać zmian. To nie świadczy o tym, że PET jest słaby, tylko że każdy nowotwór rządzi się własną biologią.

Czy pacjenci mają świadomość, że nie każdy nowotwór „świeci” w PET?

Nie. I to jest częsty problem. Wiele osób spodziewa się, że PET da im ostateczną odpowiedź na każde pytanie. Dlatego trzeba tłumaczyć, że PET jest świetnym badaniem, ale nie zastępuje całej diagnostyki - jest jej częścią. I jest to metoda, która ma charakter rozstrzygający, szczególnie w trudnych, niejasnych przypadkach.

Przenieśmy się teraz na lokalne podwórko. Jak wygląda medycyna nuklearna w Poznaniu i Wielkopolsce?

W Poznaniu mamy trzy zakłady medycyny nuklearnej, mamy dwa skanery PET, trzeci będzie w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym - prawdopodobnie w najbliższym roku. Wydaje się, że to duża liczba jak na jedno miasto, ale w porównaniu do miast Europy Zachodniej to nadal niedużo. Wielkopolskie Centrum Onkologii dba o rozwój medycyny nuklearnej w regionie - jest już PET w Kaliszu, pewnie będą kolejne poza Poznaniem, tak więc perspektywy dla Wielkopolski są niezłe. W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że Poznań ma duże tradycje, ponieważ był pierwszym miejscem w Polsce, gdzie zastosowano terapię izotopową. W 1956 roku w klinice na Przybyszewskiego podano pierwsze dawki jodu radioaktywne-

go pacjentom z chorobami tarczycy. Olbrzymie zasługi odniósł w tym profesor Maciej Gembicki, który sprowadził tę metodę do kraju i od tego momentu zaczęły powstawać nowe ośrodki medycyny nuklearnej. Do tej pory w Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu medycyna nuklearna jest zintegrowana z endokrynologią, co m.in. buduje potencjał i renomę tego ośrodka.

Czy taka liczba pracowników wpływa na dostępność badań?

Zdecydowanie. Większa liczba pracowników to krótsze kolejki, większa elastyczność, większa możliwość przyjęcia pacjentów pilnych. A trzeba pamiętać, że dla pacjentów onkologicznych czas jest kluczowy. Tym bardziej ogromny problem stanowi wciąż konieczność wyjazdów niektórych pacjentów za granicę w celu podania określonego preparatu.

Co Pan ma na myśli?

Niektóre radiofarmaceutyki nie mogą być produkowane w Polsce z powodów formalno-prawnych. Polskie przepisy są niezwykle restrykcyjne i traktują produkcję izotopów tak jak produkcję leków dożylnych, co generuje gigantyczne koszty. Tymczasem te związki mają bardzo krótki czas aktywności - kilkadziesiąt minut - i nie mogą być transportowane. W innych krajach UE produkuje się je na miejscu i poda-

je pacjentom bez takich barier. Efekt jest taki, że pacjenci wyjeżdżają za granicę, płacą ogromne pieniądze, a potem NFZ i tak refunduje te świadczenia. W Polsce można by to robić wielokrotnie taniej.

Co tutaj zawiodło? Prawo? Zbyt mały nacisk lobby?

Zabrakło dobrej woli i świądomości. W Polsce promieniowanie jonizujące wciąż budzi irracjonalny lęk, podczas gdy w stosowanych przez nas dawkach jest całkowicie bezpieczne. W krajach takich jak Francja czy Wielka Brytania to codzienność.

Jakie są realne koszty takich badań lub terapii?

Mówimy o kilku tysiącach euro za jedno badanie PET z rzadkim radiofarmaceutykiem. Część z nich była wcześniej produkowana w Polsce, np. w Bydgoszczy czy Gliwicach, ale po kontrolach NIK uznano te praktyki za niezgodne z prawem. Teraz jako PT-MN pracujemy - przy wsparciu prawników - nad zmianą tych przepisów.

Co pacjent zyskałby na tych zmianach? Zarówno dostęp do bardziej zaawansowanej diagnostyki i terapii, jak i szerszy wachlarz pacjentów, którzy mogliby z nich korzystać. Innym przykładem jest terapia PSMA w raku prostaty - bardzo skuteczna, poprawiająca jakość i długość życia

pacjentów, w Polsce dostępna, ale póki co bez finansowania.

Wspomniał Pan o panującym w Polsce irracjonalnym lęku przed promieniowaniem jonizującym. Czyli pacjenci nadal boją się promieniowania?

Tak, bardzo często. Czasem jeszcze zanim wytłumaczę, na czym polega badanie, słyszę: „Czy to promieniowanie jest niebezpieczne?” „Będę świecić w nocy?”. Podkreślam wtedy, że dawki, którymi operujemy, są naprawdę minimalne. To są ilości, które są całkowicie bezpieczne i nie stanowią ryzyka dla zdrowia. Ludzie kojarzą promieniowanie z czymś niebezpiecznym, natomiast trzeba rozróżnić promieniowanie terapeutyczne o dużych mocach od diagnostycznego, które ma moc minimalną.

A jednak część osób nadal obawia się, że takie badanie może wywołać nowotwór.

To mit. Teoretyczne ryzyko mogłoby się pojawić dopiero przy wielokrotnym, ekstremalnym stosowaniu badań - kilkadziesiąt razy - i nawet wtedy mówimy tylko o statystyce, nie o pewności. A u pacjentów, którzy rzeczywiście mają wiele badań, walczyliśmy o życie tu i teraz. Korzyść zdecydowanie przewyższa potencjalne, odległe ryzyko.

Gdyby mógł Pan wprowadzić jedną zmianę w syste-

mie, która pomogłaby czy poprawiłaby dostęp do badań medycyny nuklearnej, co to by było?

Zniesienie limitów. Wiem, że obecnie jest to zły moment, żeby o tym mówić, ponieważ sytuacja finansowa Narodowego Funduszu Zdrowia jest powszechnie znana i istnieją nawet pomysły w resorcie, by przywrócić z powrotem limitowanie niektórych procedur, takich jak rezonans magnetyczny czy leczenie zaćmy. Ale gdyby panowały idealne warunki, to zniesienie wspomnianych limitów na badania medycyny nuklearnej skróciłoby znacznie kolejki i pozwoliło szybciej rozpocząć leczenie. A w onkologii czas ma kluczowe znaczenie.

Na zakończenie: co daje Panu największą satysfakcję w tej pracy?

To może brzmieć egocentrycznie, mam nadzieję, że tak to nie wyjdzie, ale bardzo satysfakcjonujące jest to, że nasze metody często są tą ostatnią wyrocznią. Pacjent błąka się po gabinetach, po różnych lekarzach, nie wie, co mu jest - trafia do nas i my możemy mu wreszcie powiedzieć, że jest zdrowy albo gdzie jest problem i trzeba to leczyć. To ten rozstrzygający charakter PET daje ogromną satysfakcję. To nie wynika z tego, że my jesteśmy mądrzejsi, tylko z tego, że ta metoda pozwala widzieć więcej.

Sylvia Rycharska



Aparatura do robienia zdjęć scyntygrafii

Krzyżówka panoramiczna

szwajcarski złoty
banan

polskie auto elektryczne
bezzgłos

miasto w Japonii
film fantasy

nieczysta sprawa

skafander Eskimosa
duża kość
rzucane w głębie

kraj z Bagdadem

królik futerkowy

sześć w habicie

groźna choroba oczu

roślina oleista

stolica nad Tybrem

podniesiony wydatek

osocze krwi

Sergio, reżyser filmowy

nocna mara

metal w rudach uranu

tylna część wagonu

legendarny zbroj

materiał dla sztukatora

deski słaomisty

islamski bojownik

mgła nad moczarami

zbiornik z karpami

prawy dopływ Odry

armia

paryski rzeźmieszek
zielona na łączce

umowa międzynarodowa

napad rabunkowy

redukuje zmarszczki

twarda podstawa

festiwalowe miasto

grający mebel

mebel z szufladami

podanie, legenda

„cicha” rzeka

np. oskard
tacka na hostię

Litery z oznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Alfabetka

W

U

T

S

R

P

O

M

N

Ł

L

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

W kolejności przypadkowej:

- prawnik zatrudniony w firmie
- nauka języka obcego na uczelni
- członek bogatego rodu arystokratycznego
- spłacanie zobowiązania pracą
- warstwa lub ławica kopaliny użytecznej
- opust udzielany stałemu klientowi
- w niej brzmie chrząszcz
- można nim zmierzyć lub przeszyć
- scalony w urządzeniu elektronicznym
- odgłos spadających kamieni
- maksyma na początku książki
- buduje stajenkę betlejemską
- natłok, nagromadzenie pracy

Krzyżówka z podpowiedzią

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

Pierwsza litera określenia jest taka sama, jak odgadywanego wyrazu. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:

- 1) polski ... ma siedzibę przy Wiejskiej,
- 7) zwierzę hodowlane z garbem,
- 9) awantura kolidująca z prawem,
- 10) przyjęta pozycja ciała,
- 11) projekt przyszłego działania, strategia,
- 12) ptak, który chwali stój ogonek,
- 13) stos ułożony ze słomy lub książek,
- 15) surowiec galanterii udający skórę,
- 17) Meller lub Dorociński,
- 19) buńczuczność, pycha,
- 22) antagonistą Rejenta,
- 25) trzyrzędowy rzymski okręt wojenny,
- 27) złośliwy krytyk,
- 28) dobre i smaczne frykasy,
- 29) austriacki dopływ Dunaju,
- 30) współzałożyciel Warszawy,
- 31) katan na emeryturze.

Pionowo:

- 1) przerwa w podróży konno,
- 2) rewerencja wzbudzana przez autorytet,
- 3) aktor grający rolę kochanków,
- 4) element Tour de France,
- 5) tango lub twist,
- 6) bezolowiowa w baku,
- 7) zasób, rezerwa,
- 8) bujda zwana też mydleniem oczu,
- 14) auto mogące poruszać się na lądzie i na wodzie,
- 16) kasata, zniesienie,
- 18) roślina na biopaliwo,
- 20) układ, ugoda,
- 21) afrykańskie góry,
- 23) strzał z wielu dział,
- 24) roślina zwana świnią trawą,
- 26) Asnyk lub Małysz.

Krzyżówka mozaikowa

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 3) nakrycie głowy zakonnic,
- 6) ruchliwe i radosne dziecko,
- 7) Carl von ..., pruski teoretyk wojny, generał i pisarz,
- 10) element koła samochodowego.

Pionowo:

- 1) autor alfabetu telegraficznego,
- 2) maniera właściwa danemu artyście,
- 4) stają w szranki do bogdanki,
- 5) szlak kosmicznego krążenia,
- 8) ... Bolt, sprinter z Jamajki,
- 9) rzymska bogini ogniska domowego.

Logogryf

1

2

3

4

Litery w polach z kropką, czytane rzędami; utworzą rozwiązanie – aktualne hasło.

1) karczmara, oberżystka,
2) odgrywa rolę teatralną,
3) i mufka, i kolanko,
4) zakonnik zachowujący surowe reguły.

Pary liter w polach ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 4, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 3) dobrze zamiata,
- 4) smakosz napoju z pianką,
- 5) podłużna metalowa listwa,
- 6) służy księdzu do nabożeństwa.

Pionowo:

- 1) eskimoski pies,
- 2) dysydent modlący się w zborze,
- 3) jeszcze niedawno był kawalerem,
- 5) ślad po zagojonej ranie.

Krzyżówka dwuliterowa

1

2

3

4

5

6

Litery w polach ze strzałką, przeniesione do kolorowych kratk, utworzą rozwiązanie – tytuł serialu.

Strzałki

Poziomo:

- 1) niewyraźny szmer głosów,
- 7) Tadeusz, poeta i eseista,
- 8) lek przeciwbólowy,
- 9) liczne na strzelnicę,
- 10) włócznie o krótkim drzewcu,
- 11) model Forda.

Pionowo:

- 1) psia lub słoneczna,
- 2) klub sportowy z Zabrza,
- 3) minerał na nawozy,
- 4) imię Dancewicz, aktorki,
- 5) przechadzka po parku,
- 6) pismo ponagląjące.

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

Litery w polach ze strzałką, przeniesione do kolorowych kratk, utworzą rozwiązanie – tytuł serialu.

Rozwiązania

Pogranicze w ogniu; logogryf: Karmawł Inwa.
Kryżówka dwuliterowa: łamaniec; strzałka: miar szkodli; kryżówka mozaikowa: korweta; kryżówka z podpowiedzią: Nadka; zakładka; kryżówka panoramiczna: rozprawka; alfabet-

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

- 2) syn Zeusa, brat Artemidy,
- 3) podobny do wilka,
- 4) wojska konne, jazda,
- 5) futerał na strzały do łuku,
- 6) zbierana przez skarbnika,
- 7) postać w utworze literackim,
- 12) był nim św. Wojciech,
- 14) wartość emisyjna banknotu,
- 15) kieruje statkiem wodnym,
- 17) dziewiczy, stary las,
- 18) bójka, publiczna awantura,
- 19) latający lub perski.

- lalusz, modniś
- wiec wyborczy
- wysoki męczyzna
- konserwa rybna z makreli
- odgłos przelewającej się wody
- kraina historyczna w Uzbeki
- teflonowa w kuchni
- malec pod opieką samury
- wersja Volkswagena
- malutka fajba
- „lek” z substancją nieaktywną
- model Subaru

9) Andrea, włoski mąż stanu z XVI wieku,
13) stawiany przez zduna.

Z gryzbami nigdy nic nie wiadomo: wironka panora-
miczna: Szklana menażeria",
krzyżówka z hasłem: Nowy
rozdział w naszym życiu; logo-
gryf: "Nostalgia anioła"; szfry-
Leonardo DiCaprio; krzyżów-
ka: rupia; duet Jolek; Czebie
Boga wystawiamy; krzyżówka
A-Z: handlarz.



Szwedzki przepis na sukces

Volvo XC40 to samochód, który zrewolucjonizował postrzeganie szwedzkiej marki wśród młodszej klienteli.

Zerwał z wizerunkiem „dużego kombi dla dziadka”, oferując świeży design i miejski spryt. Choć na rynku jest już od wielu lat, po ostatnim liftingu wciąż wygląda nowocześnie. Do naszej redakcji trafia wersja B4 - czyli „złoty środek” w gamie napędowej. To 197-konna miękka hybryda, która ma łączyć dynamikę z rozsądnym spalaniem. Czy ten kompaktowy SUV klasy premium wciąż wyznacza standardy w swojej klasie?

Wygląd zewnętrzny?

Pudełkowaty, ale stylowy

XC40 ma swój własny, niepowtarzalny charakter. Nie jest to po prostu skurczone XC60 - to auto o bardziej zadziornej, pudełkowatej sylwetce. Testowany egzemplarz w głębokim,

ciemnoniebieskim lakierze (D enim Blue) prezentuje się znacznie bardziej dostojnie i luksusowo niż popularne, krzykliwe konfiguracje dwukolorowe. Ciemny granat w połączeniu z charakterystycznymi reflektorami „Młot Thora” nadaje autu powagi i sprawia, że wygląda ono na droższe, niż jest w rzeczywistości. Wersja B4, często występująca w linii Plus lub Ultra, w tej kolorystyce świetnie komponuje się z chromowanymi akcentami (np. na grillu) oraz srebrnymi, diamentowanymi felgami, tworząc spójną, elegancką całość, która idealnie pasuje zarówno pod biurowiec, jak i pod operę.

We wnętrzu jasny salon i skandynawski chłód

Wnętrze to absolutny triumf skandynawskiego designu, a w tej konfiguracji robi piorunujące wrażenie. Zamiast ponurej czerni, wita nas jasna ta-

picerka (tonacja Blond), która optycznie powiększa kabinę i nadaje jej lekkości. Jasne fotele, boczki drzwi i dolna część deski rozdzielczej kontrastują z ciemną górą kokpitu i kierownicą, tworząc atmosferę luksusowego salonu. Choć utrzymanie takiej tapicerki w czystości (szczególnie przy jeansach czy dzieciach) wymaga więcej uwagi, efekt wizualny jest tego wart - w środku jest przytulnie i „domowo”.

Jednak XC40 to nie tylko styl, ale i mistrzowska funkcjonalność. Volvo zastosowało tu innowacyjny system audio z głośnikiem niskotonowym przeniesionym z drzwi na podszycie (Air Woofer Technology). Dzięki temu kieszenie w drzwiach są ogromne - bez problemu mieszczą laptopa czy dużą butelkę wody, a wyściełanie ich filcem z recyklingu zapobiega grzechotaniu przedmiotów. W tunelu środkowym znajdziemy genialny,



wyjmowany koszyk na śmieci, a przed pasażerem - w schowku - ukryty, rozkładany haczyk na torebkę lub zakupy (tzw. „curry hook”), który utrzymuje ciężar do 2 kg.

Centrum dowodzenia niezmiennie stanowi pionowy ekran z systemem Google Automotive, który w otoczeniu jasnych materiałów i dekorów z prawdziwego drewna (Driftwood) wygląda nowocześnie. Bagażnik, choć na papierze oferuje przeciętne 452 litry, w praktyce jest wzorem ustawności. Ma idealnie regularny kształt, a jego podłoga potrafi się „łamać”, tworząc pionową przegrodę z haczykami na siatki z zakupami - dzięki temu nic nie lata po bagażniku. Pod podłogą wygospodarowano miejsce na roletę, a po złożeniu oparcie (na płasko) zyskujemy aż 1328 litrów przestrzeni ładunkowej. Opcjonalny szklany

dach dodatkowo doświetla to jasne, niezwykle przemyślane wnętrze.

Pod maską: Ostatni bastion dwóch litrów w kompakcie

Oznaczenie B4 kryje dwulitrową, czterocylindrową jednostkę benzynową z turbodoładowaniem, wspieraną przez układ miękkiej hybrydy (48V). Generuje ona 197 KM mocy i 300 Nm momentu obrotowego. Dodatkowe 14 KM dostarcza silnik elektryczny przy ruszaniu. Napęd przenoszony jest na przednie koła (opcjonalnie AWD) za pośrednictwem 7-biegowej skrzyni dwusprzęgłowej (wcześniej był 8-biegowy automat). To bardzo sprawny duet. Przyspieszenie do 100 km/h zajmuje 7,4 sekundy, co w warunkach miejskich i na trasie jest wartością w zupełności wystarczającą.

Wrażenia z jazdy:

Komfort przede wszystkim

XC40 B4 nie udaje samochodu sportowego. To auto nastawione na komfort i bezpieczeństwo. Zawieszenie jest sprężyste, ale nastawione na łagodne wybieranie nierówności, a nie na bicie rekordów w zakrętach. Układ kierowniczy jest lekki i precyzyjny, ale mocno izoluje kierowcę od drogi. Wyciszenie kabiny stoi na wysokim poziomie, typowym dla klasy premium. System miękkiej hybrydy działa rewelacyjnie - system Start-Stop wyłącza i włącza silnik niemal niezauważalnie, co znacznie podnosi kulturę jazdy w korkach. To idealny krążownik do miasta i na autostradę, gdzie asystent Pilot Assist wyręcza kierowcę w utrzymaniu pasa i prędkości.

Kamil Rogala



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

• lokale użytkowe - do wynajęcia

• lokale użytkowe - wynajmę

• lokale użytkowe - zamienię

• działki, grunty - sprzedam

• działki, grunty - kupię

• gospodarstwa

• garaże

• pośrednictwo

• inne

• bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

• elektronika, komputery

• telefony

• car audio

• antyki

• kolekcjonerstwo, sztuka

• jubilerstwo

• filmy, muzyka

• foto, książki

• instrumenty muzyczne

• lombardy

• sport i rekreacja

• maszyny urządzenia

• materiały budowlane

• materiały opałowe

• tekstylia, odzież

• dla dziecka

• meble

• inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

• zamienię

• motofinanse

• motousługi

• inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

• języki obce

• korepetycje

• inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

• pediatria

• psychologia

• psychiatria

• stomatologia

• urologia

• inne specjalizacje

• przychodnie, kliniki

• laboratoria

• zabiegi

• opieka

• sprzęt medyczny

• uroda

• inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

• instalacyjne

• biurowo - projektowe

• komputerowe

• krawiectwo

• montażowe

• porządkowe

• przeprowadzki

• reklamowe

• stolarskie

• radio taxi

• transportowe

• rozrywka

• uroczystości

• zabezpieczające

• inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyn rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

AUTOREKLAMA

Polecamy →



strona podróży

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe 37,83m², 691-251-820

MIESZKANIA - KUPIĘ

AA 24/7 Kupię każde mieszkanie spadek udziały zadłużone z komornikiem trudnym lokatorem z dożywociem 726765223

KAWALERKĘ kupię, 573-915-715

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

AA 24/7 Kupię każdy grunt budowlany rolny także udziały zadłużone z komornikiem całe Łódzkie 726765223

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

VW Up, 1.0, 2022r., 8 tys. km, stan idealny, 668-141-960

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

FIRMA zatrudni do sprzątania biur, hoteli. Praca dodatkowa lub w pełnym wymiarze, 692-428-346, 691-723-578

HYDRAULIKÓW, 697-694-900, 601-394-718

OPIEKUNKI / opiekunowie osób starszych. Praca na terenie Łodzi, 42-675-34-51

PAKOWACZ - elastyczny grafik. Praca od Zaraz! WTS, Łódź, Nawrot 21 lok 1, 515-121-450

SZWACZKĘ emerytkę, 603-231-351

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

ALKOHOL - ciągi, odtrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

Kompleksowe leczenie i protetyka, protezy elastyczne, implanty, 42-258-43-43, Ł/ Chojny, ul. Gościnna 8, 42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY - serwis, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTROINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 664-272-696

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

KOMPUTEROWE

POGOTOWIE komputer, 733-955-881

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przewodźki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 603-579-032

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

TERAZ ZAWODY PUCHARU ŚWIATA W ZAKOPANEM

Jan Hofman

Pięciu Polaków – Kacper Tomasiak, Kamil Stoch, Maciej Kot, Dawid Kubacki i Paweł Wąsek – wystąpi w zawodach Pucharu Świata w skokach narciarskich w Zakopanem.

Trener Maciej Maciusiak zastrzegł jednak, że jednego z nich po piątkowym treningu na Wielkiej Krokwi może zastąpić Piotr Żyła.

Zakończony we wtorek Turniej Czterech Skoczni nie był zbyt udany dla białoczerwonych. Najlepiej spisał się Tomasiak, który zajął 12. miejsce w klasyfikacji generalnej niemiecko-austriackiego cyklu i jako jedyny Polak awansował do drugiej serii każdego z czterech konkursów. Stoch w TCS był 19., Kot - 25., Wąsek - 35., Kubacki - 43., a Żyła - 60.

Do Zakopanego nie przyjadą najlepsi japońscy skoczkowie, w tym Ryoyu Kobayashi i Ren Nikaido, którzy zajmują odpowiednio, drugie i trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Ich nieobecność mogą wykorzystać plasujący się za nimi Niemiec Phi-



FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

lipp Raimund, Słoweńiec Anze Lanisek czy Austriak Daniel Tschofenig, który zwyciężył w Bischofshofen.

Liderem jest Domen Prevc z dorobkiem 1210 pkt, Słoweńiec był na podium w każdym z ostatnich 12 konkursów i goni rekord Finne Jannena, który w sezonie 2004/05 zajmował miejsca w czołowej trójce 13 razy z rzędu.

Program zawodów:

- Sobota
- 14.15 - kwalifikacje
- 16.10 - konkurs duetów
- Niedziela
- 15 - seria próbna
- 16 - konkurs indywidualny

Polska powalczy o półfinał turnieju United Cup



Iga Świątek

FOT. PAP/PAUL MARK EVANS

Jan Hofman

Polscy tenisiści zajęli pierwsze miejsce w grupie F i awansowali do ćwierćfinału drużynowego turnieju United Cup w Australii.

W meczu 1/4 finału tego turnieju zmierzą się dziś z Australią. Początek spotkania o godz. 7.30.

Miejsce w najlepszej czwórce wywalczyły już ekipy Szwajcarii oraz broniących tytułu Stanów Zjednoczonych. USA pokonały Grecję 2:1, ponownie przy dużym udziale Coco Gauff. Trzecia zawodniczka światowego rankingu pokonała w singlu Marię Sakkari 6:3, 6:2 oraz w mikście, w parze z Christia-nem Harrisonem, duet Sakkari

i Stefanos Tsitsipas 4:6, 6:4, 10-8. Wcześniej Tsitsipas ograł Taylora Fritza 6:4, 7:5.

Szwajcaria takim samym wynikiem pokonała Argentynę, również po zwycięstwach singlistki i miksta.

W półfinale USA zmierzy się z Polską lub Australią, a Szwajcaria zagra z Belgią lub Czechami.

Polacy to dwukrotni finaliści United Cup. W 2024 roku spotkanie o tytuł przegrali z Niemcami, a w 2025 - z USA.

United Cup jest sprawdzianem przed wielkoszlemowym Australian Open, który rozpocznie się 18 stycznia. Do zdobycia będzie maksymalnie po 500 punktów do rankingów ATP i WTA, a pula nagród wynosi ponad 11 milionów dolarów.

Trójka na wypożyczenie, reszta do Turcji



W Polsce zima, w Turcji wiosna.

Rotacja w kadrze piłkarskiej drużyny Widzewa trwa w najlepsze. Działacze pozyskali już trzech nowych zawodników i taką samą liczbę wypożyczyli.

Jan Hofman

Senegalczyk Pape Meissa Ba jest trzecim piłkarzem, którego tej zimy działacze Widzewa wypożyczyli do innego klubu.

Wcześniej Samuel Akere i Tonio Teklić czasowo trafili do NK Osijek, dziesiątej drużyny chorwackiej ekstraklasy.

Napastnik przeniósł się na rundę wiosenną do Francji. Został graczem zespołu z zaplecza Ligue 1 - Red Star FC. W klubie z Ligue 2 Meissa Ba grał już w przeszłości w latach 2021-2022. W barwach paryżan

zaliczył 52 występy, strzelił 27 goli i 7 razy asystował przy trafieniach. 28-latek został wypożyczony do końca obecnego sezonu. Umowa nie zawiera opcji wykupu.

Tymczasem wczoraj piłkarska drużyna Widzewa polecała na zgrupowanie do Belek (termometry pokazywały 17 stopni Celsjusza). Pierwsze zajęcia zespołu zostały zaplanowane na dziś.

W Turcji ćwiczyć będzie 27 piłkarzy. W kadrze zabrakło Pape Meissa Ba i Polydefkisa Volanakisa, których miejsce zajęli młodzi pomocnicy:



Lukas Leragr, nowy piłkarz Widzewa

FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

Igor Busz oraz Kuba Nawrocki.

Kadra Widzewa na zgrupowanie w Belek:

Bramkarze: Antoni Błocki, Veljko Ilić, Maciej Kikolski, Jan Krzywański.

Obrońcy: Stelios Andreou, Christopher Cheng, Dion Gallapeni, Samuel Kozlovsky, Marcel Krajewski, Peter Therkildsen, Ricardo Visus, Mateusz Żyro.

Pomocnicy: Fran Alvarez, Angel Baena, Osman Bukari, Igor Busz, Szymon Czyż, Mariusz Fornalczyk, Marek Hanousek, Lukas Lerager, Kuba Na-

wrocki, Bartłomiej Pawłowski, Lindon Selahi, Julian Shehu.

Napastnicy: Sebastian Berger, Antoni Klukowski, Andi Zeqiri.

Harmonogram zgrupowania:

- 12 stycznia (poniedziałek) - Widzew Łódź - Universitatea Cluj.
- 16 stycznia (piątek) - Widzew Łódź - Paks FC.
- 22 stycznia (czwartek) - Widzew Łódź - Baník Ostrawa.
- 22 stycznia (czwartek) - Widzew Łódź - Zagłębie Lubin.
- 23 stycznia (piątek) - powrót do Polski.

Piłkarki Grot SMS już trenują

Jan Hofman

Piłkarki nożne Grot SMS rozpoczęły już przygotowania do rundy wiosennej ekstraklasy.

Przez najbliższe dwadzieścia dni podopieczne trenera Sebastiana Papisa będą ćwiczyły będą na sztucznym boisku pod balonem. W kadrze łódzkiej drużyny nie zaszyły żadne zmiany.

Warto podkreślić, że utworzona kadra pierwszej drużyny jest jedną z najmłodszych w ligowej stawce, a dalszy roz-

wój utalentowanych piłkarek jest jednym z głównych celów klubu prowadzonego przez prezesa Janusza Matusiaka.

Należy również dodać, że regularne występy nastoletnich zawodniczek na boiskach Orlen Ekstraligi przyniosły kolejne powołania do reprezentacji Polski U-19 oraz U-20 prowadzonej przez selekcjonera Marcina Kasprowicza. Tym samym przedstawicielki Grot SMS mają realne szanse na udział w tegorocznych mistrzostwach świata U-20, które odbędą się na polskich stadionach.



Piłkarki muszą jeszcze poczekać na treningi na trawie.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

Zamienia mroźną Łódź na tureckie ciepłe Side



W Turcji będzie znacznie cieplej.



Koki Hinokio

W sobotę piłkarze ŁKS rozpoczną zgrupowanie w Side. To już kolejny rok z rzędu, kiedy ełkaesiacy będą się przygotowywali do drugiej części sezonu w tej tureckiej miejscowości.

Jan Hofman

Podopieczni trenera Grzegorza Szoki rozegrają w Side trzy mecze sparingowe.

– Od pierwszego treningu chcemy przekazywać zawodnikom nasze zasady – mówi szkoleniowiec ełkaesiaków. – Skupimy się na przypominaniu głównej idei, na tym, kiedy chcemy grać do przodu, a kiedy zależy nam na utrzymaniu piłki. Tematów, które musimy wprowadzić lub powtórzyć jest bardzo wiele, więc nie możemy tracić żadnych zajęć.

Drużyna z Al. Unii powróci do kraju 24 stycznia.

Terminarz sparingów:

● 17 stycznia (sobota) ŁKS - FK Javor-Matis Ivanjica, przedstawiciel najwyższej klasy rozgrywkowej w Serbii

● 20 stycznia (wtorek) ŁKS - Aqvital FC Csákvár, czołowa drużyna zaplecza węgierskiej elity.

● 23 stycznia (piątek) ŁKS - FC Vushtrria, lider na drugim poziomie rozgrywkowym w Kosowie

● 31 stycznia (sobota) ŁKS - KKS 1925 Kalisz

ŁKS swój pierwszy ligowy mecz w 2026 roku zagra

w weekend 7-8 lutego. Łodzianie będą gościć w Bytomiu, gdzie zagrają z beniaminkiem i wiceliderem rozgrywek z tamtejszą Polonią. Kilka dni temu szkoleniowcem śląskiej drużyny został Patryk Czubak.

Zastąpił na tym stanowisku Łukasza Tomczyka, który pod koniec grudnia przejął drużynę ekstraklasowego Rakowa Częstochowa. Ale należy przypomnieć, że łańcuszek zmian zapoczątkował Marek Papszun, który z kolei objął funkcję szkoleniowca również Legii Warszawa.

Tomczyk wprowadził Polonię w 2025 roku do pierwszej ligi.

Nowy szkoleniowiec Bytomian w poprzednim roku pracował w Widzewie. W sierpniu został jego pierwszym trenerem (zastąpił Żeljko Sopicia), ale w połowie października zmienił go Igor Jovicević, a Czubak został asystentem... Sopicia w chorwackim NK Osijek.

32-letni szkoleniowiec związał się z Polonią umową obowiązującą do czerwca 2027 roku z opcją przedłużenia współpracy na kolejny sezon.

ELKAESIANKI BEZ SZANS, DZIŚ GRAJĄ BUDOWLANE

Jan Hofman

W spotkaniu trzeciej kolejki Ligi Mistrzyń siatkarek rozegranym w Łodzi, ŁKS Commercecon przegrał 0:3 z Imoco Volley Conegliano, który triumfował w tych rozgrywkach w poprzedniej edycji.

Niespodzianki w tym meczu nie było. Włoski potentat wygrał pewnie, choć ełkaeski starły się dzielnie walczyć. Moc jednak była po stronie rywali.

Ten mecz nie przyniósł zmiany sytuacji w grupie D siatkarskiej Ligi Mistrzyń. Włoski zespół, w którym występuje Joanna Wołosz, jest nadal liderem tabeli z kompletem, trzech zwycięstw. Z kolei łodzianki przegrały wszystkie trzy spotkania i zajmują ostatnie miejsce.

W ŁKS zadebiutowała reprezentantka Polski Weronika Centka-Tietianiec, która pod koniec roku rozwiązała kontrakt z klubem w Turcji.

● **ŁKS Commercecon Łódź - Imoco Volley Conegliano 0:3 (14:25, 23:25, 13:25)**

ŁKS: Szczyrba, Gajer, Brambilla, Fayad, Obiala, Centka-Tietianiec, Bidas (libero) oraz Kowalczyk



We włoskiej drużynie grała Joanna Wołosz.

Imoco: Haak, Wołosz, Ting, Daalderop, Chirichella, Fahr, De Gennaro (libero) oraz Ewert, Adigwe, Munarini

Łodzianki kolejny mecz Ligi Mistrzyń zagrają 14 stycznia, kiedy to podejmą w hali przy Al. Unii Zeren Sport Klubu Ankara (środa, godzina 20.30).

Teraz łódzkie drużyny wracają do ligowej rywalizacji. Dziś, w meczu 13. kolejki ekstraklasy, Budowlane podejmą w Łodzi Sokoła & Hagric Mogilno. Początek spotkania o godz. 17.30.

Z kolei ŁKS Commercecon zagra w sobotę na wyjeździe z Pałacem Bydgoszcz (20.30).

Wokół piłki nożnej



Raphinha, piłkarz Barcelony

Jan Hofman

Piłkarze Barcelony rozbili w Dżuddzie Athletic Bilbao 5:0 i awansowali do finału Superpucharu Hiszpanii.

Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny byli rezerwowymi Dumy Katalonii.

Broniąca tytułu Barcelona już w pierwszej połowie, po której prowadziła czterema bramkami. Na listę strzelców wpisali się: Ferran Torres (22), Fermin Lopez (30), Szwed Ronny Bardghji (34) i Brazylijczyk Raphinha (38).

Po przerwie niewiele się zmieniło, Katalończycy dalej „bawili się” z bezradnym rywalem, kontrolując wydarzenia na boisku. Wynik już na początku tej części gry ustalił Raphinha (52).

● Wicelider angielskiej ekstraklasy Manchester City zremi-

sował u siebie z Brighton & Hove Albion 1:1 w 21. kolejce rozgrywek.

The Citizens pod koniec pierwszej połowy pbieli prowadzenie, a gola zdobył lider klasyfikacji strzelców Erling Haaland, który wykorzystał rzut karny (41). Po zmianie stron wyrównał Japończyk Kaoru Mitoma (60).

Tylko punkt zdobyli też trzeci w tabeli piłkarze Aston Villi, w tym Matty Cash, którzy zremisowali w Londynie z Crystal Palace 0:0. Reprezentant Polski rozegrał całe spotkanie. Dorobek 43 punktów to wciąż komfortowy wynik, bo czwartą Liverpool ma 34.

Liam Rosenior, nowy trener Chelsea Londyn na razie jeszcze z trybun oglądał derbowy mecz swoich podopiecznych z Fulham, ostatecznie przegrany 1:2.

Sportowe wiadomości w skrócie

Jan Hofman

Reprezentant Polski Jeremy Sochan zdobył sześć punktów dla San Antonio Spurs w wygranym 107:91 meczu z Los Angeles Lakers w koszykarskiej lidze NBA.

To 26. wygrana ekipy z Tekساسu, która na koncie ma też 11 porażek i zajmuje drugie miejsce w Konferencji Zachodniej. Sochan tradycyjnie spotkanie zaczął jako rezerwow, a łącznie grał 11 minut.

● Najlepszy strzelec wszech czasów ligi NHL Aleksander

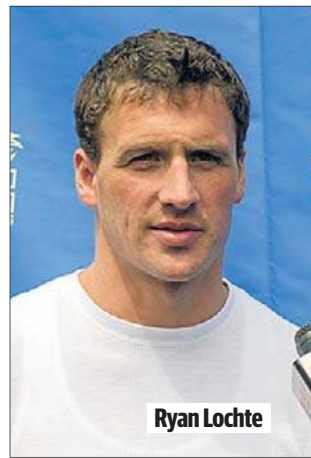
Owieczkin śrubuje rekord goli. Jego zespół Washington Capitals przegrał co prawda u siebie z Dallas Stars 1:4, ale rosyjski hokeista był autorem honorowej bramki. Jego dorobek wynosi obecnie 915 goli.

● Słynny amerykański pływak Ryan Lochte sprzedał na aukcji trzy ze swoich sześciu złotych medali olimpijskich za 385 520 dolarów. Najcenniejszy okazał się krążek wywalczony w sztafecie 4x200 metrów stylem dowolnym w igrzyskach w Pekinie w 2008 roku - zapłacono za niego 183 tysiące dolarów.

Przez całą karierę Lochte stał 12 razy na olimpijskim podium, w dorobku ma też m.in. 18 złotych medali MŚ na długim i 21 na krótkim basenie.

● Rozstawiona z numerem piątym Magda Linette awansowała do ćwierćfinału turnieju WTA w Auckland. W czwartek wygrała z włoską tenisistką Elisabetą Cocciareto 7:5, 2:6, 6:3. Jej kolejną rywalką będzie dziś Alexandra Eala z Filipin.

● Mistrzyni olimpijska z Paryża Qinwen Zheng ogłosiła, że nie wystartuje w wielkoszlemowym Australian Open.



Ryan Lochte

Lubi mode vintage, także tę z szafy teściowej

Anna Czarotorska jest lubianą aktorką, która od lat utrzymuje się na fali popularności. Na co dzień ładuje akumulatory w pięknym miejscu: przytulnym domu, którego fragmenty można podejrzeć w mediach społecznościowych.

Anna Czarotorska niejednokrotnie pojawiała się na szklanym ekranie. Dała się poznać widzom w takich produkcjach jak m.in. „Komisarz Alex”, „Usta, usta”, a także „Mąż, czy nie mąż”. Choć spełnia się zawodowo, w kolorowej prasie często pojawia się w związku z życiem prywatnym. Czarotorska jest żoną Michała Niemczyckiego, z którym wspólnie wychowuje czworo dzieci: Ksawerego, Antoniego, Janinę i Stefana.

Choć aktorka może poszczycić się arystokratycznym pochodzeniem, a jej mąż jest synem jednego z najbogatszych Polaków, ona sama bardzo rozważnie podchodzi do kwestii wydawania pieniędzy, szczególnie na ubrania. Zdarza się jej bowiem grzebać

w szafach swoich bliskich i czasami przerabia ubrania, które tam znajdzie:

– Bardzo lubię modę vintage, a także lubię szperać w szafie mojej teściowej. Chociaż nie wszystko zawsze dobrze na mnie leży, a niektóre rzeczy są fajne, i żeby je dostosować do współczesnych trendów, to czasami trzeba coś pozmienić, żeby fajnie wyglądało. Bardzo to lubię i uważam, że taka moda z drugiej ręki czy z drugiego obiegu ma duszę. Zresztą rzeczy ze starszej kolekcji są też świetnej jakości – komentowała przed kamerami Shownews.pl.

Na co dzień aktorka razem z bliskimi mieszka w domu pod Warszawą, którego fragmenty można podejrzeć na Instagramie. Dzięki temu wiadomo, że dominują w nim jasne kolory, które świetnie współgrają z drewnianymi elementami takimi jak m.in. schody. W domu aktorki znajduje się i okazała biblioteczka, a także ogród, w którym wypoczywanie musi być prawdziwą przyjemnością.

Aldona Kleczkowska



FOT. SYLWA DĄBROWA

Wspólny program starszych panów?

Jeśli kiedykolwiek doszłoby do sytuacji, w której Zygmunt Chajzer i Karol Strasburger poprowadziliby razem program, bez dwóch zdań ten format byłby skazany na sukces. Dwie legendy polskiej telewizji to przepis na wysoka oglądalność. Przyznacie sami, że takie połączenie sprawiłoby, że oglądalność pobiłaby wszelkie rekordy! Zygmunt Chajzer, zapytano o to podczas rozmowy z Bartoszem Boruciakiem z Telemagazynu, z uśmiechem na ustach przyznał, że poprowadzenie czegoś z Karolem Strasburgerem mogłoby być całkiem ciekawe.

– No, kto wie, kto wie. Życie jest pełne niespodzianek! Karol świetnie w tenisa gra, a ja w siatkówkę – mówi Chajzer. Podczas rozmowy Bartosz Boruciak podsunął także luźną propozycję, aby Zygmunt Chajzer pojawił się w filmie u boku Karola Strasburgera, ale dziennikarz nie wykazał zainteresowania. – Jeśli chodzi o aktorstwo, to ja tak średnio – przyznał.

(BB)



FOT. SYLWA DĄBROWA



FOT. AKPA

Ola Ciupa jest związana z zawodnikiem MMA

Ola Ciupa to jedna z najbardziej rozpoznanych polskich celebrytek. Sławę zdobyła dzięki praniu na eurowizyjnej scenie w piosence Donatana i Cleo, a dzisiaj jest prezenterką telewizji Eska TV. Teraz Ola Ciupa pochwaliła się swoim nowym ukochanym, który niedawno wyszedł z... ciupy.

Ola Ciupa to chodząca definicja celebryctwa. Znana z tego, że jest znana. Wszystko zaczęło się w 2014 r., gdy urodzona w 1990 r. modelka pojawiła się na eurowizyjnej scenie, gdzie w piosence Donatana i Cleo pt. „My Słowianie”, w tradycyjnym ludowym stroju mocno eksponującym jej biust, prała na scenie. Teraz, z okazji Nowego Roku, Ola Ciupa pochwaliła się swoim nowym ukochanym, którym jest Paweł Bomba. Dość kontrowersyjna postać ze świata freak-fightów. Paweł Bomba aka „Scarface” urodził się w 1988 roku. To jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich freak-fighterów. Był związany z federacją High League, a ostatnio mogliśmy oglądać go w Fame MMA. Przegrywał z Mateuszem Leśniakiem oraz Amadeuszem Roślikiem, natomiast na koncie ma zwycięstwo w kickboksingu z Mateuszem Murańskim, a także pokonał Marcina Najmana w walce na zasadach MMA.

(AK)

FOT. AKPA



Prawdziwa przyczyna śmierci aktora

Od śmierci Pawła Królikowskiego minęło prawie 5 lat, a jego żona, Małgorzata Ostrowska rzadko wypowiada się na temat choroby męża. Teraz to się zmieniło, bo aktorka postanowiła ujawnić prawdziwą przyczynę śmierci Pawła Królikowskiego. W 2015 roku pojawiły się u niego poważne problemy zdrowotne. Aktor przeszedł m.in. operację usunięcia tętniaka mózgu. Zmarł 27 lutego 2020 r., a w mediach pisano, że to właśnie z powodu kolejnego tętniaka. Tymczasem prawdziwą przyczyną śmierci Królikowskiego był guz mózgu. Małgorzata Ostrowska-Królikowska poinformowała o tym fakcie w programie „Kobiety rakiety”, gdy prowadząca wspominała o tętniaku.

– Nie, to nie była prawda. To media tak pisały. Paweł miał glejaka. Nie umarł z powodu tętniaka – wyjaśniła aktorka. – To trwało, odchodził nie Paweł. My wiedzieliśmy, na co jest chory. On też zresztą wiedział, więc mieliśmy jeszcze czas być ze sobą. Aczkolwiek wiedzieliśmy, jaka to jest choroba. Mieliśmy czas na przeżywanie tego odchodzenia razem.

(AK)

Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) Kiedy nie wiesz, co powiedzieć, czasami wystarczy, by się po prostu do siebie przytulić. Staraj się dotrzymać słowa. To zaprocentuje w przyszłości.

Byk



(20.04-22.05) Nie zmuszaj swoich najbliższych do stosowania wszystkich twoich zasad. To ważne, aby zostawić strefę wolności, bo bez niej można się dusić.

Bliznięta



(23.05-21.06) Chcesz, aby wasz związek był naprawdę szczęśliwy? Kochaj drugą osobę taką, jaka jest, a nie taką, jaką chciałbyś widzieć. Nikt nie jest idealny. Ty też nie.

Rak



(22.06-22.07) Nie pozwól, aby Twoje negatywne emocje wzięły górę. Pamiętaj, że nie możesz kontrolować wszystkiego. I czasami warto po prostu przytulić się.

Lew



(23.07-23.08) Jeśli masz jakieś ważne wybory do podjęcia, dziś jest właściwy moment, aby je podjąć. Twoja intuicja będzie w weekend wyjątkowo wystrzona.

Panna



(24.08-22.09) Niektóre sprawy dla Ciebie są nieistotne, ale dla Twoich bliskich są ważne. Jeśli słuchanie drugiej osoby jest sztuką, to stań się artystą w tej sztuce.

Waga



(23.09-22.10) Ostatnio jest więcej sprzeczek w Twoim związku? Pamiętaj, że jeśli zawsze chcesz, żeby ostatnie słowo należało do Ciebie, to powiedz: „Tak, kochanie”.

Skorpion



(23.10-21.11) Staraj się wyciszyć i zacerpnąć energii z otaczającego cię świata. Nie obawiaj się wyrazić swoich poglądów. One są ważne, bo są właśnie Twoje.

Strzelec



(22.11-21.12) Stwórz coś nowego lub wzbogacaj to, co już masz. Teraz to idealny moment na odważne eksperymenty i próbowanie nowych rzeczy. To mile.

Koziorożec



(22.12-19.01) Rób to, co uważasz za słuszne, zachowując zdrowy rozsądek. Nie pozwól, by inne osoby wpływały na Twoje decyzje. I ważne byś był o tym przekonany.

Wodnik



(20.01-18.02) Intymność i zaufanie będą kluczowe w najbliższych dniach w Twoim życiu. Dlatego warto skupić się na budowaniu silnych więzi emocjonalnych.

Ryby



(19.02-20.03) Nowy rok zaczął się dla Ciebie od nowego zadania, które wymaga od Ciebie pracowitości i kreatywności. To okazja do zaprezentowania umiejętności.